



wiw

## ► Karabin czy świnka morska?

Wcielenie rekrutów – pierwsze kroki w wojskowym świecie

strona 33



MICHAŁ LIPA

## Czy syryjskie powstanie zakończy się wojną?

strona 54

[www.polska-zbrojna.pl](http://www.polska-zbrojna.pl)

T  
Y  
G  
O  
D  
N  
I  
K

# Polska Zbrojna

NR 9 (787) 26 lutego 2012

INDEKS 337 374 ISSN 0867-4523

Cena 4 zł (w tym 8% VAT)



LAUREACI

# BUZDYGANY 2011



# Najnowsze informacje

Z MON I WOJSKA POLSKIEGO



Macie prawo żądać informacji! **Codziennie!**  
Wyślijcie e-mail o temacie „meldunek” na [portal@zbrojni.pl](mailto:portal@zbrojni.pl),  
a każdego dnia rano dostaniecie „Meldunek”  
z porcją najświeższych wiadomości z resortu obrony i armii.



WARSZAWA 2011

ideolo

MAREK SARJUSZ-WOLSKI

„Wojna! Wojna! Zwiastowały ją i znaki na niebie,  
i rozplamione twarze ludzkie”.

## Co z tą wojną?

**Rhett Butler:** „Wiem jedno, **Scarlett**, Kocham cię. Kocha cię żołnierz Konfederacji. Chce, byś go objęła. Wystarczy, że pójdziesz na śmierć z pięknym wspomnieniem. **Scarlett**, pocałuj mnie. Pocałuj. Ten jeden raz”. To były piękne czasy, ale chyba nie wrócą. Nikt już nie rejestruje ani nie kreuje podobnych scen. Choć tymczasem... wciąż rodzi się więcej chłopców niż dziewczynek. Te ostatnie zresztą coraz chętniej fasują mundury. Nie należy się zatem zdumiewać, że wielu ekspertów strategicznych doznaje lekkich napadów eskapizmu i prorokuje, że za kilka lat możemy mieć do czynienia z „sytuacją militarną”. Tym bardziej że „w Warszawie widywano też nad miastem mogiłę i krzyż ognisty w obłokach”.

Czy za znak **Henryk Sienkiewicz** uznałby również odejście dwóch brygad US Army z Europy, w której militarny hegemon nie potrafi doszukać się zagrożeń? Co gorsza, „ruszyły się zbrojne ludyszcza, zarówno w Prusiech, jak i w Inflantach”. Jęły sposobić rakiety, którymi zresztą wygrażały od lat. Odwołajmy się zatem do kręgów rządowych. Zdaniem ministra spraw zagranicznych, „jeśli chodzi o zasadniczą linię postępowania, to została ona ustalona z najwyższymi czynnikami w państwie – linia prosta i jasna. To proste: będziemy się bić. Z chwilą postawienia sprawy w ten sposób w chaos wkracza duża doza

spokoju, a w myślenie wchodzi porządek”. **Józef Beck** wypowiedział te słowa 24 marca 1939 roku. Choć generał **Edward Rydz-Śmigły** znaki odczytywał już w 1935 roku: „Niemcy mimo wszystko są do nas wrogo usposobione. Potrzeba jeszcze Rzeszy dwóch–trzech lat, by doszła do pełnej gotowości bojowej”. Wszak **Beckowi** chodziło o mentalną mobilizację elektoratu, o wzbudzenie krwi na modłę kozacką: „Raz maty rodyła!”, podczas gdy **Śmigły** już w połowie 1936 roku dysponował ogólnym zarysem planu wojny na Zachodzie.

Im było i trudniej, i łatwiej. W owych czasach obowiązywała jeszcze definicja **George’a Barnarda Shawa**: „Męczeństwo to jedyna droga do sławy, niewymagająca żadnych zdolności”. Ale dziś **Rhett Butler** jest operatorem drona, dzięki któremu zabija z odległości tysięcy mil i nie spóźnia się do domu na obiad. **Scarlett O’Hara** w imieniu armii nadzoruje eksperymentalny program budowy robotów bojowych. Jeśli więc ich drony zniszczą nasze roboty (albo odwrotnie), jeśli ich hackerzy rozwalą nasze sieci (lub wprost przeciwnie), jeśli zdemontują nasz system bankowy (kontraktaku nie będzie, bo nasze siły zbrojne dysponują tylko dwiema agencjami, operującymi w komercji, a spekulantów z uwagi na brak kapitału nie mamy w wyposażeniu), państwo może upaść, choć nie zginie żaden żołnierz. Odpowiedź, czy to już wojna – jest celowa, by wiadomo było,

komu po zwycięstwie stawiać pomniki. Programistom czy komputerom? A jeśli państwo pognebi przegrana w globalnej konkurencji, bankructwo socjalne w demograficznym niżu lub black out energetyczny? Czy zauważymy taki konflikt, pozbawiony epickiego rozmachu i bohaterskich aktywistów? Przecież wojna z definicji wymaga ofiar.

Po oczyszczającej decyzji („To proste: będziemy się bić”) przychodzi czas na „pęki białych róż” w sferze osobistej oraz promocję działań zbrojnych w dziedzinie obywatelskiej. „Jesteśmy gotowi do wszelkiej wojny, z każdym, najsilniejszym nawet przeciwnikiem. Naród polski nie ma poczucia niższości wobec możliwych narodów tego świata, bo uświadamia sobie w pełni fakt, że sam do tych silnych narodów należy”. Tak, 26 marca 1939 roku, a więc dwa dni po tym, jak w duszę **Józefa Becka** wkroczyła „duża doza spokoju”, artykułowała swe oczekiwania wobec rodaków POLSKA ZBROJNA. Dopóki analogicznych manifestów nie ogłaszamy, możecie być pewni, że nic nam nie grozi. A jak w Krakowie zapodał **Hans-Gert Pöttering**: „Większość dzisiejszych konfliktów nie zostanie rozwiązana środkami militarnymi” (szczegóły w artykule **Magdaleny Kowalskiej-Sendek**, strona 49). Czyli będzie jak w starej rosyjskiej piosence: „Kagda pajut (czasem śpiewają: pijut) soldaty, spokojno diety spiat”. Więcej! Po raz pierwszy w historii ogłaszamy rok zakończenia wojny: 2014. ■



FOT. PIOTR BERNABIUK

PIOTR BERNABIUK

strona

29

# Grześ jak Himalaje

Wysokogórskie szkolenie  
gromowców



FOT. US DOD

MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK

strona

49

# W drodze do Chicago

Tożsamość **sojuszu NATO**  
po wycofaniu się z Afganistanu

## ARMIA »

- 11 | Pełnoletnie Buzdygany  
**Już osiemnasty raz wyróżniamy wyjątkowych ludzi związanych z wojskiem.**
- 26 | **BOGUSŁAW POLITOWSKI** Szybzy od kałacha  
**Rozmowa z plutonowym KRZYSZTOFEM FILIPIUKIEM o udzielaniu pomocy w czasie walki**
- 29 | **PIOTR BERNABIUK** Grześ jak Himalaje  
**Wysokogórskie szkolenie gromowców**
- 33 | **KATARZYNA PORTIANKO-GACA** Karabin czy świnka morska?  
**Razem z kandydatami na żołnierzy bierzemy udział we wcieleniu.**
- 36 | **PIOTR BERNABIUK** Zaminowany teren  
**Jak to jest z kobietami na wojnie...**

## MILITARIA »

- 37 | **TADEUSZ WRÓBEL** Rodzina orła  
**Czy nowa lekka platforma opancerzona zastąpi w naszym wojsku pojazdy BRDM-2?**
- 42 | **ANNA DĄBROWSKA** Więzienne kazamaty  
**Wystawa poświęcona ofiarom komunizmu**

## BEZPIECZEŃSTWO »

- 49 | **MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK** W drodze do Chicago  
**Tożsamość sojuszu północnoatlantyckiego po wycofaniu się z Afganistanu**
- 54 | **MICHAŁ LIPA** Na krawędzi wojny  
**Kiedy społeczność międzynarodowa zdecyduje się na interwencję w Syrii?**
- 58 | **ZDZISŁAW NAJDER** Tysiąc lat sąsiedztwa  
**Relacje polsko-niemieckie: wrogowie czy przyjaciele?**

- 60 | **ANDRZEJ JONAS** Kuna pana Wildersa  
**Holenderskie narzędzie dyskryminacji**

## WOJNY I POKOJE »

- 61 | **WALDEMAR REZMER** Głód silniejszy niż wróg  
**Żołnierze broniący Leningradu mieli większe szanse na przeżycie niż jego mieszkańcy.**
- 66 | **ŁUKASZ RESZCZYŃSKI** Kozacy znad Adriatyku  
**Kordon zabezpieczający zachodnią część Europy na serbsko-chorwackim pograniczu**
- 68 | **ANDRZEJ GARLICKI** Obalenie caratu  
**Bunt żołnierzy przyczyną upadku monarchii w Rosji**

## HORYZONTY »

- 69 | **MACIEJ SZOPA** Submarine po angielsku  
**Dziennikarze na pokładzie okrętu podwodnego z napędem atomowym HMS „Tribulent”**
- 73 | **ANDRZEJ FAFAFA** Rytuał kibicowania  
**Śpiewy, transparenty, falujące na trybunach kibice – czemu ma służyć taka celebryta?**
- 78 | **PRZEMYSŁAW JASKÓŁOWSKI** Sanitariusz austro-węgierski  
**Prezentujemy rekonstruktora w stroju żołnierza z jednostki sanitarnej z początku XX wieku.**
- 82 | **MARIUSZ JANICKI** Metody ważne, cel też  
**Kiedy policja może sobie pozwolić na swobodną grę operacyjną?**



## Oferta ugody

Izraelski Aeronautics zaproponował przekazanie polskiej armii trzeciego zestawu samolotów bezałogowych typu Aerostar. Chce w ten sposób zrekompenzować opóźnienie w wykonaniu umowy z 2010 roku, przewidującej dostawę dwóch zestawów. Jak ujawniła **Monika Bal** z Introvil Public Relations, firmy odpowiedzialnej za kontakty Aeronautics z mediami, negocjacje z Inspektoratem Uzbrojenia są w końcowej fazie. „Dotyczą

dostawy dodatkowych bezałogowców, o wartości około 7,5 miliona dolarów”. Potwierdziła to podpułkownik **Małgorzata Ossolińska** z IU: „Negocjacje zainicjowała firma. Zaproponowała dostawę trzeciego zestawu, w ukończeniu takim, jakie mają zestawy znajdujące się już w Afganistanie, jako odszkodowanie za zwłokę”.

W 2011 roku producent Aerostarów dostarczył do Afganistanu zestaw

składający się z dwóch samolotów oraz naziemnej stacji kierowania. Ponieważ bezałogowce nie spełniały wszystkich oczekiwań zawartych w wymaganiach taktyczno-technicznych, nie przeszły na własność Wojska Polskiego (należą do Aeronauticsa). Spółka musiała wynająć pracowników firmy QinetiQ do obsługi „polskich” Aerostarów. Teraz sprzęt jest obsługiwany przez naszych żołnierzy wyszkolonych w Izraelu. (AG)

FOT. AERONAUTICS



FOT. DPI/MON

## Priorytety bezpieczeństwa

Minister obrony narodowej **Tomasz Siemoniak** ogłosił 276 zadań o podstawowym znaczeniu dla bezpieczeństwa i obronności państwa. Wśród nich znalazły się między innymi: pozyskanie samolotu szkolno-treningowego AJT (Advanced Jet Trainer); zakup śmigłowca wsparcia bojowego i zabezpieczenia, okrętu podwodnego nowego typu, taktycznego BSL średniego zasięgu; modernizacja śmigłowców szturmowych Mi-24 przez zainstalowanie mocniejszych silników; modernizacja KTO Rosomak, przez wyposażenie wozu w zdalnie sterowany system wieżowy z wyrzutnią ppk Spike oraz doposażenie wieży standardowych transporterów Hitfist-30 w taką samą wyrzutnię. (MO)

## Miny przed czasem

Szef resortu spraw zagranicznych przedłożył Radzie Ministrów wniosek o ratyfikację konwencji ottawskiej dotyczącej min przeciwpiechotnych.

WMSZ trwają prace nad przygotowaniem uzasadnienia wniosku o ratyfikację konwencji ottawskiej. Do czasu, gdy Polska zwiąże się tym traktatem, Agencja Mienia Wojskowego opora się ze wszystkimi minami przekazanymi jej przez siły zbrojne, chociaż formalnie ma na to cztery lata od dnia ratyfikacji konwencji.

Pod koniec 2011 roku w składzie materiałowym w Hajnówce pracownicy spółki MG Poland zakończyli kruszenie korpusów i wywóz ze składu min POMZ-2 i PMD-6. Niszczenie pozostałych ma zostać sfinalizowane w składach w Bydgoszczy, Krapkovicach i Dulinowie do maja 2012 roku. Wojsku oprócz około pięciu tysięcy POMZ-2 i PMD-6 potrzebnych do szkolenia pozostaną miny MON-100. Zgodnie z konwencją ottawską zostaną one przerobione na ładunki zdalnie sterowa-

ne. **Andrzej Pilucik**, dyrektor zespołu gospodarki mieniem ruchomym i obrotu specjalnego w AMW, cieszy się, że zbędne wojsku miny (bez ładunków wybuchowych) udało się warunkowo sprzedać za około 200 tysięcy złotych, bez płacenia za ich utylizację. Do likwidacji wytypowano 581 tysięcy korpusów drewnianych min PMD-6 (o masie 136 ton) i 239 tysięcy żeliwnych POMZ-2 (332 tony) oraz 921 tysięcy stalowych mechanizmów zapalnika MUW (26 ton).

Polska przystąpiła do konwencji ottawskiej 4 grudnia 1997 roku, a z końcem 2010 roku zniesiony został u nas obowiązek utrzymania min przeciwpiechotnych w zapasach wojennych. Do konwencji przystąpiło

158 państw, z których 153 zlikwidowały już zapasy min, łącznie ponad 44,5 miliona sztuk. (GOL)



**DYREKTOR**  
**REDAKTOR NACZELNY**  
MAREK SARJUSZ-WOLSKI,  
tel.: +4822 684 53 65, 684 56 85,  
faks: 684 55 03; CA MON 845 365, 845 685; faks: 845 503;  
sekretariat@zbrojni.pl, Al. Jerozolimskie 97, 00-909 Warszawa

**ZASTĘPCA DYREKTORA**  
**SEKRETARZ REDAKCJI „POLSKI ZBROJNI”**  
WOJCIECH KISS-ORSKI,  
tel.: +4822 684 02 22, CA MON 840 222; wko@zbrojni.pl

**REDAKTORZY PROWADZĄCY**  
KATARZYNA PIETRASZEK, tel.: +4822 684 02 27, CA MON 840 227;  
JOANNA ROCHOWICZ, tel.: +4822 684 52 30, CA MON 845 230;  
ANETA WIŚNIEWSKA, tel.: +4822 684 52 13, CA MON 845 213;  
polska-zbrojna@zbrojni.pl, pz@zbrojni.pl

**KIEROWNICY DZIAŁÓW**  
ANNA DĄBROWSKA, ANDRZEJ FAJARA, MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER,  
TADEUSZ WRÓBEL,  
tel.: +4822 684 56 04, CA MON 845 604;  
ppk ARTUR GOŁAWSKI, tel.: +4822 684 03 55, CA MON 840 355

**PUBLICYŚCI**  
WARSZAWA: PIOTR BERNABLIK, PAULINA GŁIŃSKA,  
MAREK PIELACH, KRZYSZTOF PŁAWSKI, MACIEJ SZOPA, PIOTR ZARZYCKI,  
tel.: +4822 684 52 44, CA MON 845 244;  
BYDGOSZCZ: KRZYSZTOF WILEWSKI,  
tel.: +4852 378 52 00, CA MON 415 200;  
GDYNIA: TOMASZ GOS, tel.: +4858 626 24 13, CA MON 262 413;  
KRAKÓW: MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK,  
tel.: +48 725 880 221; JACEK SZUSTAKOWSKI, tel.: +48 725 880 220;  
WROCŁAW: BOGUSŁAW POLITOWSKI, tel.: +48 725 880 224

**WSPÓŁPRACOWNICY**  
ROBERT CZULDA, ZBIGNIEW FURMAN, ANDRZEJ GARLIICKI,  
JANUSZ GROCHOWSKI, PAWEŁ HENSIKI, MARIUSZ JANICKI,  
DOMINIK JANKOWSKI, ANDRZEJ JONAS, MARCIN KACZMARSKI,  
WŁODZIMIERZ KALETA, WŁODZIMIERZ KALICKI, ZDZISŁAW KRYSER,  
MICHAŁ LIPA, MICHAŁ NITA, TOMASZ OTŁOWSKI, WALDEMAR REZMER,  
MARCIN RZEPKA, HENRYK SUCHAR, PIOTR WOLEJKO, KRZYSZTOF  
WOJCIEWSKI

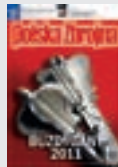
**FOTOREPORTER**  
EWA KORSAK, tel.: +4822 684 52 29, CA MON 845 229

**DZIAŁ GRAFICZNY**  
MARCIN DMOŃSKI (kierownik), PAWEŁ KEPKA, MONIKA SIEMASZKO,  
tel.: +4822 684 51 70, CA MON 845 170

**FOTOEDYTOR**  
ANDRZEJ WITKOWSKI, tel.: +4822 684 51 70, CA MON 845 170

**OPRACOWANIE STYLISTYCZNE**  
RENATA GROMSKA, MAŁGORZATA MIELCZARZ,  
URSZULA ZDUNEK, tel.: +4822 684 55 02, CA MON 845 502

**BIURO REKLAMY I MARKETINGU**  
ADAM NIEMCZAK (kierownik), ANITA KWATEROWSKA (tłumacz),  
MAGDALENA MIERNICKA, ALEKSANDRA OGŁOZA, MAŁGORZATA  
SZUSTKOWSKA, ELŻBIETA TOCZEK, tel.: +4822 684 53 87, 684 51 80,  
684 04 00, faks: +4822 684 55 03; reklama@zbrojni.pl



**ZDJĘCIE  
NA OKŁADCE**  
MILITARIUM STUDIO

**REDAKTOR WYDANIA**  
ANETA WIŚNIEWSKA

**KOLPORTAŻ I REKLAMACJE**  
TOPOLOGISTIC, ul. Skarbatka z Gór 118/22, 03-287 Warszawa,  
tel.: +4822 389 65 87, +48 500 259 909,  
faks: +4822 301 86 61; biuro@topologic.pl

**DRUK**  
Drukarnia Trans-Druk spółka jawna,  
Kraśnica k. Konina  
Numer zamknięto: 16.02.2012 r.  
Treść zamieszczonych materiałów nie zawsze odzwierciedla  
stanowisko redakcji. Tekstów niezamówionych redakcja nie zwraca.  
Zastrzeżenie o prawie do skrótów.  
Egzemplarze tygodnika w wojskowej dystrybucji wewnętrznej są  
bezpłatne. Informacje: CA MON 840 400



PUCK

## Polska morska

**ZŁOŻENIEM KWIATÓW** na wodach Zatoki Puckiej, a następnie pod historycznym słupkiem zaślubin uczczono 10 lutego 2012 roku 92. rocznicę zaślubin Polski z morzem. Napis na słupku głosi: „Wojsko polskie z generałem **Hallerem** na czele objęło na wieczyste posiadanie polskie morze”. W trakcie uroczystości admirał floty **Tomasz Mathea**, dowódca Marynarki Wojennej, został uhonorowany Pierścieniem Hallera, najwyższym wyróżnieniem przyznawanym przez Ligę Morską i Rzeczną. Otrzymał go za szczególny wkład w umacnianie i budowę Polski morskiej, w tym za wybitne dokonania w pomnażaniu gospodarki morskiej i wychowywaniu młodzieży w duchu patriotyzmu. Wiceadmirał **Jerzego Patza**, zastępcę dowódcy MW, szefa Sztabu MW, Liga wyróżniła Krzyżem Pro Mari Nostro. Otrzymują go osoby i instytucje za wychowywanie młodego pokolenia w duchu patriotyzmu i umacnianie idei trwania Polski na morzu. (AD) ■



## Mocne wsparcie

**O**d początku lutego przy **Klubie Dowództwa Garnizonu Warszawa działa Centrum Pomocy Rodzinie**. Centrum udziela wsparcia psychologicznego oraz pomocy rodzinom żołnierzy i pracowników wojska wykonujących zadania za granicą, powracających z misji bądź pełniących służbę wojskową i pracujących w jednostkach DGW. Dyżurujące osoby pośredniczą w nawiązywaniu kontaktu z konsultantem dowódcy jednostki wojskowej do spraw profilaktyki psychologicznej oraz z osobami kompetentnymi w zakresie porad prawnych i świadczeń opieki medycznej udzielanej przez NFZ. (ATD) ■

Centrum przy alei Niepodległości 141 czynne jest w tygodniu od 7.30 do 20.00 (telefon +48 22 684 20 19, e-mail: cpr.klubdgw@wp.mil.pl). Po godzinie 20.00 działa całodobowy punkt kontaktowy CPR dla rodzin i pracowników wojska służących w misjach – przy Dyżurnej Służbie Operacyjnej DGW (+48 22 687 34 01) oraz w Klubie DGW (+48 22 687 12 23).



### SPOTKANIA

#### BAŁTYK

Oslone strategicznego transportu morskiego przed atakami z wody i powietrza ćwiczyły fregaty OORP



FOT. M. KLUCZYŃSKI

„Gen. K. Pułaski” oraz „Gen. T. Kościuszko” wspólnie z brytyjskim okrętem HMS „Bulwark”, który pełni funkcję okrętu flagowego Royal Navy. Załogi trenowały także manewrowanie w szykach, procedury łączności i monitoringu żeglugi morskiej.

#### DRAWSKO POMORSKIE

Umiejętności i nawyki działania w konwojach, rozpoznanie zajętego rejonu oraz rozwijanie elementów logistycznych doskonalono po

nad pół tysiąca żołnierzy z 1 Pomorskiej Brygady Logistycznej na ćwiczeniach „Opal 2012”. Było to największe i najważniejsze szkolenie bydgoskich logistyków w tym roku.

#### RAMSTEIN

Personel Zespołu Ewakuacji Medycznej szkolił się w bazie amerykańskich sił powietrznych w Niemczech. Lekarze i pielęgniarki poznawali amerykańskie procedury związane z podjęciem, ewakuacją



FOT. ZEM

oraz przekazaniem pacjenta do szpitala. Polacy wzięli też udział w misji szkoleniowej prowadzonej przez 86 Aeromedical Evacuation Squadron.

#### WARSZAWA

Prezydent **Bronisław Komorowski** wręczył siedemnaście odznaczeń państwowych żołnierzom, funkcjonariuszom i pracownikom Służby Kontrwywiadu Wojskowego. Były one wyrazem uznania między innymi za służbę i pracę w czasie misji w Afganistanie.



FOT. K. BARAN

#### ZGRZE

117 elewów służby przygotowawczej do Narodowych Sił Rezerwowych złożyło przysięgę w Centrum Szkolenia Wojsk Inżynieryjnych i Chemicznych. Po raz pierwszy w historii centrum żołnierze przysięgali na sztandar, który został nadany jednostce w grudniu 2011 roku. (AD, MKS) ■

# Sprostą wyzwaniu

**Były szef Sztabu Generalnego Wojska Polskiego generał broni HENRYK SZUMSKI spoczął na wojskowych Powązkach.**

Zegnam generała i dziękuję mu za lata współpracy. Za to, że kiedy był szefem SG, potrafiliśmy wprowadzić nasz kraj do sojuszu północno-atlantycznego”, mówił w trakcie uroczystości 9 lutego 2012 roku były prezydent **Aleksander Kwaśniewski**. Także minister **Stanisław Koziej**, szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego, podkreślił, że generał **Szumski** gruntownie zmodernizował siły lądowe, powietrzne i marynarkę, a dzięki jego pracy sprostał wyzwaniu, jakim było dostosowanie armii do standardów NATO.

„Jego cały żołnierski życiorys był ściśle związany z trudną historią naszej ojczyzny. Wspominam współpracę z nim z wielkim szacunkiem dla jego rzetelności i profesjonalizmu”, zaznaczył minister **Tomasz Siemoniak**.

Uroczystości pogrzebowe rozpoczęła msza w intencji generała odprawiona przez **Józefa Guzdkę**, biskupa polowego WP w Katedrze Polowej Wojska Polskiego. Następnie generał został pochowany z wojskowymi honorami na warszawskich wojskowych Powązkach. (ATU) ■

## Dziesięć zadań

Orli wojska w Euro 2012 mówiono na spotkaniu Komitetu do spraw Koordynacji Organizacji Finałowego Turnieju Mistrzostw Europy w Północnej UEFA Euro 2012. W rozmowach uczestniczył między innymi szef MON **Tomasz Siemoniak**. Przed armią w związku z piłkarskimi rozgrywkami stoi dziesięć zadań, wśród nich: zabezpieczenie przestrzeni powietrznej, łączności i transportu dla

szłuch mundurowych, a także ochrona przed bronią masowego rażenia oraz udział w zapewnieniu opieki medycznej i epidemiologicznej. Koordynacją działań zajmie się Dowództwo Operacyjne Sił Zbrojnych. Na kwiecień zaplanowano ćwiczenia „Renegate 2012”, których celem jest zgranie wszystkich sił biorących udział w zabezpieczeniu i ochronie Euro 2012. (ANN) ■



## ŻYCZENIA

**Dyrektor  
Wojskowego Instytutu Wydawniczego  
Pan Marek SARJUSZ-WOLSKI**



*W imieniu własnym i całej społeczności 10 Wrocławskiego Pułku Dowodzenia pragnę serdecznie podziękować Panu Dyrektorowi za kreowanie pozytywnego wizerunku naszej jednostki w tygodniku POLSKA ZBROJNA.*

*Specjalne podziękowania pragnę przekazać publicznie Panu **Maciejowi Szopie**, który wykazał się dużym profesjonalizmem i znajomością żołnierskiej profesji przy tworzeniu artykułu „Wsparcie dla generałów”, opublikowanego w numerze 6. POLSKI ZBROJNEJ z 5 lutego 2012 roku.*

*Publikacje przedstawiane na łamach tygodnika wpływają bardzo korzystnie na wyobrażenie społeczeństwa o służbie wojskowej.*

*Korzystając z okazji, pragnę pogratulować dotychczasowych osiągnięć i życzyć, aby codzienna praca dawała wiele satysfakcji i była źródłem zadowolenia oraz uznania.*

*Proszę przyjąć również życzenia sukcesów zawodowych, szerokich perspektyw rozwojowych, wytrwałości w realizacji zamierzeń oraz wszelkiej pomyślności w życiu osobistym.*

*Z wyrazami szacunku*

**Pułkownik Zygmunt MALEC,  
dowódca 10 Wrocławskiego Pułku Dowodzenia**



FOT. PIOTR WOJCIAS



## KARTOTEKA

**Pułkownik  
Cezary Kmita,**

szef Szefostwa Służby Czołgowo-Samochodowej w Inspektoracie Wsparcia Sił Zbrojnych, został dyrektorem programu wdrażania do wyposażenia sił zbrojnych kołowych transporterów opancerzonych i przeciwpancernych pocisków kierowanych w Biurze Pełnomocnika Ministra Obrony Narodowej.

**Pułkownik  
Janusz Kurzyzna**

zastąpił pułkownika Krzysztofa Kondrata na stanowisku szefa Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego w Krakowie.

**Pułkownik  
Jarosław Pyła**

objmie stanowisko szefa Zarządu Operacji Powietrznych w Dowództwie Sił Powietrznych. Wcześniej był szefem sztabu 2 Skrzydła Lotnictwa Taktycznego. (AD, GOŁ) ■

# FLESZ!

● **CZERWIŃSK.** Osiem reprezentacji wystartowało w mistrzostwach 11 Dywizji Kawalerii Pancernej w wieloboju żołnierskim. Pierwsze miejsce zdobyła drużyna 10 Brygady Kawalerii Pancernej. Wśród kobiet najlepsza była porucznik **Justyna Zajęc** z 5 Lubuskiego Pułku Artylerii, a wśród mężczyzn kapral **Adam Marcinkowski** z 10 Brygady.

● **GDYNIA.** Przyszli oficerowie Marynarki Wojennej zakończyli dziesięciodniowy rejs szkoleniowy po Bałtyku na okręcie transportowo-minowym ORP „Poznań”. Podchorążowie doskonalili praktyczne umiejętności na stanowiskach oficera wachtowego, nawigatora i mechanika okrętowego. ● **KROSNO ODRZAŃSKIE.** Szesc pododdziałów rywalizowało w przeglądzie piosenki marszowej, który odbył się w 5 Kresowym Batalionie Saperów. Najlepsza okazała się kompania techniczna, drugie miejsce zajęła drogowo-mostowa, a trzecie logistyczna.

● **RZESZÓW.** Zajęcia taktyczno-logistyczne odbyli w Garnizonowym Ośrodku Szkolenia Staroniwa żołnierze kompanii logistycznej 21 Batalionu Dowodzenia. Ćwiczyli między innymi organizację zabezpieczenia bojowego i rozwiązanie zadań logistycznych. ● **WROCŁAW.** W Centrum Szkolenia Wojsk Inżynierskich i Chemicznych żołnierze patroli rozminowania, przewidziani do wykonywania zadań w misjach specjalnych sił stabilizacyjnych i pokojowych KFOR, odbyli szkolenie ze znajomości systemów minowania oraz procedur MEDEVAC.

● **KOTLINA KŁODZKA.** Działania taktyczne w terenie górskim, ewakuacja rannych i marsze kondycyjne to elementy górskiego szkolenia żołnierzy 1 Batalionu Piechoty Zmotoryzowanej 12 Brygady Zmechanizowanej, którzy przygotowują się do udziału w XII zmianie PKW Afganistan.

● **KRAKÓW.** Koce, dresy i rękawiczki wkrótce trafią do Afganistanu. To efekt inicjatywy podpułkownika **Marka Jankowskiego**, oficera 2 Korpusu Zmechanizowanego pełniącego służbę w Kwaterze Głównej ISAF. Akcją pomocy zorganizował w Krakowie dowódca korpusu generał dywizji **Jerzy Biziewski**. (PG) ■



AFGANISTAN-USA

## Blisko porozumienia

■ Sekretarz obrony **Leon Panetta** powiedział 12 lutego, że Waszyngton i Kabul są bliskie uzgodnienia umowy o dalszej amerykańskiej obecności wojskowej w Afganistanie po 2014 roku, podała AFP. Do rozstrzygnięcia pozostają dwie sprawy. Jedną z nich to nocne ataki lotnicze, które w ocenie prezydenta **Hamida Karzaja** powodują zbyt wiele ofiar wśród cywilów, druga – kontrola nad więzieniami. Nadal niejasne pozostają też zadania i liczebność wojsk amerykańskich w Afganistanie po 2014 roku. **Panetta** wymienił operacje antyterrorystyczne między innymi przeciw Al-Kaidzie, a także wsparcie lotnicze, wywiadowcze i logistyczne sił afgańskich. Według senatora **Lindsey'a Grahama** kontyngent amerykański powinien liczyć 15–20 tysięcy żołnierzy. (TED) ■

FOT. US DOD

## Dyplomaci na celowniku

**Kłopoty finansowe powodują, że Włochy zamierzają zredukować liczebność sił zbrojnych i ograniczyć plany zakupów uzbrojenia.**

■ **IZRAEL.** Premier Izraela **Benjamin Netanjahu** oskarżył Iran, że stoi za zamachami na jego dyplomatów w Gruzji i Indiach, które miały miejsce 13 grudnia – podała AFP. **Netanjahu** określił ten kraj jako „największego eksportera terroru na świecie”. Za działania te mieli być odpowiedzialni członkowie libańskiego Hezbollahu. W Tbilisi zamach udało się udaremnić, gdyż pracownik ambasady wykrył ładunek wybuchowy podłożony w samochodzie. W Nowym Delhi zaś zamachowiec podjechał na motorowerze i przyczepił magnetyczną bombę do samochodu, którym je-

chała żona izraelskiego attaché wojskowego. Ranne zostały cztery osoby, w tym kobieta i jej kierowca. Oskarżenia Izraela wobec Iranu uprawdopodobnia incydent, który zdarzył się 14 lutego w Bangkoku, stolicy Tajlandii. W jednym z mieszkań wybuchła bomba. Trzej wynajmujący je mężczyźni próbowali uciekać. Pierwszego schwytano po tym, gdy ładunek, którym groził policjantom, wybuchł przedwcześnie. Drugiego podejrzanego aresztowano na lotnisku w Bangkoku, a trzeciego w sąsiedniej Malezji. Okazało się, że są Irańczykami. (WRT) ■

## Ostre cięcie

■ **WŁOCHY.** Na wspólnym posiedzeniu komisji obrony obu izb włoskiego parlamentu 15 lutego minister obrony **Giampaolo di Paola** przedstawił plan redukcji personelu – zarówno żołnierzy, jak i pracowników wojska – oraz zamówień nowego uzbrojenia. Jak podał portal Defense News, liczba wojskowych zmniejszy się ze 183 tysięcy do około 150 tysięcy, a cywilów – z 30 tysięcy do 20 tysięcy. Redukcja potrwa nawet dekadę. Jeśli chodzi o żołnierzy, to ograniczona zostanie liczba tych najwyższych stopniem. „Mniej generałów, mniej admirałów, więcej zdolności operacyjnych i technologii”, mówił szef resortu obrony podczas konferencji prasowej w przeddzień swego wystąpienia przed parlamentarzystami. Według jego zapowiedzi wojska lądowe zmniejszą się o dwie brygady. Zredukowana zostanie liczba czołgów, systemów artyleryjskich i śmi-

głowców, a także baz wojskowych. W marynarce wojennej liczba jednostek patrolowych zmniejszy się z osiemnastu do dziesięciu, a okrętów podwodnych – z sześciu do czterech. Wcześniej dziennik „Corriere della Sera” podał, że zamiast dziesięciu będzie tylko sześć fregat typu FREMM, czyli powstaną tylko te dotąd zamówione. Częściowo potwierdziła się informacja tej gazety, że Włochy dokonają cięcia, jeśli chodzi o zakup samolotu F-35 Lightning II. Pierwotny plan zakładał nabycie 131 maszyn za około 15 miliardów euro. „Corriere della Sera” podał, że będzie ich o 30 mniej. Minister **di Paola** sprecyzował, że włoskie zamówienie przewiduje 90 maszyn. Tymczasem w opinii przedstawicieli Pentagonu zagraniczna sprzedaż F-35 w najbliższych pięciu latach ma ogromne znaczenie dla stabilności programu. (WRT) ■



## Nowa inicjatywa

**Nie ustaje rozlew krwi w Syrii, a społeczność międzynarodowa nie ma jednolitego stanowiska w sprawie sytuacji w tym kraju.**

■ **SYRIA.** Prezydent **Baszar al-Asad** krwawo rozprawia się z przeciwnikami politycznymi. Do miast opanowanych przez opozycję wysłał wojska pancerne i lotnictwo.

Tymczasem 12 lutego z nową inicjatywą wystąpiła Liga Państw Arabskich, która zaproponowała rozmieszczenie w Syrii sił pokojowych w ramach wspólnej misji z ONZ, podał Reuters. Rząd w Damaszku odrzucił tę propozycję. Politycy państw arabskich wywierają równocześnie dyplomatyczną presję na Chiny i Rosję, które 4 lutego zablokowały w Radzie Bezpieczeństwa ONZ rezolucję przeciwko reżimowi **Al-Asada**. Pojawiły się doniesienia o umiędzynarodowieniu konfliktu w Syrii. Chiński dziennik „Renmin Ribao” podało, że Iran wysłał jako wsparcie re-

żimu około 15 tysięcy komandosów. Z kolei według izraelskiego serwisu Debka.com w Syrii są rozmieszczone brytyjskie i katarskie siły specjalne. Do tego dochodzą wieści o przerzucie tam broni z zagranicy, w tym z Iraku. Do walki z rządem w Damaszku, z jednoczesnym odrzuceniem wsparcia państw arabskich, wezwał Syryjczyków lider **Al-Kaidy Ajman al-Zawahiri**.

Narastają obawy, że konsekwencją upadku prezydenta **Baszara al-Asada** może być krwawy odwet na członkach sekty alawitów, do której on należy. Liczebność tej mniejszości religijnej w Syrii szacuje się na blisko dwa miliony osób. Dlatego Izrael już od pewnego czasu przygotowuje się na potencjalny napływ nawet kilkuset tysięcy uchodźców. (WR) ■

Więcej na ten temat na stronie 54.

### Centrum w Portugalii

■ **REPUBLICA KOREI.** Seul zamierza utworzyć w Portugalii centrum szkoleniowe pilotów wyposażone w naddźwiękowe odrzutowce **T-50 Golden Eagle**. Instruktorzy będą pochodzić z Korei Południowej. Taką informację uzyskała ze źródeł rządowych 12 lutego południowokoreańska agencja **Yonhap**. Rozmowy w tej sprawie prowadzone są od ubiegłego roku, a porozumienie o współpracy może być podpisane w marcu. Koreańczycy nadal też liczą, że uda się sprzedać samoloty **T-50** na rynku europejskim. (WT) ■

## Kolejny układ

**Eksperti sygnalizują szybki wzrost chińskiego budżetu obronnego.**

■ **SUDAN-SUDAN POŁUDNIOWY.** Były prezydent Republiki Południowej Afryki **Thabo Mbeki**, który przewodniczył mediacjom między państwami sudańskimi, poinformował, że podpisały one układ o nieagresji – podał 11 lutego serwis **BBC News**. Negocjacje prowadzone w stolicy Etiopii **Addis Abebie**. Obie strony zobowiązały się do wzajemnego poszanowania swojej suwerenności i integralności terytorialnej. Trudno ocenić, czy porozumienie zakończy spory między rządami w **Chartumie** i **Dżubie**. Władze obu państw zarzucają sobie nawzajem wspieranie grup rebelianckich wrogich wobec drugiej strony. Problemami w relacjach między Sudanem a Sudanem Południowym są nierozwiązane kwestie przynależ-

ności niektórych terenów. Podpisany w 2005 roku traktat pokojowy kończący krwawą wojnę domową przewidywał przeprowadzenie konsultacji społecznych odnośnie do przyszłości stanów **Nil Błękitny** i **Kordofan Południowy** oraz referendum w sprawie o przynależności państwowej regionu **Abyei**, który Sudan zajął siłą. Inne kwestie sporne to tranzyt południowosudańskiej ropy i demarkacja granicy. (WRT) ■

## Triumf u granic

■ **ROSJA.** Dowódca sił powietrznych generał pułkownik **Aleksander Zielin** powiedział 13 lutego agencji **RIA-Novosti**, że w tym roku w pobliżu granic Rosji rozmieszczony zostanie najnowszy system raketowy **S-400 Triumf**. Nie ujawnił konkretnych lokalizacji, ale jedną z nich może być enklawa **kaliningradzka**. O takich planach mówił wcześniej dowódca Floty Bałtyckiej wiceadmirał **Wiktor Czirkow**. Rozmieszczenie w okolicach **Kaliningradu Triumfów**, podobnie jak **Iskanderów**, można traktować jako kontrposunięcie Moskwy wobec amerykańsko-natowskiego systemu obrony przeciwrakietowej w Europie. Pierwsze pułki wyposażone w **S-400** są w rejonie Moskwy. Każdy z nich składa się z trzech dywizjonów, w których są po cztery systemy. Do 2020 roku Rosja zamierza uzbroić w **S-400** 56 dywizjonów. (W)

## DOBRE POWIEDZIANE ROK 1997

**KAZIMIERZ NALASKOWSKI,**  
generał:

„W polskich warunkach całkowicie traci rację bytu złośliwe zdanie przypisywane francuskiemu politykowi **Clemenceau**, iż wojskowy wymiar sprawiedliwości jest dla sprawiedliwości tym, czym dla muzyki jest muzyka wojskowa”.

**JERZY PASZKOWSKI,**  
generał:

„Wojsko nie może zagrażać bezpieczeństwu ruchu drogowego”.

**LECH KOMORNICKI,**  
generał:

„Przysięgi wojskowe zamierzaliśmy prowadzić bez udziału rodziców. Nie znalazły akceptacji społecznej, chociaż od strony ekonomicznej i organizacyjnej był to wariant oszczędnościowy”.

**TADEUSZ MITEK,**  
pułkownik:

„Jedność szkolenia i wychowania – podstawowa zasada dydaktyki wojskowej – ugrzęzła w sloganowej retoryce”.

**PAWEŁ WROŃSKI,**  
publicysta:

„Przypadek molestowania seksualnego został wcześniej zgłoszony przełożonym. Nakazali pani porucznik milczeć, bo chodzi o oficerski honor”.

**ADAM HODYL,** major:

„Mamy tu w **Świętoszowie** żołnierza, który odmawia czółgania się. Ponoć narusza to jego nietykalność”.

**KAZIMIERZ DZIOK,** generał:

„Znacznie taniej jest poddać remontowi znajdujące się w doskonałej kondycji technicznej stosunkowo młode, dobrze wyposażone **Tu-154M**. Remont jednego takiego samolotu to zaledwie 5 procent kosztów samolotu pasażerskiego średniej wielkości”.

**TADEUSZ GRABOWSKI,**  
podsekretarz stanu w MON:

„Kasy na drogę, a ponadto ceny w nich są bardzo zróżnicowane”.



USA-IRAN

## Lotniskowiec w cieśninie

■ Lotniskowiec „Abraham Lincoln” po trzech tygodniach opuścił Zatokę Perską. Eskortowany przez krążownik „Cape St. George” i niszczyciel „Sterett” przepłynął 14 lutego przez cieśninę Ormuz i wyszedł na Morze Arabskie. W tym czasie wszystkie stacjonujące na nim samoloty znajdowały się na pokładzie. W powietrzu krążyły tylko śmigłowce. Obecny na lotniskowcu korespondent BBC poinformował, że irańska łódź patrolowa obserwowała amerykański zespół, zachowując dystans dwóch mil. (WR)

FOT. US NAVY

## Szybki wzrost

### Ekspertzy sygnalizują szybki wzrost chińskiego budżetu obronnego.

■ USA-CHINY. Sekretarz obrony **Leon Panetta** spotkał się 14 lutego z przebywającym z wizytą w USA chińskim prezydentem **Xi Jinpingem**. Politycy rozmawiali o dwustronnych stosunkach wojskowych. Amerykanie od dawna oczekują od Pekinu większej przejrzystości w sferze militarnej.

Tego dnia grupa badawcza IHS opublikowała szacunki, że w najbliższych latach budżet obronny Chin zostanie prawie podwojony: z równowartości 119,8 miliarda dolarów w 2011 roku wzrośnie do 238,2 miliarda w 2015 roku – podał Defense News. Oznacza to, że będzie cztery razy większy niż na przykład Japonii. Chińskie wydatki mogą przewyższyć też zsumowane dwanaście największych budżetów

obronnych w regionie – Australii, Indii, Indonezji, Japonii, Korei Południowej, Malezji, Nowej Zelandii, Pakistanu, Singapuru, Tajlandii, Tajwanu i Wietnamu. W raporcie znalazło się zastrzeżenie, że owe szacunki mogą się nie sprawdzić, gdyby doszło do katastrofy gospodarczej. (WW)



FOT. US DOD

## Czułość Tokio

■ JAPONIA. Działania Chin na Morzu Południowochińskim mogą rozszerzyć się na inne akweny. Jak podała 10 lutego AFP, ostrzeżenie takie znalazło się w sfinansowanym przez japońskie ministerstwo obrony raporcie przygotowanym przez Narodowy Instytut Studiów Obronnych. Według jego autorów Pekin może podjąć w przyszłości podobne dzia-

łania również na bliskim Japonii Morzu Wschodniocchińskim, poprzez które prowadzi szlak na otwarty ocean. Na obu tych akwenach znajdują się sporne wyspy, do których pretensje rości sobie kilka państw. Choć na razie Chiny unikają prowokowania incydentów na Morzu Wschodniocchińskim, raport zaleca monitorowanie rozwoju i aktywności marynarki wojennej Państwa Środka. (WRT)

## Atomowe zamiary

■ PAKISTAN. W mediach pojawiły się informacje, że pakistańska marynarka wojenna za jeden z priorytetów uważa budowę okrętów podwodnych o napędzie atomowym – podał 11 lutego portal Defense News. Pierwsza jednostka miałaby wejść do służby w ciągu pięciu-

ośmiu lat. Zajmujący się bronią niekonwencjonalną **Mansoor Achmed**, wykładowca Uniwersytetu Quaid-e-Azam w Islamabadzie, uznał tę wiadomość za kontrolowany przeciek, a jej adresatem miały być Indie. Kraj ten już buduje własne okręty atomowe, a część z nich wziętą w leasing od Rosji. Pakistan chce mieć podobne jednostki, jak sąsiad, z którym od dziesięcioleci jest zwaśniony. (WRT)



# Pełnoletnie Buzdygany

Po raz osiemnasty nasz tygodnik przyznał Buzdygany – wyróżnienia nazywane często wojskowymi Oskarami.



**W tym roku było pięćdziesięciu kandydatów do naszej nagrody. Okazuje się, że znalezienie się na liście nominowanych do dorocznej nagrody POLSKI ZBROJNEJ przynosi prestiż.**

Kilka dni przed upływem terminu nadsyłania kandydatur zaczął się prawdziwy wyścig.

Otrzymanie posrebrzanej repliki XVI-wiecznej oznaki godności rotmistrzowskiej niezmiennie wywołuje spore emocje w środowisku. Wagę nagrody podnoszą nie tylko osobowości kandydatów i laureatów, lecz także sposób przyznawania Buzdyganów. A zasada jest prosta: najlepszych wskazują najlepsi, czyli – w skład kapituły wchodzi ci, którzy rok wcześniej zostali uhonorowani laurem POLSKI ZBROJNEJ.

Propozycje obdarowania Buzdyganem ludzi wyjątkowych w środowisku wojskowym jak

co roku zgłosili przedstawiciele Ministerstwa Obrony Narodowej, Sztabu Generalnego Wojska Polskiego, dowódcy rodzajów sił zbrojnych, korpusów, brygad, pułków i instytucji związanych z armią, 6 lutego 2012 roku w naszej redakcji zebrała się kapituła Buzdyganów, w której składzie znaleźli się ubiegłorocznymi laureaci (nie wszyscy, bo niektórych zatrzymały obowiązki służbowe): komandor **Bożena Szubińska**, kapitan **Włodzimierz Kopeć**, pułkownik **Tomasz Piekarski**, generał brygady **Andrzej Reudowicz**, komandor porucznik

**Krzysztof Rybak**, **Władysław Skorski**, komandor porucznik **Bartosz Zajda** i kapitan **Artur Sarzyński**. Redakcję reprezentowali: **Marek Sarjusz-Wolski**, dyrektor Wojskowego Instytutu Wydawniczego, **Wojciech Kiss-Orski**, sekretarz redakcji POLSKI ZBROJNEJ, **Adam Niemczak**, szef biura marketingu i reklamy, oraz redaktor **Piotr Bernabiuk**. Członkowie kapituły mieli wybrać ludzi nietuzinkowych, promujących śmiałość myślenia, odwagę w prezentowaniu poglądów i kształtujących nowoczesny wizerunek wojska. ■

## Laureatami Buzdyganów za rok 2011 zostali:

**Major pilot TOMASZ CZERWIŃSKI**, lider zespołu akrobacyjnego Biało-Czerwone Iskry ● **Podpułkownik JAROSŁAW GARSTKA**, zastępca dowódcy Jednostki Wojskowej GROM ● **Młodszy chorąży WOJCIECH JACKOWSKI**, pomocnik dowódcy plutonu w 3 kompanii zmechanizowanej 1 Batalionu Piechoty Zmotoryzowanej 17 Brygady Zmechanizowanej ● **Doktor inżynier RYSZARD KARDASZ**, prezes Przemysłowego Centrum Optyki i dyrektor Dywizji Bumar Żołnierz ● **Pułkownik TOMASZ ŁYSEK**, szef Oddziału Rozpoznania w Zarządzie Rozpoznania i Walki Elektronicznej Dowództwa Wojsk Lądowych ● **JERZY OWSIAK**, prezes Fundacji Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy ● **Pułkownik rezerwy doktor habilitowany RYSZARD SZCZEPANIK**, dyrektor Instytutu Technicznego Wojsk Lotniczych ● **MICHAŁ ŚWITALSKI**, prezes Wojskowej Agencji Mieszkaniowej ● **Pułkownik rezerwy doktor inżynier RYSZARD WOŹNIAK**, kierownik Zakładu Konstrukcji Specjalnych w Wojskowej Akademii Technicznej ● **Komandor porucznik GRZEGORZ ZIĘBA**, dowódca okrętu ratowniczego ORP „Piast” z 3 Flotyli Okrętów ● **Starszy sierżant JACEK ŻEBRYK** z 21 Bazy Lotnictwa Taktycznego w Świdwinie ● **Operacyjny Zespół Doradczo-Szkoleniowy OMLT 2 z VII zmiany PKW Afganistan**

## WSPIERAMY MARIUSZA SACZKA



FOT. MALGORZATA SCHWARZGRUBER

Na uroczystej gali Buzdyganów, która odbędzie się 24 lutego, będziemy zbierać fundusze na rehabilitację starszego plutonowego **Mariusza Saczka** z 3 Batalionu Zmechanizowanego z Zamościa. Został on

ranny w trakcie VII zmiany Polskiego Kontyngentu Wojskowego w Afganistanie, gdy jego Rosomak patrolujący okolicę wjechał na minę pułapkę. Ostatnie miesiące (od lipca 2011 roku) spędził w 21 Wojskowym Szpitalu Uzdrawiskowo-Rehabilitacyjnym w Busku-Zdroju na intensywnej rehabilitacji, która przynosi rezultaty. Po wypadku, w wyniku doznanych urazów neurologicznych, **Mariusz** nie miał czucia od klatki piersiowej w dół. Dziś porusza się o kulach i na wózku. Lekarze przewidują, że czeka go jeszcze długa rehabilitacja, wymagająca korzystania ze skomplikowanych urządzeń, między innymi z tak zwanego lokomatu, dzięki któremu

może ponownie nauczyć się chodzić. Przyrząd ten udostępniają tylko prywatne placówki, a koszt skorzystania z terapii jest wysoki (150 złotych za godzinę ćwiczeń). W powrocie do zdrowia pomagają mu także leki, na które wydaje co miesiąc kilkaset złotych.

**Mariusz** jest pełen wiary, że leczenie zakończy się sukcesem, a rehabilitacja sprawi, iż będzie chodził. Chcemy mu w tym pomóc. Za pieniądze, które uda się nam zebrać w trakcie gali Buzdyganów, będzie można kupić sprzęt rehabilitacyjny. „Chcę opuścić szpital na własnych nogach”, mówi **Mariusz**. Wierzmy, że mu się uda. (MS) ■

**Przepowiednia się sprawdziła, choć w klasie maturalnej wahał się, czy nie wybrać studiów medycznych.**

Nie żałuje, że nie został lekarzem. Sądzi, że zrezygnowałby z medycyny na korzyść Politechniki Warszawskiej i Wydziału Mechanicznego Energetyki i Lotnictwa. I wtedy też trafiłby do lotnictwa, tyle że cywilnego.

Studentem Wyższej Szkoły Oficerskiej Sił Powietrznych został w niezwykle sposób. W 1996 roku wygrał pierwszą edycję telewizyjnego konkursu dla młodzieży „Jeśli nie Oxford, to co?”. Nagrodą był indeks podchorążego. Po promocji w 2000 roku mama pokazała mu rysunek sprzed niemal dwudziestu lat. I obiecała, że kiedyś mu go sprezentuje.

Chciał latać bliżej stron rodzinnych (pochodzi z Pruszkowa), więc został w Dęblinie. Tego też nie żałuje: spośród kolegów z promocji uzyskał największy nalot – już prawie 1,9 tysiąca godzin, z tego 240 w 2011 roku. A to dlatego, że jest niewielu instruktorów na TS-11 Iskra w 41 Bazie Lotnictwa Szkolnego, którzy mają do szkolenia znaczną liczbę podchorążych. „W Dęblinie mamy dużo latania, bez którego nie mógłbym żyć”, deklaruje. Kocha swój fach, choć często spędza w pracy 11 godzin dziennie. Zmiany lotne są siedmiogodzinne, ale dwie godziny trwa przygotowanie do lotów, a kolejne dwie – procedury polotowe.

Z racji tego, że pilotem został „przez telewizję”, w powietrzu używa przydomku „Oxford”. Do Biało-Czerwonych Iskier dołączył jako porucznik w 2003 roku. Najpierw wyrabiał w sobie miłość do lotnictwa, komentując pokazy z ziemi. Następnie wzbil się w powietrze jako prawoskrzydłowy. W 2011 roku został najmłodszym w historii zespołu prowadzącym. Do nowej roli przyuczył go poprzedni dowódca zespołu pułkownik pilot **Jerzy Leń**.

„Na pokazach w Turcji i Finlandii jeszcze mu asystowałem, w Belgii poprowadził zespół sam. Poradził sobie”, chwali pułkownik **Leń**, także laureat Buzdygana.

Major wciąż jest najmłodszym pilotem zespołu pokazowego, formalnie zaś zastępcą dowódcy eskadry lotniczej w 41 BLSz. Należy do grupy pilotów, którzy mają prześiąć się do nowych szkolnych odrzutowców, następców TS-11. Znajduje się w najlepszym wieku dla pilota instruktora. Wie jednak, że czas jest nieubłagany. Z każdym rokiem coraz trudniej będzie mu utrzymać sprawność, więc dba o formę: uprawia biegi na orientację, narciarstwo, jeździ na łyżwach, a ze znajomymi grywa w hokeja.

Nie wykręca się od lotów z podchorążymi. Twierdzi, że jako student i młody pilot miał do-

brych instruktorów, którzy – tak jak rodzice – nauczyli go szacunku do ludzi. „Spokojny, stanowczy, ambitny. Potrafi tupnąć nogą, kiedy dzieje się krzywda pilotom i technikom. Gdyby był plebiscyt, cały nasz zespół oddałby głosy na **Tomka**”, zapewnia kapitan **Sławomir Korpysa**, dowódca klucza osprzętu.

**Tomasz Czerwiński** jako pierwszy polski pilot przeszkolił się na wysuniętego naziemnego kontrolera naprowadzania lotnictwa

Nie zawsze pokaz wychodzi idealnie – z powodu słabego silnika i starej konstrukcji aerodynamicznej Iskra wolno reaguje na ruchy sterów, więc niektórych błędów pilotażowych nie mogą poprawić. Ale na Air Show w Radomiu w 2011 roku udało się im polecieć świetnie. Major twierdzi, że pokazu nie można już bardziej dopieścić pilotażowo, więc stawia na usprawnienia marketingowo-wizerunkowe.

## Major z iskrą

**GDY ZOSTAŁ OFICEREM, MAMA POKAZAŁA MU RYSUNEK Z PRZEDSZKOLA. SZEŚCIOLETNI TOMEK NASZKICOWAŁ SAMOŁOT, W KABINIE LUDZIKA, I PODPISAŁ: „BĘDĘ PILOTEM”.**



FOT. ARCHIWUM TOMASZA CZERWIŃSKIEGO



**MAJOR PILOT TOMASZ CZERWIŃSKI**

Za kierowanie zespołem, który od dwunastu lat reprezentuje i rozstawia polskie Siły Powietrzne podczas wielu pokazów krajowych i międzynarodowych.



(JTAC) i uzyskał certyfikat. Później na ziemi i w powietrzu pomagał w prowadzeniu zajęć dla słuchaczy Ośrodka Szkolenia Personelu Taktycznych Zespołów Kontroli Obszaru Powietrznego. Właśnie loty z naprowadzaniem i pokazowe lubi najbardziej, ponieważ wymagają ogromnej mobilizacji. „Na pokazie nie ma miejsca na improwizację. Panuje żelazna dyscyplina. Poszczególne elementy muszą ułożyć sobie w głowie w całość, aby później poprowadzić zespół bezpiecznie i precyzyjnie. Gdy latałem jako prawoskrzydłowy, nie zdawałem sobie sprawy, że bycie liderem wiąże się z takim obciążeniem psychicznym”.

„Tu mamy dużo do zrobienia. Jesteśmy elitą wśród lotniczych elit, więc chcemy się tak prezentować, żeby rozstawiać polskie skrzydła i przyciągnąć młodzież do wojska”, mówi. Cieszy się, że jego pomysły promocyjne znajdują zrozumienie u przełożonych.

35-letni oficer uznaje Buzdygana za nagrodę dla całego zespołu, a nawet całej bazy w Dęblinie. Skromnie zauważa, że za wcześniej został wyróżniony. „Mam zamiar jeszcze wiele zrobić. A bez kolegów pilotów i techników nie byłoby Biało-Czerwonych Iskier”.

ARTUR GOŁAWSKI

**S**iwym (taki ma pseudonim wśród kolegów) do Buzdygana został rekomendowany przez ludzi ze środowiska spadochronowego za to, że konsekwencją i uporem doszedł do tego, co innym się nie udawało przez kilka dziesięcioleci.

**Wprowadził system spadochronowy i aparaturę tlenową, pozwalające na desantowanie z dużych wysokości, w systemach HALO i HAHO.**

To trochę tak, jakby ludziom wspinającym się dotąd na alpejskie szczyty otworzył drogę do himalajskich ośmiotysięczników.

Podpułkownik **Jarosław Garstka**, zastępca dowódcy Jednostki Wojskowej GROM, mógłby zostać również nagrodzony za całokształt służby, czyli za to, w jaki sposób został żołnie-

ni młody podporucznik znalazł się wśród szturmaków. Wykorzystał okazję i ze szturmaków przeniósł się do sekcji operacyjnej. Po roku musiał jednak zmienić miejsce. Jest człowiekiem czynu i bał się, że w sztabie zwariuje. Akurat w 2002 roku zwolniło się miejsce szefa służby spadochronowej. „Pytano mnie, czy dam radę i z czyich wzorców będę korzystał”, wspomina. „Zapewniłem, że tak, a koncepcję i wzorce należy dopiero utworzyć, zmieniając podejście do spadochroniarstwa”.

Wiedział, że musi odejść od systemu czysto wojskowego, od starych koncepcji. Pierwszym krokiem było szkolenie żołnierzy w znanym już dobrze poza wojskiem systemie swobod-

ny system, w którym wszystko musiało do siebie pasować. Co prawda wcześniej w naszym wojsku były eksperymenty ze skokami wysokimi, ale on miał inną koncepcję. Postanowił naśladować doświadczonych i świetnych metodycznie Amerykanów, ale nie ślepo.

Skoki HAHO i HALO pozwalają oddzielić się żołnierzowi od samolotu na pułapie lotu maszyn pasażerskich, czyli w granicach 10 tysięcy metrów nad poziomem morza. W warunkach bojowych wykonuje się je w nocy, z pełnym wyposażeniem. Takich skoków nie można ćwiczyć na co dzień. Treningi odbywają się na wysokości bezpieczniejszej, około 7,5 tysiąca metrów. Wyżej, w strefie śmierci, toczy się subtelna gra techniczna i fizjologiczna, w której stawką jest życie. Ważna jest desaturacja, czyli wyparcie gazów z organizmu przed wyjściem na wysokość desantowania. Skutki błędów w przygotowaniach mogą się kumulować i objawiać po latach, na przykład w postaci uszkodzeń stawów i kręgosłupa. Lot i skok muszą być precyzyjnie zaplanowane: desaturacja, rozhermetyzowanie kabiny, zużycie tlenu w fazie opadania i lotu.

# Życiowy skok

**JEGO POMYSŁY NIE BYŁY PRZYPADKOWE. OPRACOWYWAŁ PRZEMYŚLANY SYSTEM, W KTÓRYM WSZYSTKO MUSIAŁO DO SIEBIE PASOWAĆ.**



## PODPUŁKOWNIK JAROSŁAW GARSTKA

Za upór w budowaniu w Jednostce Wojskowej GROM profesjonalnej spadochronowej bazy szkoleniowej i pionierskie szkolenie skoczków w systemie HALO i HAHO.



FOT. ARCHIWUM JAROSŁAWA GARSTKI

rzem jednostki i doszedł do swego stanowiska. Nie marzył, żeby zostać komandosem. Do wojska poszedł z braku lepszego pomysłu na życie. Kiedy był prostym marynarzem na ORP „Warszawa”, pisał prośby o przeniesienie w lepsze miejsce. Więc znalazł się jako podchorąży w Wyższej Szkole Oficerskiej Wojsk Zmechanizowanych. Tam został spadochroniarzem, później instruktorem, a przed zakończeniem nauki zdał egzamin do jednostki GROM. Po wyjątkowo ciężkiej zimowej selek-

nego spadania AFF. Przełomem była natomiast wymiana sprzętu. Sprowadził do jednostki między innymi czasie hybrydowe, pozwalające nie tylko na bardzo wysokie skoki, lecz także na lądowanie z pełnym wyposażeniem na terenie położonym na dwóch czy trzech tysiącach metrów nad poziomem morza, czyli w takich warunkach jak w Afganistanie.

Podpułkownik **Garstka** nie miał przypadkowych pomysłów, lecz opracował przemyśla-

Podpułkownik **Jarosław Garstka** ze względu na kontuzję wkrótce skończy służbę. Czeka go dłuższa przerwa w spadochroniarstwie. To koszt ponad dwudziestu lat ciężkiej pracy, która dała mu wielką satysfakcję. Odejdzie z wojska, ale zostawi między innymi dopracowany system desantowania żołnierzy z dużych wysokości. Jest przekonany, że wróci do skoków. ■

PIOTR BERNABIUK

**Młodszy chorąży Wojciech Jackowski jest postacią barwną. Lista jego poczynań i wytrwałość są już legendarne w 17 Wielkopolskiej Brygadzie Zmechanizowanej.**

„Dał się poznać podoficerom innych jednostek jako kreator i instruktor kursu Lider, w którym wcześniej zabył w roli uczestnika... Przed wyjazdem do Afganistanu otrzymał trudne zadanie sformowania, zgrania i przygotowania do walki plutonu... Efekt katorżniczej pracy był widoczny na misji. Pluton chorążego uczestniczył w ponad dwustu patrolach i we wszystkich prowadzonych tam akcjach”. Te fragmenty rekomendacji wystawionej chorążemu przez przełożonych w związku z wyborem na Podoficera Wojsk Lądowych roku 2011 bardzo kontrastują ze stosunkiem bohatera do robienia zamieszania wokół jego osoby i całego plutonu.

Na wieść o przyznaniu nagrody POLSKI ZBROJNEJ zareagował krótkim zdaniem: „Za dużo tego, chcę do lasu!”. Podoficer roku i zdobywca Buzdygana upiera się, że nie potrafi udzielać wywiadów i pozować do zdjęć, i że tego nie znosi. Znacznie lepiej wychodzi mu bieganie po lesie. Ale potrafi jedno i drugie.

Był w trudnej sytuacji, ponieważ musiał najpierw poskładać, następnie wyszkolić pluton złożony w głównej mierze z niedoświadczonych żołnierzy. Miał na to bardzo mało czasu. Dowódca kompanii kapitan Artur Zielichowski obdarzył go zaufaniem. Chorąży Jackowski miał do dyspozycji dowódców drużyn i garstkę szeregowych – pewniaków. Nie oszczędzał ani siebie, ani innych i prowadził treningi, których część ludzi nie była w stanie wytrzymać. Najślabi odpadali, a ich miejsce zajmowali inni... Był w tym zamysł. „Chciałem, żeby żołnierze mieli przekonanie do tego, co robią. Codziennie sobie powtarzaliśmy: Z pewnością będą do nas strzelali, będziemy walczyć, a więc zabijając. Być może ktoś z nas zostanie ranny lub zabity. Musimy swoim działaniem zniechęcać i odstraszać przeciwników”.

W Afganistanie koncentrował się na przygotowaniach do konkretnej akcji, na działaniach odstręczających partyzantów, którzy atakowali tylko wtedy, kiedy mieli przewagę, gdy mogli zadać duże straty bez większego ryzyka. Mała liczba kontaktów ogniowych była w tym przypadku – tak twierdzą przełożeni chorążego – efektem niestandardowych poczynań dowódcy plutonu. Blisko współpracował z sojusznikami. Gdy sprawdził teren pod względem zagrożeń minowych, wysyłał Rosomaki na skrzydła, na tak zwane wąsy, nie trzymał się kurczowo drogi asfaltowej. Często wykorzystywał śmigłowce oraz samoloty znajdujące się w powietrzu do rozpoznania drogi i demonstracji siły w przypadku zagrożenia atakiem.

W potyczkach ogniowych sprawdzało się perfekcyjne wyszkolenie żołnierzy, którzy działali spokojnie, bez paniki. Każdy wiedział, co do niego należy. Akcja, w której pluton zlikwidował czterech przeciwników usiłujących podłożyć minę pułapkę i nie poniósł żadnych strat, została oceniona jako wzorcowa przez licznych obserwatorów zgromadzonych w centrum operacyjnym kontyngentu.

Najtragiczniejszym zdarzeniem na misji była eksplozja IED, w której wyniku zginął dowódca amerykańskiego patrolu oczyszczania dróg RCP. Jackowski przejął dowodzenie nad całością sił i pokierował akcją ratowniczą. Amerykanie wystąpili z wnioskiem o odzna-

czenie go medalem „Za Odwagę i Poświęcenie”.

Na co dzień 32-letni Wojciech Jackowski nie wiecie żywota szalonego wojownika. Jest szczęśliwym małżonkiem i ojcem pięcioletniej Marysi. Żona Sylwia spodziewa się wkrótce drugiego dziecka. Hobby? Rodzina, zajęcia na działce lub wędkowanie. Plany? Chciałby wybudować dom, mieć duży sad, cieszyć się życiem rodzinnym. A wojskowe? „W wojsku, wszystkie moje plany i pomysły realizuję na bieżąco z pomocą życliwych osób. Dzięki temu w miarę upływu lat służba coraz bardziej mi się podoba”. ■

PIOTR BERNABIUK

## Żywot wojownika

**NA WIEŚĆ O PRYZNANIU BUZDYGANA ZAREAGOWAŁ KRÓTKIM ZDANIEM: „ZA DUŻO TEGO, CHCĘ DO LASU!”.**



### MŁODSZY CHORĄŻY WOJCIECH JACKOWSKI

Za odwagę, profesjonalizm w walce i fachowe dowodzenie akcjami ratowania rannych kolegów w Iraku i Afganistanie.

FOT. ARCHIWUM WOJCIECHA JACKOWSKIEGO

# Szef na trudne czasy

**W ŻYCIU KIERUJE SIĘ MOTTEM:  
JAK NAJMNIEJ STRACONYCH SZANS.**



**DOKTOR INŻYNIER  
RYSZARD KARDASZ**

Za konsekwentne promowanie rodzimej myśli technicznej w projektach sprzętu dla polskiego żołnierza przeszłości.

Nie każdy naukowiec czy inżynier sprawdzi się jako dobry menedżer i organizator pracy. Kiedy już taka osoba pojawi się w firmie, jest podwójnie cenna: nie boi się podejmować śmiałych decyzji i łatwo znajduje wspólny język z podwładnymi.

**Ryszard Kardasz zawsze chciał zostać architektem. Zamiłowanie to pozostało mu do dzisiaj.** Lubi przeglądać albumy ze zdjęciami najróżniejszych budowli – od gotyckich kościołów i zamków, po „żagiel” Daniela Libeskinda. Co prawda nie buduje domów, ale rozwija podległe mu przedsiębiorstwo i stawia na innowacyjność. To jego pasja.

Kariere zawodową zaczął jako inżynier, projektant i informatyk w Hucie Stalowa Wo-

ła. Był zafascynowany możliwościami nowoczesnej techniki – zakład dysponował w połowie lat siedemdziesiątych najnowszymi światowymi technologiami, w tym jednymi z pierwszych w kraju komputerami. Nieraz pracując w nocy prawie do rana, udoskonalał projekty.

Był represjonowany w stanie wojennym za publikacje w podziemnej prasie i przewodniczenie radzie zakładowej. Do końca lat osiemdziesiątych poświęcał się głównie pracy naukowej. Jest autorem przeszło 50 artykułów. Po upadku komunizmu został wybrany na dyrektora ośrodka badawczo-rozwojowego w Stalowej Woli. Sytuacja nie była wtedy najlepsza: zakład zatrudniał niemal tysiąc osób,

a państwowego zapotrzebowania na nowe projekty właściwie nie było. Nowy dyrektor obmyślił zatem program naprawczy: z jednej strony restrukturyzacja, a z drugiej tworzenie i produkcja nowych urządzeń, które mogłyby znaleźć klientów na wolnym rynku. Mechanizmy do wciągania wózków inwalidzkich, przenośne podnośniki budowlane, kompaktory do śmieci i makulatury pozwoliły przetrwać zakładowi najtrudniejszy okres – do czasu, kiedy powróciły zamówienia publiczne.

Jako prezes huty w latach 1998–2002 doprowadził do jej fuzji z ośrodkiem badawczo-rozwojowym. Wspierał ambitne projekty konstruowania nowoczesnych wozów bojowych dla Wojska Polskiego. Najbardziej znanym efektem tych działań jest armatohaubica Krab. Przy jego czynnym udziale rząd stworzył w Stalowej Woli specjalną strefę ekonomiczną, aby zwalniani wskutek restrukturyzacji ludzie mogli znaleźć zatrudnienie. Dziś w firmach strefy pracuje 12 tysięcy osób, ponad połowa liczby zatrudnionych w HSW w 1990 roku.

W 2004 roku doktor **Kardasz** stanął na czele Przemysłowego Centrum Optyki. Przedsiębiorstwo było zadłużone i miało niewiele zamówień, na dodatek hinduski klient zerwał strategiczny dla zakładów kontrakt. Nowy prezes postanowił sprzedać grunty przedsiębiorstwa, a część pozyskanych środków zainwestować w nowoczesny zakład na warszawskiej Pradze-Południe. Zarazem postanowił przekonać generację do potrzeby wyposażenia armii w nowoczesne urządzenia noktowizyjne. Na jedno spotkanie przyszedł nawet z zawieszoną na szyi tabliczką z napisem: „Żołnierz powinien widzieć w nocy”.

PCO zaczęło reagować na najbardziej wymagające zamówienia. Wtedy były to gogle dla piechoty, dzisiaj w ofercie są już całe zestawy z modułami, z których można złożyć celownik, lornetkę czy gogle. W trzy miesiące od złożenia zamówienia inżynierowie zaprojektowali i przygotowali do produkcji kamerę dziennie-nocną do Rosomaka. W ofercie firma ma także urządzenia gaśnicze i coraz bardziej rozwinięte systemy celownicze do pojazdów. Stara się zmniejszyć w sprzedawanych produktach liczbę podzespołów zagranicznych, montując w nich te zaprojektowane przez Polaków. Najambitniejszym projektem firmy jest system uzbrojenia i wyposażenia żołnierza przyszłości Tytan.

Doktor **Kardasz** jest szczęśliwym mężem, ojcem dwóch synów i kochającym dziadkiem dla wnuczki i dwóch wnuków. Marzy o klasycznym dworku z gankiem, podobnym do tego w Żelazowej Woli. W życiu kieruje się mottem: jak najmniej straconych szans. ■

MACIEJ SZOPA

FOT. MACIEJ SZOPA



**T**rudno dziś powiedzieć, czy były to zamysły przełożonych, czy zrządzenie losu, że właśnie oficer 1 Pułku Specjalnego Komandosów podjął się przeniesienia sposobu i klimatu działania właściwego komandosom na grunt rozpoznania taktycznego.

Stało się to tuż po tym, jak jednostka, w której służył, trafiła do Wojsk Specjalnych. W Wojskach Lądowych powstała po niej luka, zabrakło elementów rozpoznania dalekiego zasięgu.

czesnej taktyki, strzelań specjalnych czy ratownictwa taktycznego potrzebni byli bowiem najlepší nauczyciele. Ponadto poszczególne dziedziny nowoczesnego rozpoznania musiały być rozwijane jako elementy całości, a nie każda osobno.

Musiał również odpowiedzieć na pytanie, kogo trzeba szkolić w pierwszej kolejności: żołnierzy, sztaby czy dowódców. Postawił na młodych dowódców, szczególnie oficerów. Li-

rzy rozpowszechnili zdobytą wiedzę i umiejętności w jednostkach – stworzyli system szkolenia kadry instruktorskiej. Naszywka „Patrol” jest dziś znakiem rozpoznawczym jakości!

To sukces, ale zdaniem autora jeszcze nie ostateczny. W 2011 roku zamiast Patrolu przeprowadził Patrol Plus, wyższy poziom szkolenia dla uczestników poprzednich edycji. Dopiero na tym etapie udało się zawodnikom wykonać zakładane zadania, a pułkownikowi wyciągnąć wnioski do dalszej pracy.

Jego młodszym dziełem jest wdrożenie do szkolenia prekursorskiego w Polsce kursu SERE (Survival, Evasion, Resistance i Escape lub Extration), zajmującego się problemem żołnierzy odizolowanych na obcym terenie, i stworzenie jego programu. Dzięki połączeniu sił wykonawczych i koncepcji kurs obejmuje dziś nie tylko resort obrony. Doty-

# Choćby od diabła

**MA CZWORO UKOCHANYCH DZIECI:  
Z ŻONĄ – ALICJĘ I MATEUSZA, Z ARMIA  
– KURSY PATROL I SERE.**



**PUŁKOWNIK  
TOMASZ ŁYSEK**

Za upór i konsekwencję w tworzeniu i wprowadzaniu w życie kolejnych elementów nowoczesnego systemu szkolenia zwiadowców.



Pułkownik **Tomasz Łysek**, szef oddziału rozpoznania w Zarządzie Rozpoznania i Walki Elektronicznej Dowództwa WL, podjął się przed pięcioma laty próby wyciągnięcia zwiadowców ze szkoleniowego zaścianka. Uznał, że lądowcy potrzebują formacji na miarę tych czasów. Oceniał też, że stać nas na nową jakość w szkoleniu. Wszedł na ryzykowną drogę, ale z właściwym sobie spokojem konsekwentnie osiągał kolejne etapy. Stosował metodę „uczyć się choćby od diabła”. Wykorzystywał wszelkie dostępne źródła wiedzy, zapraszał do współpracy zespoły szkoleniowe z „najwyższej półki”, zatrudniał najbardziej doświadczonych instruktorów cywilnych, a także specjalistów z renomowanych jednostek. Do nauki nowo-

czył na ich ambicję, otwartość i kreatywność. Szybko się przekonał, że tę grupę należy wzmocnić podoficerami, gotowymi sporo w siebie zainwestować (kandydatami na instruktorów).

Koronnym dziełem pułkownika **Łyska** jest półtoramiesięczny kurs taktyczno-wytrzymałościowy Patrol, będący nowoczesną metodą szkolenia młodych dowódców. Fenomen zajęć polega na tym, że uczestnicy mogą wykonać wszystkie postawione im zadania na lądzie, w wodzie i powietrzu, a mimo to nie zdobędą certyfikatu. Ten dostają jedynie ci, którzy sprawdzili się jako dowódcy.

W kolejnych latach dzięki Patrolowi udało się wyszkolić grupę młodych dowódców, któ-

ry również przygotowania personelu MSWiA oraz MSZ.

Widocznym efektem rozwoju szkolenia zwiadowców jest „Cykl rozpoznania i SERE” uruchomiony w Centrum Szkolenia Wojsk Lądowych w Poznaniu. Najlepszą rekomendację dla zdobywcy Buzdygana stanowią słowa młodych dowódców kończących szkolenie Patrol: „W ciągu sześciu morderczych tygodni zyskaliśmy więcej wiedzy i umiejętności niż przez kilka lat normalnego szkolenia”.

Inaczej podejście do pracy ocenia żona naszego bohatera, **Małgorzata Łysek**: „Mąż ma czworo ukochanych dzieci. Ze mną – Alicję i Mateusza, a z armią – Patrol i SERE”.

PIOTR BERNABIUK

**Czuję się zaszczycony, ale jednocześnie jestem w lekkim szoku, że przyznano mi Buzdygana”, przyznaje Jurek Owsiak, dziennikarz, pomysłodawca i prezes Fundacji Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy. Nie ukrywa, że przed armią uciekł, i to skutecznie. Chociaż pochodzi z rodziny o wojskowych tradycjach – dziadek był w Legionach, a babcia służyła u halerczyków – do munduru go wcale nie ciągnęło.**

wiem przez to, że musiałem szukać dalszych dokumentów, poznałem psychologów: **Wojtka Eichelberga, Jacka Santorskiego, Andrzeja Samsona**”. Po tygodniu badań usłyszał: „**Jurek, ty jesteś zdrowy, fantastyczny gość, może byś chciał z nami pracować?**”. Przeszedł więc kursy psychoterapii i z pacjenta stał się terapeutą. „Poznałem wtedy krąg ludzi, z którymi teraz współpracuję”. Pół roku później stawiał się przed komisją i otrzymał kategorię D.

nu. „Kiedy żonie powiedziałem, że za kilka tygodni tam lecimy, była przerażona. Tłumaczyłem, że chcemy podziękować za wieloletnie zbieranie pieniędzy na orkiestrę”. W Afganistanie jej dyrygent odwiedził bazy w Bagram i Ghazni, jeździł Rosomakiem i strzelał z armatohaubicą Dana.

„Potem musiałem się napić strasznego płynu z huski po nabojach”, wspomina. Jego zdaniem był on dużo gorszy niż woda z dna Bałtyku, którą poczęstowano go w trakcie rejsu okrętem podwodnym ORP „Sep”. Popłynął nim trzy lata temu razem ze zwycięzcą aukcji WOŚP. „Nigdy nie jadłem tak dobrego jedzenia przygotowywanego w tak trudnych warunkach, jak na tym okręcie”, przyznaje. Z wojskiem zetknął się też w powietrzu. W tym roku para łaskich Jastrzębi przechwyciła lecący z Krakowa Orkiestrolot z **Owsiakiem** na pokładzie

# Szeregowy Jurek

**W ARMII BYŁ TYLKO TRZY MIESIĄCE, ALE PO JEJ OPUSZCZENIU PRZEŻYŁ WIĘCEJ WOJSKOWYCH PRZYGÓD NIŻ NIEJEDEN ŻOŁNIERZ.**

## JERZY OWSIAK

Za to, że w nietuzinkowy sposób promuje polskie wojsko; potrafi jednego dnia otworzyć bramy koszar kilkudziesięciu jednostek, dzięki czemu wielu młodych ludzi może zobaczyć, na czym polega zawód żołnierza, co ma znaczący i wpływ na pozytywne postrzeganie naszej armii.

W kamasze powołano go w połowie lat siedemdziesiątych, kiedy nie dostał się do warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych. Trafił do jednostki 2456 w Elku, czyli Ośrodka Szkolenia Specjalistów Wojsk Inżynieryjnych.

„Zacząłem się koszarowe życie. Z falą się nie spotkałem, ale i tak byłem załamany – służba oznaczała dwuletnią przerwę w życiu”. Dlatego próbował uciec z wojska. „Symulowałem problemy z zatokami, ale wyleczono mnie z nich żołnierskim słowem”. Szukał więc innych schorzeń i przez to trafił na obserwację psychiatryczną do szpitala w Choroszczy. Po 1,5 miesiąca dostał kategorię B i polecenie stawienia się przed komisją za rok.

„Dziś mogę powiedzieć, że wszystko zawdzięczam ludowemu Wojsku Polskiemu, bo-

Wydawało mu się, że przygodę z wojskiem skończył raz na zawsze. „Cieszyłem się, bo armia była dla mnie wtedy siemniężna i niereformowalna. Kompletnie zmieniłem zdanie, kiedy poznałem dzisiejszych żołnierzy”. Pierwszy raz zetknął się z nimi przy okazji Przystanku Woodstock; wojsko pomagało w organizacji kuchni. „Potem zaprosiliśmy żołnierzy, aby urządzili na naszej imprezie wojskowe miasteczko i stoisko promocyjne”.

W 2005 roku **Jurek Owsiak** pojechał do Iraku po pięcioletnią **Ayatt**. „Ministerstwo obrony zwróciło się do fundacji o wsparcie operacji biodra dziewczynki. Poleciliśmy odebrać dziecko z Diwanii. Już sam lot i lądowanie Casą były wielkim przeżyciem”. Sześć lat później żołnierze zaprosili **Owsiaka** do Afganista-

i eskortowała go do Warszawy. „To było niesamowite wrażenie. Wydawało się, że F-16 są tuż obok nas”.

Kierowana przez niego orkiestra przez dwadzieścia lat zebrała ponad 485 milionów złotych na leczenie dzieci. W pierwszej zbiorce uczestniczyło dziesięć tysięcy osób, teraz pracuje przy niej 120 tysięcy wolontariuszy. Od początku są wśród nich żołnierze. W tym roku orkiestrę wspierało ponad tysiąc wojskowych z ponad czterdziestu jednostek. Zbierali pieniądze, organizowali pokazy sprzętu, oddawali fanty na aukcje. „Jeżeli mogę wzmacniać pozytywny wizerunek polskiej armii, robię to z chęcią. Dziś bycie żołnierzem to zawód i wybór drogi życiowej, który rozumiem i akceptuję”.

ANNA DĄBROWSKA



FOT. LUKASZ WIDZISZOWSKI/WOŚP

# Polihistor

ZAMIAST LATAĆ, CHCIAŁ WIEDZIEĆ, W JAKI SPOSÓB OGROMNE, METALOWE KONSTRUKCJE UNOSZĄ SIĘ W POWIETRZU.



**PUŁKOWNIK  
REZERWY DOKTOR  
HABILITOWANY  
INŻYNIER RYSZARD  
SZCZEPANIK**

Za inicjowanie wielu projektów i przedsięwzięć, które mają jeden wspólny mianownik: większe bezpieczeństwo lotów i rozwój polskiego lotnictwa.



FOT. ITWL

**Ryszard Szczepanik to żołnierz, naukowiec, lingwista.** Kiedy wielu z nas z trudem znajduje czas, by spełnić się w jednym zawodzie, on od prawie pięćdziesięciu lat uprawia trzy profesje. W każdej odnosi sukcesy. Grecy nazywali takie osoby polihistorami. Służbę wojskową zakończył kilka lat temu w stopniu pułkownika. Jako naukowiec może chwalić się stopniem doktora habilitowanego, pięćdziesięcioma projektami wynalazczymi i dziewiętnastoma patentami. Jest też dyplomowanym tłumaczem języków angielskiego i rosyjskiego. Biegłe włada też niemieckim.

Lotnictwem pasjonował się od dzieciństwa. Nie marzył jednak o pilotowaniu. Chciał wiedzieć, w jaki sposób ogromne, metalowe konstrukcje unoszą się w powietrzu. Mundur włożył na początku lat sześćdziesiątych, kiedy po maturze zdecydował się na studia w Wojskowej Akademii Technicznej. Nie miał wątpliwości, jaką wybrać specjalizację – mechanik samolotów i silników lotniczych.

WAT ukończył z wynikiem bardzo dobrym i dostał skierowanie do pracy w ITWL. Ponieważ droga do instytutu wiodła przez praktykę dowódczą, w 1969 roku trafił do

56 Pułku Lotnictwa Szkolnego w Tomaszowie Mazowieckim. Trzyletnią służbę w pls zakończył na stanowisku dowódcy eskadry technicznej. W 1972 roku zaczął pracę w ITWL jako starszy inżynier laboratoryjny. Choć dość szybko się doktoryzował, bo w 1978 roku, nie skoncentrował się na karierze naukowej. Jego bliski znajomy żartuje, że **Rysiek** stopień doktora habilitowanego nauk technicznych uzyskał dopiero w 2011 roku, ponieważ tak był pochłonięty badaniami nad silnikami lotniczymi, że nie miał czasu zająć się przewodem habilitacyjnym.

W tej anegdocie jest więcej niż ziarno prawdy. Inżynierski dorobek **Ryszarda Szczepanika** jest imponujący. Za pięćdziesięcioma projektami wynalazczymi i dziewiętnastoma patentami kryją się urządzenia, które zrewolucjonizowały polską technikę lotniczą. Najbardziej znanym wynalazkiem **Szczepanika** jest system monitorowania stanu technicznego łopatek pierwszego stopnia sprężarki w silnikach samolotów TS-11 Iskra.

Od czasu wprowadzenia tych maszyn do służby w Siłach Powietrznych (na początku lat sześćdziesiątych) często zdarzały się usterki napędu. Tylko w latach 1964–1970

doszło do trzech katastrof i dwunastu awarii TS-11. **Ryszard Szczepanik** pod koniec lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku podjął się skonstruowania systemu, który w czasie rzeczywistym monitorowałby stan techniczny silników Iskier. Choć jego idea była na pozór prosta – analiza drgań łopatek sprężarki – to krył się za nią skomplikowany system czujników i zaawansowany algorytm do przetwarzania setek parametrów. System w 1993 roku wprowadzono do służby (ITWL rozwija go i modyfikuje do dziś). Najlepszą recenzją jest to, że przez dwadzieścia lat jego użytkowania nie odnotowano awarii tej części napędu Iskry w czasie lotu.

Naukowe osiągnięcia **Ryszarda Szczepanika** budzą tym większy szacunek, że przez cały okres pracy w ITWL aktywnie rozwijał on również żołnierskie rzemiosło. Pułkownik rezerwy **Ryszard Szczepanik** wziął udział w trzech misjach: w 1990 roku był szefem logistyki polskiego kontyngentu na wzgórzach Golan, na przełomie 1991 i 1992 roku – szefem logistyki w Sektorze Południowym w Iraku, a latem 1992 roku – obserwatorem wojskowym w Sarajewie. ■

KRZYSZTOF WILEWSKI

# Partner wojska

Z DOŚWIADCZENIA WIE, ŻE SPRAWY, KTÓRE WYDAJĄ SIĘ NA POCZĄTKU NIE DO ROZWIĄZANIA, DZIĘKI SPOKOJOWI DA SIĘ ZAŁATWIĆ.



## MICHAŁ ŚWITALSKI

Za stworzenie nowoczesnego, przyjaznego żołnierzom systemu zakwaterowania, który odgrywa rolę motywującą w podejmowaniu decyzji o wstępowaniu w szeregi armii.



FOT. WAM

**Przez trzy lata urzędowania na stanowisku dał się poznać jako znakomity menedżer.** Otworzył nowy rozdział w historii Wojskowej Agencji Mieszkaniowej, która stała się nowoczesną, dobrze zarządzaną i przyjazną żołnierzom instytucją. Dzięki wprowadzonym zmianom, w tym w systemie informacji i komunikacji, WAM wreszcie jest dla mundurowych partnerem.

Od początku urzędowania **Michał Świtalski** w centrum zainteresowania postawił żołnierza i jego problemy, a przy tym odszedł od kierowania agencją za biurka. Osobiście sprawdza funkcjonowanie oddziałów regionalnych, odwiedza żołnierzy w garnizonach, spotyka się z dowódcami, by rozmawiać o potrzebach mieszkaniowych. W 2011 roku takich spotkań miał bardzo dużo, a ich efektem było wprowadzanie rozwiązań ułatwiających żołnierzom załatwienie codziennych, urzędowych spraw w oddziałach WAM.

Przeprowadził reformę struktury agencji i zmniejszył w niej zatrudnienie. Zadbał o płynne wdrożenie rewolucyjnych przepisów ustawy o zakwaterowaniu, najlepiej odbieranej przez środowisko wojskowe. „Pozostało nam doskonalenie działalności, tak abyśmy w pełni byli nastawieni wyłącznie na obsługę żołnierzy, oraz zracjonalizowanie zasobu nieruchomości

– doprowadzenie do sytuacji, w której będziemy dysponować mieszkaniami wyłącznie na ich potrzeby”, wyjaśnia prezes **Świtalski**.

W pracy rzadko kieruje się emocjami. Jak mówi, obowiązują przepisy i to one przede wszystkim warunkują zachowanie urzędnika: „Musimy wykazywać się siłą spokoju i nie ulegać chwilowym emocjom, choć czasem nie jest łatwo”. Z doświadczenia wie, że sprawy, które na początku wydają się nie do rozwiązania dzięki spokojowi da się załatwić. Współpracownicy cenią go za pragmatykę w zarządzaniu, konsekwencję w podejmowaniu decyzji, wiedzę i intuicję. Także za celne bon moty, którymi potrafi rozładować atmosferę niejednego służbowego spotkania. „W tak dużej organizacji codziennie pojawiają się nowe problemy i codziennie jakąś większą czy mniejszą bombę musimy rozbroić”, tłumaczy prezes.

Lubi dobrą lekturę oraz śledzenie bieżących wydarzeń w stacji TVN24. Obok fachowej literatury z dziedziny zarządzania sięga po powieści sensacyjne i kryminały. Najczęściej czyta je w wersjach anglojęzycznych. Ulubionym pisarzem jest **Frederick Forsyth**, którego „Ikona”, czytana piętnaście lat temu, najbardziej wryła mu się w pamięć. Z ciekawości sięgnął też po popularną trylogię **Stiega Larssona**: „Wciągająca czytadło”. Chwali też wielką literaturę ro-

syjską, w tym między innymi dzieła **Fiodora Dostojewskiego**. W oryginale. Coraz bardziej wciąga go tematyka historii oręża.

Lubi też podróże – bliskie i dalekie. W Polsce na Krupówki, za granicą – Daleki Wschód, ale chciałby też zobaczyć najciekawsze zakątki obu Ameryk.

Buzdygan ma dla niego wyjątkowe znaczenie. Już kiedy zaczynał pracę w Wojskowej Agencji Mieszkaniowej, słyszał o tym wyróżnieniu i po cichu zazdrościł tym, którzy je dostali. „Tym większy zaszczyt go otrzymać, szczególnie że jest to także wybór żołnierzy”.

Ukończył prawo na Uniwersytecie Jagiellońskim oraz studia doktoranckie w Akademii Ekonomicznej w Krakowie, z aplikacją sadową w sądzie wojewódzkim. Był radnym Krakowa, gdzie przewodniczył między innymi zespołowi mającemu opracować strategię zarządzania zasobem mieszkaniowym w mieście. Zasiadał również w organach spółek prawa handlowego, gdzie zajmował się opiniowaniem aktów normatywnych oraz wdrożeniem systemu zarządzania jakością ISO. Jest członkiem Towarzystwa Strzeleckiego „Bractwo Kurkowe” w Krakowie. Wojskową Agencją Mieszkaniową kieruje od 15 października 2009 roku. ■

PAULINA GLIŃSKA

**K**iedy jako student po raz pierwszy pojawił się na Wojskowej Akademii Technicznej, zadawał sobie pytanie: dlaczego tak duży kraj jak Polska nie produkuje dla żołnierzy broni strzeleckiej własnego modelu.

W czasie służby wojskowej sam używał pistoletu maszynowego typu PPS, a później – dominującego w armii – karabinka AK. To konstrukcje pochodzenia sowieckiego. A przecież przed wojną konstruowano w Polsce nowoczesną broń strzelecką, jak przeciwpancerny karabin Ur, pistolet maszynowy Mors czy pistolet VIS. Nie dawało mu to spokoju przez wiele lat.

# Naukowiec dużego kalibru

**JAKO PRZECIWNIK ZABIJANIA MARZY O TYM, ŻEBY SAM WYGLĄD POLSKIEJ BRONI PARALIŻOWAŁ I OBEZWŁADNIAŁ WROGA.**

nie go wszechstronnym testom. Mimo że powstał model takiej konstrukcji, armia nie była nim zainteresowana. Badania udowodniły, że zaprojektowanej w „systemie kałasznikowa” broni nie da się już dalej rozwijać. To był przełom. Od tej pory coraz głośniej zaczęto mówić o potrzebie stworzenia nowej broni ręcznej dla polskiego żołnierza przyszłości.

Bez doktora **Woźniaka**, dzisiaj kierownika Zakładu Konstrukcji Specjalnych w Instytucie Techniki Uzbrojenia na Wydziale Mechatroniki i Lotnictwa WAT, trudno wyobrazić sobie rozwój współczesnej broni strzeleckiej w Polsce.

do modułowego systemu broni strzeleckiej, znanego jako MSBS. Doktor inżynier **Ryszard Woźniak** to naukowiec, wykładowca, popularyzator wiedzy wojskowej i technicznej. Jest autorem setek artykułów w polskich i zagranicznych pismach branżowych oraz współautorem 25 książek naukowych. Kawaler Krzyża Kawalerskiego Orderu Odrodzenia Polski i Złotego Krzyża Zasługi. Wyróżniona Zespołową Nagrodą Rektorską i Zespołową Nagrodą Dziekańską WAT czterotomowa „Encyklopedia najnowszej broni palnej” została przetłumaczona na język rosyjski. Doktor **Woźniak** jest z tego szczególnie dumny, ponieważ przez ostatnie kilkadziesiąt lat to raczej Polacy importowali ze Wschodu wiedzę wojskową.

Kierownik Zakładu Konstrukcji Specjalnych to też dydaktyk. Praca ze studentami jest dla niego satysfakcjonująca, ponieważ dziś młodzież jest uzdolniona i pracowita. Twierdzi, że jest szczęściarzem, gdyż może pracować w zespole świetnie rozumiejących się fachowców. Pod jego kierunkiem powstały dziesiątki projektów nowej broni, między innymi moździerz kalibru 60 milimetrów, kusza dla wojsk specjalnych i miniaturowe urządzenia miotające.



**PUŁKOWNIK REZERWY DOKTOR INŻYNIER RYSZARD WOŹNIAK**

Za to, że od lat strzela do nas takimi pomysłami, bez których trudno sobie wyobrazić rozwój współczesnej ręcznej broni palnej w Polsce.

Doktoryzował się w dziedzinie badań nad tworzeniem broni palnej na paliwo ciekłe, co w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku było szczytem nowatorstwa, przedmiotem badań w najbardziej zaawansowanych ośrodkach naukowych na świecie. W 2002 roku, już jako pracownik naukowo-dydaktyczny WAT, złożył wniosek o wsparcie projektu przebudowy karabinka Beryl do układu bezkolbowego i podda-

Wraz z kolegami z zakładu pracował między innymi nad karabinem maszynowym UKM-2000, karabinkami maszynowymi wzór 2003, systemem kierowania ogniem i dowodzenia do armatohaubicy Dana, amunicją o ograniczonym rykoszetowaniu oraz amunicją obezwładniającą SBAO-40 i granatnikiem rewolwerowym RGP-40. Ukoronowaniem tych prac jest karabinek podstawowy kalibru 5,56 milimetra

Pasją doktora **Woźniaka** jest praca, w szczególności nad bronią indywidualną żołnierza przyszłości. Jako przeciwnik zabiwania marzy o tym, żeby sam wygląd polskiej broni paraliżował i obezwładniał wroga. Fascynację doktora rozumie jego żona, **Alicja**. Jest on ojcem dwóch synów i dziadkiem trojga wnucząt.

MACIEJ SZOPA

# Ratownik z powołania

JEST JEDNYM Z NAJLEPSZYCH DOWÓDCÓW OKRĘTÓW RATOWNICZYCH.



**KOMANDOR PORUCZNIK GRZEGORZ ZIĘBA**

Za to, że gdy na Bałtyku dzieje się coś złego, zawsze można liczyć na jego perfekcyjne dowodzenie akcją ratunkową oraz za metody działania, których nie stosują inne marynarki.



FOT. MARIAN KLUCZYŃSKI

**Z**awsze chciał zajmować się ratownictwem. Na studiach w wolnym czasie pracował jako ratownik na kąpielisku morskim w Juracie. Później został jego kierownikiem. Pracę magisterską napisał o tej dziedzinie rzemiosła morskiego. W 1992 roku został podporucznikiem. Już z tytułem magistra inżyniera wyznaczono go na pierwsze samodzielne stanowisko – asystenta w 45 Dywizjonie Pomocniczych Jednostek Pływających. Trafił oczywiście na okręt ratowniczy, ORP „Lech”.

W 1995 roku został dowódcą działu nawigacyjnego i jednocześnie awansował na stopień porucznika marynarki. Cztery lata później objął obowiązki zastępcy dowódcy okrętu. W 2011 roku, już jako dowódca ORP „Piast”, dowodził akcją wydobywania z dna morskiego kutra rybackiego CHY-8. Była to perfekcyjnie przeprowadzona, a także niesłychanie trudna logistycznie operacja. „Nie słyszałem o tym, by marynarki wojenne innych krajów wykonywały

tego typu zadania”, mówi komandor porucznik **Grzegorz Zięba**. „Wydobywanie wraków wymaga specjalistycznego sprzętu, świetnego wyszkolenia i jest bardzo kosztowne. Na Zachodzie takich zadań podejmują się wyspecjalizowane firmy komercyjne. My potraktowaliśmy to jak wyzwanie. W jakimś sensie jest to przecież działanie w warunkach bojowych. Wszyscy mieliśmy świadomość tego, że nie będą to ćwiczenia”. Akcja była niezmiernie ważna z punktu widzenia bezpieczeństwa żeglugi i rybołówstwa.

Komandor porucznik **Zięba** uczestniczył w akcji wydobywania ciała rybaka, który zginął w katastrofie morskiej kutra rybackiego KOŁ-31, wziął także udział w badaniu przyczyn tego wypadku.

Dla Centralnego Muzeum Morskiego okręt dowodzony przez **Grzegorza Ziębę** wydobył z dna morskiego dziesięć dział z XVIII wieku. Lista akcji, w których brał udział komandor porucznik **Zięba**, jest bardzo długa. Znajduje się na niej między innymi wydobywanie z dna morskiego samolotu Su-22. Dzisiaj mało kto pamięta, że okręt podwodny Kobben, którego transportowanie drogą lądową na teren Akademii Marynarki Wojennej mogła oglądać kilka tygodni temu cała Polska, została niespełna dziesięć lat wcześniej przyholowany z Norwegii przez ORP „Lech”. Zastępcą dowódcy okrętu, który sprostał temu niełatwemu przedsięwzięciu, był komandor porucznik **Grzegorz Zięba**.

Komandor **Leszek Siudut**, dowódca dywizjonu okrętów ratowniczych w czasie, gdy obecny dowódca „Piasta” rozpoczynał karierę oficerską, mówi, że **Grzegorz Zięba** od początku swojej marynarskiej kariery zapowiadał się jako bardzo zdolny oficer i świetny dowódca. „Dzisiaj jest bez wątpienia jednym z najlepszych dowódców okrętów ratowniczych. Ma ogromną wiedzę teoretyczną, popartą dużą praktyką”, mówi komandor **Siudut**. I dodaje, że na komandora **Ziębę** zawsze można liczyć.

**Grzegorz Zięba** urodził się w Pucku, czyli mieście, które stało się bazą floty wojennej odradzającego się po zaborach państwa polskiego. Jego ojciec przez czterdzieści dwa lata służył w 9 Flotylli Okrętów na Helu. W Marynarce Wojennej pracowała również jego mama. Jak sam mówi, atmosfera w rodzinnym domu zawsze była przesiąknięta opowieściami o służbie na morzu. Dlatego wybór Wyższej Szkoły Marynarki Wojennej (obecnie Akademii Marynarki Wojennej) był jedyny, jaki wchodził w grę. ■

TOMASZ GOS

**N**a misji w Iraku w 2005 roku zrozumiał, że szczęście mu sprzyja. „To był drugi tydzień, piąta zmiana”, wspomina starszy sierżant Jacek Żebryk. „Prowadziliśmy konwój logistyczny z Bagdadu do Diwanii. Niespełna 20 kilometrów za Bagdadem przed naszym pojazdem wybuchł ładunek improwizowany. Drugi eksplodował tuż za nami i zniszczył samochód. Kiedy opadł kurz, okazało się, że jesteśmy pod ostrzałem”. Przywołując historię sprzed siedmiu lat, zastanawia się, jak to możliwe, że ani on, ani jego koleźcy wówczas poważnie nie ucierpieli. Pół roku później, kiedy wrócił do kraju, okazało się, że nabawił się choroby dróg oddechowych i osiem miesięcy spędził w szpitalu.

**Andrzej Filipek.** Drugi kolega stracił rękę, pozostali byli ranni. Jemu nic się nie stało.

Starszy sierżant **Jacek Żebryk** ma niespełna 35 lat. W służbie jest od 1997 roku i oprócz dwóch misji w Iraku ma za sobą turę w Afganistanie. Do niedawna jako technik klucza remontu uzbrojenia lotniczego pracował w 21 Bazie Lotnictwa Taktycznego w Świdwinie. Od dwóch tygodni jest dowódcą grupy radiowej 2 Rejonu Wsparcia Teleinformatycznego.

Wspomnienia i doświadczenia z misji uwarściły go na krzywdzące i nierządnie wulgarnie określenia kierowane pod adresem żołnierzy służących w kontyngentach. Kiedy w lipcu 2011 roku na jednym z portali przeczytał artykuł informujący o śmierci w Afga-

stepstwa. Inicjatywa podoficera zaskoczyła wiele osób. Zdziwienie było tym większe, że to nie oficjalne urzędy, ale nikomu nieznany podoficer postanowił bronić dobrego imienia kolegów żołnierzy. „Od dawna postulowałem, by w obronie godności żołnierskiej występowały instytucje wojskowe. A tymczasem ten sierżant daje wszystkim przykład, jak powinno się to robić”, mówił radca ministra obrony generał broni rezerwy **Waldemar Skrzypczak**.

Kiedy w mediach pojawiła się informacja o inicjatywie, na forach ponownie zawrzało. Tym razem jednak celem ataków anonimowych internautów stali się nie tylko uczestnicy misji, lecz także sam sierżant. Podoficer jednak się nie poddał i konsekwentnie selekcjonował wypowiedzi, które jego zdaniem naruszały prawo i przysyłał kolejne wnioski do prokuratury.

Przyznaje, że zależy mu na tym, aby choć jedna osoba obrażająca dobre imię polskich żołnierzy stanęła przed sądem. Ma nadzieję, że rozgłos, który dzięki mediom zyskała sprawa, przyczyni się do tego, że ludzie zastanowią się nad tym, co mówią i piszą. Szanse na to są duże, ponieważ kilkadziesiąt wyodręb-

# Misja w internecie

**ZALEŻY MU NA TYM, ŻEBY CHOĆ JEDNA OSOBA OBRAŻAJĄCA POLSKICH ŻOŁNIERZY STANĘŁA PRZED SĄDEM.**



## STARSZY SIERŻANT JACEK ŻEBRYK

Za konsekwencję w walce z internautami o dobre imię polskich żołnierzy i ściganie tych, którzy na forach obrażają wojskowych na misjach i nawołują do popełniania przestępstw.

Po rekonwalescencji w 2007 roku znowu wyjechał do Iraku. Cieszył się, że jedzie ze zgraną ekipą, ze sprawdzonymi kumplami. Niestety, nie wrócili w komplecie. IX zmianę polskiego kontyngentu w Iraku nazywa swoją najgorszą misją i największą próbą. 2 listopada 2007 roku, kiedy jechali na posterunek, na jednym z rond zostali przez afgańską policję skierowani na inny pas ruchu. Kilkadziesiąt metrów dalej jeden z wozów wjechał na minę pułapkę. Wtedy zginął jego przyjaciel sierżant

nistanie szeregowego **Pawła Poświata**, zwrócił uwagę na znajdujące się pod tekstem forum internetowe. „Zazwyczaj nie czytam postów, bo wiem, że często pojawiają się tam negatywne opinie i nieuzasadniona krytyka”, opowiada **Żebryk**. „Już w pierwszym komentarzu opluwano jednak i oczerniano żołnierzy. Zaczęłam czytać pozostałe. Jeden był gorszy od drugiego”.

Skopiował obraźliwe wpisy i złożył do prokuratury zawiadomienie o popełnieniu prze-

nionych przez prokuraturę wpisów zostało przekazanych policji, która będzie prowadziła dalsze postępowanie.

„Mam nadzieję, że z czasem takich wpisów będzie ubywać. Nie wyobrażam sobie uczuć syna mojego kolegi, który zginął w Iraku, kiedy przeczyta w internecie o tym, że jego ojciec był okupantem, najeźdźcą czy bandytą i dobrze, że zginął. To musi się skończyć”, twierdzi podoficer.

MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK

# Bohater zespołowy

PRZED WYJAZDEM DO AFGANISTANU BYLI GRUPĄ CZTERDZIESTU PRZYPADKOWYCH LUDZI Z DWUDZIESTU PIĘCIU JEDNOSTEK WOJSKOWYCH.



## OPERACYJNY ZESPÓŁ DORADCZO-SZKOLENIOWY (OPERATIONAL MENTORING AND LIAISON TEAM), OMLT 2

Za niezłomność i za to, że w najtrudniejszych chwilach pozostali scementowanym zespołem wiernym przyjętym zasadom.



FOT. ARCHIWUM OMLT2

W bazie Warrior na ścianie swojego domu, pod zdjęciami kaprala **Miłosza Górki** i starszego szeregowego **Dariusza Tylandy** (kolegów, którzy zginęli) żołnierze OMLT 2 z VII zmiany Polskiego Kontyngentu Wojskowego w Afganistanie umieścili swoje motto: „**Ze szczęściem czy bez, zrobimy co swoje, w imię zasad**”. W imię tych zasad, choć szczęście im wyjątkowo nie dopisywało, dotrwali do końca i zrobili swoje. A przecież w związku z blisko pięćdziesięcioprocentowymi stratami przełożeni dwukrotnie proponowali im wcześniejszy powrót do kraju lub dokończenie służby w innej, bezpieczniejszej bazie. To nie miała być ucieczka, lecz honorowy powrót po drogo okupionym wykonaniu znacznej części zadań. Usiedli wówczas z „Szeryfem”, podpułkownikiem **Andrzejem**

**Pawelskim**, który był ich dowódcą, pogadali i postanowili zostać.

Czterdziestoosobowy zespół w ciągu siedmiu miesięcy misji stracił dwóch ludzi i miał szesnastu rannych. Tylko czterech żołnierzy wróciło do kraju przed czasem, ponieważ nie wytrzymało warunków służby. Również poranieni, którzy jako tako doszli do siebie, zamiast do domu wracali do OMLT 2. Dlaczego? Na to pytanie nie ma prostej odpowiedzi.

Przed wyjazdem do Afganistanu byli grupą czterdziestu przypadkowych ludzi z dwudziestu pięciu jednostek wojskowych, dopasowaną z wielkim mozołem do etatu. Dołączali do tworzącego się OMLT 2 na różnych etapach przygotowań. Większość z nich nie do końca wiedziała, w co się pakuje. Mieli zostać instruktorami żołnierzy ANA, więc w Hohenfels

przeszli znakomite szkolenie prowadzone przez Amerykanów. Niemal do ostatniej chwili jednak ktoś z zespołu odpadał, a ktoś inny się w nim pojawiał. Dopiero w trakcie służby w Afganistanie zaczęli budować swój team.

Niezwykle jest to, że zespół, który wówczas stworzyli, istnieje do dziś. Chociaż rozjechali się po Polsce, służą w różnych jednostkach i garnizonach, nadal są OMLT 2, pechowym, ale niezłomnym zespołem, który mimo straty niemal połowy składu do ostatnich dni wypełniał misję. Pozostają ze sobą w kontakcie, odwiedzają sierżanta **Franka Jurgielewicza** leczącego rany w kolejnych szpitalach. Bawili się też wspólnie na weselu szeregowego **Sławka Richtera**.

Przy rekomendacji do Buzdyganów trudno ich rozdzielić, wyrwać z zespołu jednego niezłomnego żołnierza. Bo kto miałby być wyróżniony? Podpułkownik **Pawelski** za umiejętność utrzymania morale, za skonsolidowanie zespołu w najtrudniejszych momentach, a także za to, że pozostał ich przywódcą, że po przeszło półtora roku od powrotu do kraju nadal pomaga w życiowych sprawach? A może któryś z ratowników medycznych, kapral **Andrzej Duszyński**, kapral **Mateusz Puławski**? Albo cywil **Wojciech Smaga**, którego bez wojskowego przeszkolenia zapakowano do samolotu, dostarczono do bazy Warrior, gdzie niemal z marszu wyjechał na pierwszy patrol i od razu miał pełne ręce roboty?

Właśnie wtedy żołnierze OMLT 2, wezwani na pomoc Afgańczykom, wpakowali się w najbardziej piekielną zasadzkę, w której **Franek** stracił nogę, a paru innych odniosło cięższe rany.

Bohaterem mógłby być również „**Bober**” (starszy szeregowy **Krzysztof Bobrowski**), kierowca, który został ranny i stracił przytomność, po chwili się jednak ocknął i ruszył postrzelonym wozem blokującym kolumnę, świadom, że wyrwanie się z zasadzki przesądzi o życiu lub śmierci całego zespołu. A jeśli „**Bober**”, to również chorąży **Mariusz Chodak**, który po eksplozji ajdika w wywróconym do góry kołami Rosomaku szorował głową po asfalcie, żegnając się z tym światem. Następnie wyczołgał się jednak z wozu i pobiegł ratować kolegów znajdujących się w płonącym wozie. W takich sytuacjach z pomocą ruszali wszyscy.

Należałoby też wliczyć strzelców pokładowych, takich jak plutonowy **Grzegorz Fedorowicz** czy kapral **Marek Kolasiński**, którzy osłaniali zespół w niezliczonych potyczkach. I tych, którzy po podleczeniu ran, zamiast powrócić do kraju, stawiali się do dalszej służby, ponieważ wiedzieli, że w zespole brakuje ludzi do patroli. ■

PIOTR BERNABIUK





# GONIEC PARLAMENTARNY

Redaktor: PIOTR ZARZYCKI edycja 61

e-mail: piotr.zarzycki@zbrojni.pl

## Rekordowa sprzedaż

Od 1 stycznia 2012 roku Agencja Mienia Wojskowego funkcjonuje w nowej formule, z nowym statutem.



AMW przygotowuje się do przejęcia i zagospodarowania samolotów Tu-154M i dwóch Jak-40 po Specpułku.

FOT. KRZYSZTOF WOJCIEWSKI

Agencja Mienia Wojskowego istnieje już 15 lat. „Podsumowaliśmy jej osiągnięcia. Efektem analizy jest zmiana części kompetencji”, poinformował 15 lutego 2012 roku sejmową Komisję Obrony Narodowej wiceminister obrony **Marcin Idzik**. „AMW stała się organizacją wyspecjalizowaną w zbywaniu mienia i utylizacji zbędnego sprzętu wojskowego. Zakupami środków materiałowych, sprzętu powszechnego użytku i usług zajmuje się Inspektorat Wsparcia SZ”.

Od 1 stycznia 2012 roku agencja działa w nowej formule, z nowym statutem. Zmiany skutkują reorganizacją zatrudnienia. Stanowiska osób zajmujących się zakupami zostaną przeniesione do IWspSZ i regionalnych baz logistycznych. Zlikwidowano też jedną posadę wiceprezesa agencji.

W 2011 roku AMW przeprowadziła ponad 800 przetargów na zagospodarowanie 1250 pozycji (ruchomości i nieruchomości). W roku 2010 było to

odpowiednio 730 i 1043. Dzięki większej liczbie przetargów udało się osiągnąć przychody w wysokości ponad 235 milionów złotych.

Wstępny zysk agencji za rok 2011 to 128 milionów, co daje 112 procent prognozowanego planu, przy stosunkowo wysokich kosztach działalności. „Za mojej kadencji koszty spadły ze 160 do 106 milionów”, zapewnia prezes AMW **Krzysztof Michalski**, co było odpowiedzią na pytania posłów o ponoszone nakłady.

Udało się wykonać 61 procent planu rocznego sprzedaży obiektów i gruntów (133 miliony), 45 milionów agencja uzyskała natomiast ze sprzedaży mienia ruchomego (228 procent planu). Sukcesem jest uzyskanie przychodu ze sprzedaży mienia ruchomego koncesjonowanego (starych uzbrojenia, sprzętu i amunicji) na poziomie ponad 16,43 miliona. Udało się to osiągnąć, choć AMW nie oferowała w przetargach sprzętu „większego kalibru”, a tym samym droższego.

„Broń i amunicję sprzedajemy wyłącznie firmom mającym koncesje. Główne kierunki eksportu to Stany Zjednoczone i Czechy”, mówił prezes **Michalski**.

Posłów interesowała sprzedaż Twierdzy Modlin i sprzętu po rozformowanym 36 Specjalnym Pułku Lotnictwa Transportowego. „Lotnisko budowane w Modlinie stwarza nowe możliwości zagospodarowania twierdzy. Możliwe, że w tym roku uda nam się ją sprzedać”, stwierdził prezes.

„Rozmawiamy z konserwatoremabytków, ponieważ funkcja obiektu musi się nieco zmienić. Przekonujemy do zezwolenia na bardziej racjonalne wykorzystanie twierdzy”.

Agencja przygotowuje się do przejęcia i zagospodarowania samolotów Tu-154M i dwóch Jak-40 po Specpułku. Poseł **Antoni Macierewicz** (PiS) wnioskował o zakazanie sprzedaży Tupolewa do momentu zakończenia postępowań sądowych. Głosowanie nad jego wnioskiem zostało przełożone na inny termin. Wiceminister **Idzik** powiedział, że samolot został przekazany do badań i eksperymentów komisji badania wypadków lotniczych i prokuratury. W przyszłości zostanie sprzedany. „Nie widzimy potrzeby posiadania jednego samolotu, dla którego trzeba by utrzymywać całą strukturę obsługi technicznej, personel latający i naziemny”. Jak na razie, nie planuje się zakupów nowych samolotów dyspozycyjnych. Poseł **Zbyszek Zaborowski** (SLD) dopytywał, jak w takim razie ma wyglądać przewóz najważniejszych osób w państwie. „Za transport śmigłowcami na terenie kraju odpowiada 1 Baza Lotnictwa Transportowego”, wyjaśnił wiceminister. „Za granicę politycy będą latać czarterami narodowego przewoźnika”. W 2012 roku agencja planuje przejęcie składu materiałowego w Osowcu, w którym zorganizuje magazyn własny oraz mienia koncesjonowanego. Zamierza też wycofać się z pięciu spośród siedmiu spółek, w których ma udziały (są to inwestycje nierentowne). (PZ) ■

### Sprzedaż mienia ruchomego koncesjonowanego w 2011 roku

Pojazdy opancerzone	65 sztuk
Artyleria kalibru od 23 do 152 milimetrów	272 sztuki
Broń kalibru od 4,5 do 14,5 milimetra	24 691 sztuk
Amunicja	3 324 110 sztuk
Statki powietrzne	1 sztuka
Okrety	1 sztuka
Silniki lotnicze	3 sztuki
Sprzęt łączności i radiolokacji	3 820 sztuki
Sprzęt różny	73 143 sztuki



# Szybszy od kałacha

Z plutonowym **KRZYSZTOFEM FILIPIUKIEM** o ratowaniu w walce, wyższości ran prawdziwych nad gumowymi i mdlejących medykach rozmawia **BOGUSŁAW POLITOWSKI**

**POLSKA ZBROJNA:** Koledzy mówią, że gdy w czasie walki biegnie Pan pomagać rannemu, jest Pan szybszy od serii z kałaznikowa.

**KRZYSZTOF FILIPIUK:** Wspominają pewien epizod z VII zmiany. W czasie patrolu jeden z wozów został trafiony pociskiem z RPG i jednocześnie zostaliśmy ostrzelani z broni ręcznej. Mieliśmy pięciu rannych. Z medyków byłem tylko ja i jeden sanitariusz. Po panczeru aż dudniło. Nie mieliśmy czasu na zastanawianie się. Trzeba było szybko wyskoczyć z wozu i ich ratować. Gdy biegłem z plecakiem, tuż za mną rozrywał się asfalt. Wtedy nie wiedziałem nawet, co się dzieje. Biegłem ratować życie i tylko to się liczyło. Dopiero po walce, w bazie, dowiedziałem się, że strzelano do mnie, a asfalt tuż za mną rozrywały pociski. Ktoś zażartował wówczas, że byłem szybszy od serii z kałacha.

**POLSKA ZBROJNA:** Ranny przeżył?

**KRZYSZTOF FILIPIUK:** Pocisk z RPG przeszedł na szczęście między fotelami. Bardzo ciężko rannych nie było. Opatrzyłem wszystkich i wycofaliśmy się szybko do bazy. Tam wezwaliśmy MEDEVAC, i ranni trafili do szpi-

tala. Po dwóch tygodniach wrócili do służby. Było mi miło, gdy przyszli podziękować.

**POLSKA ZBROJNA:** Później były kolejne potyczki ogniowe...

**KRZYSZTOF FILIPIUK:** Pod ostrzał trafiłem jeszcze trzy razy. Talibowie strzelali do nas z różnej broni, ale więcej rannych w czasie walki już nie miałem. Raz w czasie konwoju do Ghazni wóz ewakuacji medycznej wjechał na ajdika. Ja siedziałem wtedy w innym Rosomaku. Kolegom medykom na szczęście nic się nie stało.

**POLSKA ZBROJNA:** Było więc względnie spokojnie?

**KRZYSZTOF FILIPIUK:** Wcale nie. Baza Karabagh do spokojnych nigdy nie należała. Najwięcej rannych przywożono do niej. Na izbie chorych było nas czterech ratowników i nie mieliśmy żadnego lekarza. Najwięcej pracy mieliśmy z afgańskimi żołnierzami. Kiedyś przywieźli nam postrzelonego w głowę pociskiem kalibru 12,7 milimetra. Innym razem żołnierza, który wszedł na minę przeciwpiechotną. Miał porozrywane ręce i nogi.

**POLSKA ZBROJNA:** Byliście skuteczni?

**KRZYSZTOF FILIPIUK:** Na VII zmianie nie mieliśmy przypadku, aby ktoś zmarł nam podczas akcji ratowniczej. Bywało jednak, że przywożono nam żołnierzy, którzy już nie żyli.

**POLSKA ZBROJNA:** Cały czas mówimy o VII zmianie?

**KRZYSZTOF FILIPIUK:** To była moja pierwsza misja. Tę zmianę ocenia się jako najtrudniejszą ze wszystkich. Wyjechałem na nią w kwietniu 2010 roku. Stacjonowałem wtedy w Karabaghu.

**POLSKA ZBROJNA:** Teraz, na X zmianie, jest chyba spokojniej.

**KRZYSZTOF FILIPIUK:** Jestem ratownikiem w grupie zabezpieczenia medycznego. Pracuję w szpitalu i sporo w terenie. Wyjeżdżam na patrole z „bojówką” zespołu PRT i innymi komórkami kontyngentu. Gdy nie ma wyjazdów, pracuję w szpitalu na oddziale urazowym. Jest to praca bardzo odpowiedzialna, ale spokojniejsza. Zajmujemy się chorymi i rannymi z różnych naszych baz.

**POLSKA ZBROJNA: Bierzenie udział w wielu patrolach, a każdy niesie ze sobą ryzyko.**

**KRZYSZTOF FILIPIUK:** Wczoraj miałem całonocny patrol z żołnierzami zgrupowania Alfa. Po trzech godzinach przerwy wyjechałem na inny z zespołem PRT. Czasami jest to męczące, ale nikt mi nie obiecywał, że na wojnie będzie łatwo. Każdy wyjazd poza bazę jest obarczony ryzykiem. Ja jednak wierzę w szczęście. Gdy czasami pytają mnie, czy się boję, odpowiadam, że zawsze mam w sobie jakiś lęk. Najbardziej obawiam się, że pod moim wozem wybuchnie mina i coś mi się stanie. Wtedy nie mógłbym udzielać pomocy innym poszkodowanym.

**POLSKA ZBROJNA: Ratownik na patrolu ma również inne obowiązki.**

**KRZYSZTOF FILIPIUK:** Na patrol zabieram takie samo wyposażenie i uzbrojenie jak inni żołnierze. Mam zawsze przy sobie broń krótką i beryla oraz dziewięć magazynków, i w wypadku potyczki ogniowej nie jestem tylko pasażerem. Muszę walczyć jak każdy z pododdziału bojowego i wykonywać rozkazy dowódców. Dodatkowo mam jeszcze duży plecak z wyposażeniem medycznym. Gdy ktoś zostaje ranny, moim obowiązkiem jest jak najszybciej udzielić mu pomocy. Pełnię więc podwójną rolę. Gdy żołnierze idą pieszo, idę z nimi. Nigdy na początku ani na końcu. Muszę być w takim miejscu, aby w razie czego szybko dotrzeć do każdego poszkodowanego.

**POLSKA ZBROJNA: W wyposażeniu ratownika najważniejszy jest plecak?**

**KRZYSZTOF FILIPIUK:** Ważniejszy od broni. Karabinków w każdym patrolu jest wiele, a plecak często tylko jeden. Bez jego zawartości nie mógłbym skutecznie ratować kolegów. Każdy ratownik pakuje plecak według własnego uznania. Musi wszystko tak w nim ułożyć, aby wyrwany z najgłębszego snu, w zupełnych ciemnościach, w sekundę znaleźć właściwy opatrunek, bandaż, opaskę uciskową, lek, strzykawkę czy igłę. Ludzie czasami się uśmiechają, gdy widzą, że ratownicy noszą nożyczki przywiązane do pasa. A przecież w czasie akcji ratowniczej nie mogą mi się one zawierzyć, zawsze muszę je mieć pod ręką. Czasami o życiu, na przykład w przypadku rozerwania tętnicy, decydują sekundy.

**POLSKA ZBROJNA: Liczą się nie tylko czas, lecz także inne detale.**

**KRZYSZTOF FILIPIUK:** Drobiazgów, które mają olbrzymi wpływ na naszą skuteczność, jest wiele. Chociażby gogle. Te, które dostajemy, do niczego się nie nadają. Dobry ratownik kupuje zatem inne w amerykańskim sklepie. Są

potrzebne, gdy niesiemy rannego do śmigłowca lub wynosimy go z maszyny. Unoszące się w wirującym powietrzu piasek i małe kamyczki mogą oślepić ratownika. Potrzebne są więc odpowiednio dopasowane gogle z odpornymi szklkami.

**POLSKA ZBROJNA: Na misji ratownicy cieszą się dużym szacunkiem.**

**KRZYSZTOF FILIPIUK:** Każdy żołnierz na patrolu chce mieć pewność, że w pobliżu jest dobry medyk, który w razie potrzeby zrobi wszystko, aby uratować mu życie. Żołnierze wierzą nie tylko w nasz profesjonalizm, ale także w to, że w walce będziemy na tyle odważni, aby pod ostrzałem dotrzeć do rannego. Ja i wielu kolegów ratowników udowodniliśmy już, że potrafimy tak się zachować. Pewnie dlatego nas szanują.

**POLSKA ZBROJNA: Czy wszyscy medycy są tak odważni? Czy szkolenie wojskowych ratowników w kraju właściwie przygotowuje ich do tej trudnej roli?**

**KRZYSZTOF FILIPIUK:** W kraju szkolimy się zazwyczaj na sucho, czyli uczymy się procedur, opatrywania ran, ale pozorowanych, wykonanych z gumy. Niestety, tutaj, w Afganistanie, nie ma takich. Czasami trzeba też udzielać

pomocy pod ogniem przeciwnika. Niektórzy medycy tracą wtedy głowę. W trakcie przygotowań do wyjazdu na VII zmianę ja również nie zobaczyłem ani kropli prawdziwej krwi. Być może dlatego, że jechałem do pracy w zespole doradczo-szkoleniowym. Uważam, że każdy ratownik przed misją, bez względu na to, w jakiej komórce kontyngentu dostanie stanowisko, powinien odbyć praktykę w stacjach pogotowia lub w szpitalnych oddziałach ratunkowych. Musi oswoić się z widokiem ran i krwi. Przed wyjazdem na X zmianę było już lepiej. Może dlatego, że jechałem do grupy zabezpieczenia medycznego. Mieliśmy praktyki w szpitalu. Uczyliśmy się wkłuwania w żyły, pobierania krwi oraz udzielania pomocy ofiarom wypadków.

**POLSKA ZBROJNA: Dlaczego został Pan ratownikiem?**

**KRZYSZTOF FILIPIUK:** W pewnym sensie był to przypadek. Po ukończeniu szkoły średniej w Białej Podlaskiej zostałem technikiem mechanikiem pojazdów. Nie dostałem się na studia, więc poszedłem do studium ratownictwa medycznego. Po dwóch latach nauki zacząłem

pracę w miejscowym szpitalu i pogotowiu ratunkowym. Wtedy nie wiedziałem, że ta praktyka bardzo mi się przyda na wojnie. 6 grudnia 2006 roku dostałem wezwanie do odbycia zasadniczej służby wojskowej. Trafiłem do 2 Ośrodka Szkolenia Lotniczego w Radomiu.

**POLSKA ZBROJNA: Wtedy był Pan już ratownikiem?**

**KRZYSZTOF FILIPIUK:** Byłem szeregowym, sanitariuszem w izbie chorych. Z Radomia przeniesiono mnie po jakimś czasie do bazy lotniczej w Dęblinie. Tam zakończyłem służbę.

**POLSKA ZBROJNA: I jako rezerwistę ciągnęło Pana do wojska?**

**KRZYSZTOF FILIPIUK:** Kiedyś dowiedziałem się w wojskowej komendzie uzupełnień, że w Poznaniu są zorganizowane kursy podoficerskie dla rezerwistów. Pojechałem tam i wkrótce zostałem kapralem. Pomyślałem, że skoro już mam stopień, to warto poszukać pracy w wojsku. Znalazłem stanowisko w 1 Brygadzie Artylerii w Węgorzewie. Zostałem żołnierzem kontraktowym, dowódcą grupy ewakuacji medycznej, starszym ratownikiem. Awansowałem na starszego kaprała.

**POLSKA ZBROJNA: Po powrocie z VII zmiany ponownie Pan awansował.**

**KRZYSZTOF FILIPIUK:** W styczniu 2011 roku kończył mi się kontrakt. Podpisałem nowy i otrzymałem awans na plutonowego. Zajmuję stanowisko dowódcy zespołu – dowódcy grupy, ale już nie w brygadzie, lecz w 11 Pułku Artylerii, ponieważ jednostka została zreformowana.

**POLSKA ZBROJNA: Samochodziarz został medykiem. Nie żałuje Pan zmiany profesji?**

**KRZYSZTOF FILIPIUK:** Nigdy nie żałowałem. Mam olbrzymią satysfakcję z tego, co robię. Cały czas utrzymuję kontakty z wieloma kolegami ratownikami z misji oraz z ludźmi, których ratowałem. To nadaje sens temu, czym się zajmuję, i bardzo mobilizuje, abym był jeszcze sprawniejszy w ratowaniu życia. ■

Uważam, że każdy ratownik przed misją powinien odbyć praktykę w stacjach pogotowia lub w szpitalnych oddziałach ratunkowych

Plutonowy KRZYSZTOF FILIPIUK jest ratownikiem medycznym – dowódcą grupy ewakuacji medycznej w 11 Pułku Artylerii w Węgorzewie. Pełni służbę w X zmianie PKW Afganistan.



# KURIER WETERANA

Redaktor: MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER edycja 55.

e-mail: malgorzata.barwicka@zbrojni.pl

## Praca u podstaw

Przed nowymi władzami stowarzyszenia wiele do zrobienia.

**K**rajowy Zjazd Delegatów Stowarzyszenia Rannych i Poszkodowanych w Misjach poza Granicami Kraju wybrał nowe władze. Prezesem zarządu został **Tomasz Kloc**. Zastąpił on **Daniela Kubasa**, który kierował organizacją w latach 2008–2012.

„W minionej kadencji udało się zwrócić uwagę na kilka ważnych dla nas spraw. Staraliśmy się przekonać Ministerstwo Obrony Narodowej i posłów, aby żołnierze, którzy zostali ranni w czasie misji, mogli dalej służyć w mundurze, i że taka terapia przez pracę pomaga w powrocie do zdrowia”, mówi nowy prezes. „To był pierwszy duży sukces”.

Od początku stowarzyszenie domagało się rozwiązań systemowych, tymczasem ustawa o weteranach rodziła się bólach, a prace nad nią były przerywane. Nowe prawo, bardzo ważne dla środowiska weteranów, wejdzie w życie 30 marca 2012 roku. Dziś stowarzyszenie jest zadowolone z ustawy, analizuje rozporządzenia, których wydania ona wymaga i deklaruje, że będzie się przyglądać wprowadzaniu jej przepisów w życie. Istnieją bowiem obawy, że poszkodowany żołnierz może trafić na ścianę biurokracji, ale jest też nadzieja, że w takiej sytuacji odrobinę wsparcia i pomocy okażą wojewódzkie sztaby wojskowe czy wojskowe komendy uzupełnień.

W jakim kierunku pójdzie dalsza działalność stowarzyszenia, które liczy już 120 członków? „Nie chcę wprowadzać rewolucji. Myślę o ewo-



**TOMASZ KLOC** – nowy prezes zarządu Stowarzyszenia Rannych i Poszkodowanych w Misjach poza Granicami Kraju

lucji oraz o poszerzeniu działalności. Dobiać końca czas walki o akty prawne, teraz najważniejsza będzie praca u podstaw, czyli pomoc rannym i poszkodowanym żołnierzom”, deklaruje **Tomasz Kloc**, który ma także nadzieję, że w prace stowarzyszenia zaangażują się wszyscy członkowie, gdyż siedmioosobowy zarząd nie zdoła sam zrobić wszystkiego. **Leszek Stepien**, sekretarz generalny stowarzyszenia, dodaje: „Jeśli ktoś ma pomysł, niech zacznie działać, a pozostali go wesprą”.

Planowane jest także „nowe otwarcie” – na młodzież, i nawiązanie współpracy ze szkołami, zainteresowanie uczniów tematyką misji, pokazanie im, na czym polega żołnierska służba w trakcie zagranicz-

nych operacji, wytłumaczenie, o co chodzi w walce z terrorystami. Nie należy unikać kontrowersyjnych tematów, lecz wciągać młodzież do dyskusji. Debata o tym, czy polscy żołnierze powinni uczestniczyć w misji w Afganistanie, może sprawić, że w internecie pojawi się mniej obraźliwych wpisów dotyczących poległych żołnierzy.

O problemach środowiska weterani rozmawiali w grudniu 2011 roku z ministrem obrony narodowej **Tomaszem Siemoniakiem**. Dyskutowano wówczas między innymi, jak usprawnić funkcjonowanie centrów pomocy rodzinie, systemowo poprawić opiekę nad rodzinami żołnierzy podczas ich pobytu na misji, jak doświadczenia weteranów wykorzystać w trakcie przygotowywania kolejnych zmian. Pytano, kiedy powstaną stanowiska pełnomocników do spraw poszkodowanych w jednostkach wojskowych, sygnalizowano też problem z egzaminami z wychowania fizycznego.

„Czekamy na konkretne rozwiązania w sprawie utworzenia stanowisk pełnomocników do spraw poszkodowanych w jednostkach wojskowych”, mówi **Tomasz Kloc**. „Chcemy, aby obowiązywały przejrzyste procedury, żeby nie budzić w środowisku niesnasek i zawiści. Dążymy także do ścisłej współpracy z pełnomocnikami. Nie mogą to być stanowiska «papierowe», ci ludzie muszą pracować w terenie, odwiedzać poszkodowanych weteranów, reagować na ich potrzeby”.

W tegorocznym kalendarzu stowarzyszenia jest już kilka imprez. Jeśli uda się znaleźć sponsora, to 29 maja, w czasie obchodów Dnia Weterana w Warszawie, zakończy się rajd weteranów, którzy przejadą trasą ze Szczecina do stolicy, a po drodze odwiedzą miejsca ważnych bitew stoczonych przez polskich żołnierzy w trakcie II wojny światowej. 15 sierpnia, w święto Wojska Polskiego, do Warszawy przyjdzie mocna reprezentacja około stu weteranów („chcemy zostać zauważeni”). Także w sierpniu zostaną przeprowadzone zawody strzeleckie w Kazuniu – to największa impreza integracyjna stowarzyszenia. Odbędą się też dwie edycje warsztatów psychologiczno-terapeutycznych, jeden turnus jest zaplanowany w wakacje, we współpracy z Domem Weterana w Łądku-Zdroju, drugi – jesienią. Strzałem w dziesiątkę okazało się zaproszenie na ostatnie takie spotkanie w Międzywodziu rodziców żołnierzy poległych. Niektórzy dopiero po latach, dzięki profesjonalnej opiece psychologicznej, zaczynają sobie radzić w utratą syna.

Ważna jest także kontynuacja współpracy z profesorem **Stanisławem Ilnickim**, aby wspomagać żołnierzy cierpiących na PTSD. **Tomasz Kloc** myśli też o współdziałaniu ze Stowarzyszeniem Kombatantów Misji Pokojowych ONZ, bo każdemu weteranowi – misji pokojowej czy stabilizacyjnej – należy się pomoc i szacunek. (MS)

PIOTR BERNABIUK

# Grześ jak Himalaje

FOT. PIOTR BERNABIUK (2)

**W górach, w ekstremalnych warunkach, nie dzielimy zespołu na żołnierzy i ratowników. Ratownikiem staje się ten, kto najdłużej ma możliwość działania.**

**T**atrzańskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe ogłosiło lawinową czwórkę, czyli bardzo wysoki stopień zagrożenia. W czasie górskich warsztatów ratowniczych dla żołnierzy i ratowników jednostek specjalnych trzeba było zrezygnować z ambitniejszych szlaków. Major lekarz **Narcyz Sadłoń**, prowadzący szkolenie, proponuje więc wycieczkę z Polany Chochołowskiej na szczyt nieodległego Grzesia (zaledwie 1653 metrów nad poziomem morza).

Spóźniona zima od kilku dni obficie uzupełnia zapasy śniegu. Puchu jest już ponad pół metra, a miejscami, gdzie świeżo nawiało, po pas. Już po dziesięciu krokach na szlaku można się przekonać, że daleko się w ten sposób nie dojdzie. Ekipa przychyła się jednak do poglądu doktora, że oparcie warsztatów na teorii jest błędem. Należy zatem uczyć się w zderzeniu z praktyką.

Pierwsi ruszają więc narciarze, którzy korzystają z zestawów skitourowych – nart szerszych i krótszych od zjazdówek, z wią-

zaniem ułatwiającymi swobodny marsz pod górę. Pod spód podklejają foki, pasy plastikowego futra chroniącego przed ześlizgnięciem się deski. Idą sprawnie i bez trudu. Za nimi brnie grupa złożona z dobrze trzymających się na powierzchni piechurów w śnieżnych raketach na nogach oraz idących w zwykłych butach i zapadających się po kolana w śniegu.

Górkim wyprawom zazwyczaj towarzyszą niespodzianki. I tym razem nagle zmiana pogody następuje jak na zawołanie. Powyżej linii lasu, na otwartej przestrzeni, potężnie wieje i sypie czymś wyjątkowo nieprzyjemnym. Chociaż teoretycznie jest tylko kilka stopni na minusie, robi się przejmująco zimno. Teraz problemy mogą się pojawić, nawet gdy zgubi się tylko rękawiczkę... I jeden z uczestników wyprawy właśnie ją gubi, a dwóm innym odklejają się foki w nartach.

Sytuacja nie jest wprawdzie dramatyczna, nie w takich żołnierze sobie radzili, ale przypomina, że góry, nawet tak przyjazne jak Tatry Zachodnie, są odmiennym świa-

tem i należy szanować panujące w nich reguły. A żeby je szanować, trzeba je znać.

## TEORIA Z PRAKTYKĄ

W warsztatach, zorganizowanych przez Wydział Szkolenia Specjalistycznego Dowództwa Wojsk Specjalnych, uczestniczą żołnierze i ratownicy GROM-u, Fomozy, Nilu, Agatu i Jednostki Wojskowej Komandosów. Oprócz kilkugodzinnych dziennych i nocnych wypraw w góry, a także teoretycznych wykładów ważna jest tu wymiana doświadczeń i poglądów. Tych zaś związanych z górami i działaniem na dużych wysokościach uczestnicy spotkania uzbierali wystarczająco dużo.

Majorowie **Andrzej Blacha** i **Miroslaw Lingo**, organizatorzy spotkania warsztatowego, mają praktykę górską, ale każdy inną. Słynny **Blacha**, znany w środowisku jako „**Blaszka**”, przez ćwierćwiecze był zawodowym ratownikiem w Tatrzańskim Ochotniczym Pogotowiu Ratunkowym, uczestniczył w niezliczonych ekspedycjach ratowniczych, także w wyprawach niemalże na krańce świata, w góry Tien-szan, chilijskie Andy czy na Spitsbergen. Uprawiał spadochroniarstwo, speleologię, nurkowanie w jaskiniach. W większości tych przedsięwzięć był szkoleniowcem i specjalistą od ratownictwa. I mimo długiej przerwy ►



Żołnierze renomowanych jednostek przechodzą szkolenie górskie pod kątem działania w tym środowisku, specyfiki prowadzenia operacji oraz w celu testowania w trudnych warunkach, umiejętności przestrzennej nawigacji terenowej, sztuki przetrwania i podejmowania decyzji.

» w służbie wojskowej z armią ani na chwilę nie stracił kontaktu – szkolił żołnierzy w spadochroniarstwie, wspinaczkach górskich, prowadził kursy z przetrwania.

Lingo zbierał doświadczenia przez lata pracy w zakopiańskim Wojskowym Ośrodku Szkoleniowo-Kondycyjnym (WOSK), w którym między innymi organizował wysokościowe zajęcia ratownicze. Nie był w Himalajach, ale wielokrotnie rozmawiał z uczestnikami wypraw na ośmiotysięczniki, między innymi z **Maciejem Pawlikowskim**, zdobywcą Czo Oju zimą, z ludźmi wspinającymi się w górach wysokich, spędzającymi tygodnie na wysokości powyżej pięciu tysięcy metrów i szturmującymi szczyty w strefie śmierci.

## DEPRESJA ODDECHU

Według majora **Lingi** żołnierze jednostek specjalnych muszą być wszechstronni i przygotowani na różne okoliczności. Są jednak zbyt obciążeni zadaniami, by znaleźć czas i siły na długotrwałe szkolenie oraz zaawansowane wyprawy górskie: „Doświadczenia i materiały szkoleniowe pochodzące z najlepszych źródeł, z nauki i praktyki, powinna zbierać sekcja szkolenia górskiego. Problemy wynikające z wysokości i ze specyficznych warunków górskich objawiają się często już na wysokości 3–4 tysięcy me-

trów, zarówno w górach, jak i w czasie lotu śmigłowcem”.

Przykładów występowania problemów wysokościowych dostarcza misja w Afganistanie, bo **po pierwsze** jest tam wysoko, a **po drugie** częstym środkiem transportu są śmigłowce. Lekarz ratownik powołuje się na doświadczenie z podawaniem morfiny rannym: „Podczas lotów ratowniczych w rejonie Ajiristanu, na wysokości ponad 4 tysięcy metrów, następowała «depresja ośrodka oddechowego». Stąd wniosek, który wysłaliśmy do decydentów służby zdrowia, by zastąpić morfinę środkiem stosowanym wcześniej”.

„**Medyk**”, ratownik ze znacznym doświadczeniem wyniesionym z zagranicznych operacji wojskowych, opowiadał o trudnościach pojawiających się w czasie zorganizowanej przed kilku laty ekspedycji na kaukaski Elbrus i wnioskach z niej. Zanim wspinacze wyruszyli na tę górę, trzykrotnie atakowali jeden z mniejszych, czterotysięcznych szczytów. W dolinie było mroźnie i pięknie, ale z wylodzonej partii szczytowej zmiatały ich szalejące na górze wichury. Doświadczali niespotykanych na co dzień zjawisk: „Tam, gdzie nie było skałek, panowała biel. Nie było żadnych punktów odniesienia. Błądźnik wariował. Człowiek przewracał się i tracił orientację. A pod nogami mieliśmy lity lód, w który trudno było wbić raki. Na tym

odcinku dwaj Rosjanie zaliczyli lot na linach, objając się po drodze o skały. Gdy do nich doszliśmy, byli wychłodzeni i potłuczeni. Pomogliśmy im jak się dało w tych warunkach i przekazaliśmy ratownikom”.

Po kilku dniach Polacy zaatakowali liczący 5642 metrów wulkaniczny szczyt Elbrusa. Na podejściu jeden z nich, **Marek**, potknął się i poobiął, kiedy spadał prawie sto metrów. Miał rany na głowie i uszkodzone podudzie, był nieprzytomny. Koledzy otulili go puchowym śpiworem, by nie zmarzł. Z czekanów zakładali stanowiska i opuszczali się po 50 metrów. „**Medyk**” zapamiętał, że miał termos z gorącą herbatą, którego nie był w stanie odkręcić. W trakcie wykładu dla specjalistów wyświetlał zdjęcia i omawiał tę sytuację. Nie krył błędów w sztuce ratowniczej, między innymi tego, że w czasie walki o kolegę zapomniał o sobie. Dobrze, że mieli radio i wezwali rosyjskich ratowników, którzy dotarli po dobie. W makabrycznych warunkach ruszyli do akcji jedynie dlatego, że Polacy parę dni wcześniej, nie bacząc na okoliczności, również przeprowadzili akcję ratowniczą. Analiza takich materiałów jest dla uczestników kursów skarbnicą wiedzy.

## LEKCJA Z WYCHŁODZENIA

Po ekstremalną przygodę nie trzeba się jednak wybierać na Kaukaz czy w Himalaje. Ma-



FOT. PIOTR BERNABUK (2)

Por **Lingo** podaje przykład żołnierza znakomicie wytrenowanego, większość turnusu w WOSK spędzającego w basenie lub na siłowni, w sobotę i niedzielę ruszającego w góry, żeby poprawić kondycję. W piękny, mroźny dzień poszedł na Giewont. Ubrany był raczej spacerowo. Na górze poczuł niedosyt, więc postanowił zaatakować jeszcze Czerwone Wierchy. Sądził, że ryzykuje co najwyżej spóźnienie na obiad. Nie wiedział, że na pokonanie wybranej trasy latem potrzeba sześciu godzin.

Gdy wszedł na Kopę Kondracką, już zapadał mrok. Niebo iskrzyło, temperatura spadała, zaczęło wiać i zrobiło się zimno. Miał taką samą drogę przed sobą, jak i za sobą, więc brnął dalej szczytami, i nagle zobaczył znak ostrzegający przed lawiną. Nie wiedział, że ostrzeżenie odnosiło się do lewej strony, więc mógł spokojnie zejść pod Piec i do Doliny Kościeliskiej. Nie ryzykował, zawrócił. Nad ranem utknął w miejscu, skąd widział Gronik, z którego poprzedniego dnia wyszedł. Położył plecak, usiadł, ale zaczął marznąć. Wtedy przypomniał sobie o jamach śnieżnych i obsypał się śniegiem. W ten sposób tylko pogorszył sytuację. Rano „**Błaszka**”, wówczas dyżurny TOPR, wysłał po niego ratowniczy śmigłowiec. Bohater zdarzeń wyciągnął z przygody daleko idące wnioski i dziś jest świetnym ratownikiem.

Przypadek z pozoru banalny, jakich wiele w Tatrach. Dla żołnierzy ważna jest analiza utrwalonego w szpitalu na zdjęciach procesu wychodzenia z hipotermii. Zapamiętają na zawsze, że pacjenta trzeba ogrzewać powoli, godzinami mocząc w letniej wodzie odmrożone kończyny.

## CUDOWNE OCALENIA

W górach przy gwałtownym załamaniu pogody nie ma podziału na turystów i komandosów. Są jedynie ludzie walczący o przetrwanie. W takich chwilach procentuje jednak wszystko – sztuka zachowania spokoju, oceny sytuacji i podjęcia właściwej decyzji, wytrenowanie i umiejętność gospodarowania zasobami energii, zaopatrzenie w odzież i specjalistyczne wyposażenie. I wreszcie to, co w człowieku najważniejsze: przełamywanie granic określonych wcześniej jako ostateczne, wychodzenie poza instrukcyjne schematy przetrwania.

Zdarzają się cudowne ocalenia. O takim przypadku może mówić kolejny z górskich instruktorów kapitan **Andrzej Gilarok**, pseudonim „**Francuz**”, który zaliczył lot w lawinie niemal spod szczytu Rysów do Morskiego Oka i wyszedł z niego cało. Niezwykłych przypadków, gdy ludzie przetrwali wbrew wszelkiej logice, jest sporo. Tatrzańskie spotkanie było okazją, by również takie „cuda” poddać analizie. Za przykład odporności na

niskie temperatury posłużyła **Lynne Cox**, amerykańska pływaczka długodystansowa, zwana królową zimnych wód. Udało jej się przepłynąć milę w wodach Antarktydy. Według wszelkich standardów i badań zwykły śmiertelnik w takich warunkach przetrwa w wodzie do pięciu minut. **Cox** przeżywała w wodzie w temperaturze poniżej zera stopni pięć razy dłużej.

Prowadzący warsztaty major **Sadłoń** jest zbyt doświadczonym lekarzem, by podawać gotowe rozwiązania na każdą sytuację. Opisywał praktykę i podawał zalecenia, powołując się na oficjalne dokumenty międzynarodowej federacji UIAA, opracowane na podstawie górskich doświadczeń.

Wychował się w Kościelisku. Zamiłowanie do gór, sportów górskich i ekstremalnych wyczynów przyszło więc w młodości w naturalny sposób. Dziś **Sadłoń** jako lekarz Wojskowego Instytutu Medycznego w Warszawie pracuje na oddziale ratunkowym, łączy udział w ekspedycjach wysokogórskich z pracami badawczymi z dziedziny medycyny górskiej.

## BEZ KWITOWYCH FANTASTÓW

Przed trzema laty **Narcyz Sadłoń** uczestniczył w wyprawie na Nanda Devi East (7434 metrów nad poziomem morza). W ten sposób chciano uczcić siedemdziesiątą rocznicę zdobycia szczytu góry przez **Jakuba Bujaka** i **Janusza Klarnera**, które dało początek polskiemu himalaizmowi. „Wyprawa była dla mnie nowym wyzwaniem i kolejnym poligonem, następnym krokiem w zbieraniu doświadczeń o funkcjonowaniu człowieka w skrajnych warunkach. Wszystko, co robię, zamyka się w logiczną całość. Teoria medyczna spotyka się z praktyką”.

Na warsztatach połączono teorię medycyny i fizjologii z górską praktyką. Dobrze się stało, że oprócz żołnierzy wzięli w nich udział lekarze oraz ratownicy górscy i medycyjni, ponieważ to zapewniło wymianę doświadczeń – od ekspedycji w góry wysokie po działania bojowe w Afganistanie. Według uczestniczących w szkoleniu żołnierzy jednostki GROM w trudnych, wyczerpujących zajęciach zimą w górach ważny jest także udział logistyków. Nie mogą to być pracujący nad teorią „kwitowi fantaści”, lecz ludzie, którzy na własnej skórze sprawdzają, co jest potrzebne żołnierzom.

Tatrzańskie spotkanie stanowiło preludeum do planowanych przez Dowództwo Wojsk Specjalnych szkoleń specjalsów w górach wysokich, w znacznie trudniejszych warunkach. Tam omawiane niebezpieczeństwa zamieniają się w otaczającą śmiałków rzeczywistość. ■

# NAHELMOWY SYSTEM WYŚWIETLANIA PARAMETRÓW LOTU

DLA ZWIĘKSZENIA BEZPIECZEŃSTWA LOTÓW  
I EFEKTYWNOŚCI WYKONYWANYCH ZADAŃ



NAV

BCor 1013/760,0

Dlx 120

GS 230

Etk 01:30:30

SAT +20

15:10:00

R 100

NWN 78%

NBL 80%

NSP 86%



INSTYTUT TECHNICZNY WOJSK LOTNICZYCH

01-494 Warszawa, ul. Księcia Bolesława 6

tel.: 22 685 10 13, faks: 22 836 44 71

www.itwl.pl

e-mail: poczta@itwl.pl

PRODUKT OPRACOWANY WSPÓLNIE  
Z PRZEMYSŁOWYM CENTRUM OPTYKI

peo  
WARSZAWA







FOT. SŁAWOMIR MROWIŃSKI

KATARZYNA PORTIANKO-GACA

# Karabin czy świnka morska?

**Marzyły, by włożyć moro z biało-czerwoną oznaką na rękawach, wziąć do ręki broń i rzucać granatami.**

**D**o służby przygotowawczej w Ośrodku Szkolenia Podstawowego Centrum Szkolenia Logistyki w Grupie koło Grudziądza 16 stycznia 2012 roku wcielono 147 elewów – 144 mężczyzn i trzy kobiety. Prawie wszyscy to dziewiętnasto- i dwudziestolatki, którzy chcą zostać żołnierzami zawodowymi. Wytypowani przez personel zajmujący się rekrutacją w komendach uzupełnień, po serii badań, testów i rozmów mogli czuć się wybrańcami. O miejsca na turnusie szkoleniowym zabiegało ponad 6,5 tysiąca osób. Zanim jednak włożyli zielone berety, mundury i opinacze, musieli przejść rundę wywiadów, ewidencji, analiz.

## PRZERWA W EGZAMINACH

W jednostce wojskowej przy ulicy Jagiełły 6 w Grudziądzu odarto ich z „cywilek”, które zapakowali w duże papierowe worki i zaplombowali. Ubrani w dopasowane moro, buty i berety, lekko spłoszeni, ale już z błyskiem w oku, karnie czekali na autokar, który

miał ich zawieźć do Grupy. „Nie jest źle. Myślałam, że będzie gorzej”, zauważyła dwudziestoletnia Milena ze Śląska. Na twarzy widać zmęczenie. W pociągu nie spała całą noc, a ostatni tydzień był wyjątkowo intensywny – spieszyła się z zaliczeniami i egzaminami na uczelni. Do torby spakowała książki i notatki, żeby móc przygotować się do kolejnych egzaminów. „Ale to dopiero na koniec lutego”, nie kryła radości z wojskowej przerwy w życiu.

Za **Mileną** chodziłam ze stanowiska na stanowisko. Wcześniej poprosiłam ją, aby pozwoliła mi towarzyszyć we wcielaniu. Zgodziła się. Razem z nią przebrałam się w strój sportowy, wzięłam prysznic, odwiedziłam lekarza, ubrałam się w mundur. Obie zrezygnowaliśmy z fryzjera. Pozostali chętnie poddali się postrzyżynom. Dla wygody.

Gdy czekaliśmy na dalsze polecenia, dosiadła się do nas **Aneta** ze Szczecinka. „Uff, bałam się, że będę tu jedyną dziewczyną”, westchnęła z ulgą. Mimo że komendy uzupełnień przekazały listy ochotników, do któ-

rych wysłały zawiadomienia o stawiennictwie w Grudziądzu, nikt z organizatorów nie był pewien, ilu ich przyjedzie. „Jesteśmy przygotowani na 150 osób w dwóch turach”, wyjaśnił podpułkownik **Sławomir Gutman**, zastępca komendanta CSLog. „Wcielenie zaplanowaliśmy na dwa dni”.

Pierwsza grupa dostała rozkaz udania się do autokaru. Zostaliśmy skrupulatnie policzeni. W drodze do Grupy trzymaliśmy na kolanach zalakowane worki z naszymi ubraniami. „Kiedyś te rzeczy odbierała rodzina albo wysyłano je pocztą do domu”, kierowcy naszego autobusu przypomniły się czasy, kiedy i on był żołnierzem.

## MASZ ZAPAMIĘTAĆ!

„W tym berecie żołnierz ma wyglądać groźnie, a nie jak wesoły kombajnista”, powitał nas chorąży **Roman Sarnowski**, dowódca drugiego plutonu pierwszej kompanii szkolnej ośrodka. Śmiało się, gdy niczym ojciec poprawiał nasze nowe nakrycia głowy. Później było nam mniej wesoło – uczyliśmy się ścielenia koja „na capstrzyk”, „na wietrzenie” i „na gotowo”. Składaliśmy pidżamę „na Bolka i Lolka”, a dresy w wojskową kostkę.

Dowiedziałyśmy się, że z prywatnych rzeczy wolno nam mieć jedynie majtki i staniki. Chłopcy dostali wojskowe, zielone slipy. Dla dziewczyn armia takiej bielizny jeszcze nie przewidziała. Dlatego parsknęłyśmy śmiechem, gdy do pokoju wtaszczyła potężną torbę **Monika** z Gdyni, która dotarła do naszego pokoju na drugim piętrze w następnej turze. Nawet nie otworzyła swojego bagażu. Wszystkie podręczne ubrania trafiły do magazynu rzeczy osobistych na końcu korytarza. Dowódca zapewnił, że w każdej chwili będzie można pobrać klucz od składu.

Dziewczyny bez mrugnięcia powieką rozstały się z prywatnymi T-shirtami, dresami, skarpetami czy wygodnymi pidżamami. Z uwagą wsłuchiwały się w każde słowo dowódcy. Potem stały się ekspertkami od składania ubrań w kostkę i minimalizowania przestrzeni w szafkach, w których – jak się wydaje – niewiele może się pomieścić.

Chłopcom szło znacznie gorzej. „Naucz się. Każdy się tego nauczy”, pocieszał chorąży **Sarnowski**, by za chwilę tubalnym głosem, od którego drżały szyby w nowo wprawionych oknach, zarządzić zbiórkę. „Jak żołnierz dobrze poukłada rzeczy z przodu, to będzie mógł zakonspirować bajzłownik z tyłu”, zauważył, a pluton ryknął śmiechem.

Pluton domyślił się jednak, że jak porządku na półce u któregoś z żołnierzy nie będzie, to wszyscy długo będą tego żałować. Później, ▶



## 11 tysięcy żołnierzy

Centrum Szkolenia Logistyki w Grudziądzu to jednostka szkolnictwa wojskowego sformowana w 2011 roku. Szkoli żołnierzy, kandydatów na żołnierzy zawodowych i służby przygotowawczej na 110 kursach w specjalnościach logistycznych

i wojskowej ochrony przeciwpożarowej. Zajęcia dla blisko 11 tysięcy osób w ciągu roku odbywają się w trzech kompleksach: w Grudziądzu przy ulicy Jagiełły 6 i Bema 2 oraz w Grupie przy ulicy Dworcowej. Docelowo centrum będzie funkcjonować wy-

łącznie w Grupie. Plany rozbudowy Centrum Szkolenia Logistyki obejmują budowę nowych koszarowców i budynków dydaktycznych z zapleczem sportowo-socjalnym, a także kompleksową modernizację już istniejących obiektów. ■

»gdy z chorążym rozmawiałam o dowodzeniu jednostką, w której są dziewczyny, zdradził, że nie widzi potrzeby poniewierania ludzi, by nabrali do niego szacunku. „Można to zrobić inaczej i skuteczniej”, krzywił się w wspomnienie o niektórych wojskowych „rzeźniach” dla rekrutów.

### BEZ GWIAZD

Doświadczeń z dowodzenia dziewczynami miał już sporo. Dzieci kobiety na dwie grupy. Te z pierwszej idą do wojska, ponieważ chcą zostać żołnierzami. Zgadza się na to, że nie będzie dla nich ulg. Drugą grupę stanowią „gwiazdy”, które pobyt w wojsku traktują jak przygodę w licznej grupie adoratorów. „Bez względu na motywy, żadna jak dotąd nie zrezygnowała ze szkolenia w moim plutonie”, podkreślił chorąży. „To trochę tak, jakby trudności je nakręcały i kazały wytrwać do końca i za wszelką cenę. Co innego chłopcy. Ich psychika znosi mniej. Dlatego z moimi elewami jestem wszędzie, zwłaszcza przez pierwsze

dni. Obserwuję, pytam, rozmawiam”.

### DLA STUDENTKI I DLA MATKI

Do dyskusji o ewentualnych trudnościach nakłaniał nie tylko dowódca plutonu. Od takiej rozmowy, ale z dowódcą kompanii, rozpoczęła się kwaterowanie. „Chcę zobaczyć każdego żołnierza, poznać go, usłyszeć o jego pierwszych wrażeniach, ale też wypytuję, co się dzieje w jego rodzinie, czy ma żonę, dziewczynę, dzieci, czy mężczy go jakiś problem”, tłumaczył kapitan **Marcin Wasielewski**, dowódca pierwszej kompanii. „Jak elew powie, że ktoś w rodzinie jest chory, to mogę założyć, że wkrótce poprosi o urlop. A my do problemów podchodzimy po ludzku”.

Trzech żołnierzy elewów, w tym **Monika**, która skończyła Akademię Wychowania Fizycznego i teraz podyplomowo studiuje dietetykę, poprosiło o dwudniową przepustkę już w pierwszy weekend od

**OFICEROWIE Z GRUPY marzą o tym, by ochotnicy, którzy do nich trafiają, byli w nieco inny sposób dobierani, na przykład w kompleksowych centrach rekrutacji służb mundurowych.**

rozpoczęcia służby. Mieli egzaminy w szkołach i na uczelniach. Dowódca się zgodził. Zaznaczył, że muszą przywieźć z uczelni stosowne potwierdzenie. **Monika** miała wyjechać już w czwartek wieczorem. W każdej wolnej chwili sięgała po notatki. „Mam do zdania dwie «kobyły»”, zdradziła.

„W poprzednim turnusie mieliśmy mamę półrocznego dziecka”, wspominał kapitan **Tomasz Paprocki**, zastępca dowódcy kursu. „Bardzo za nim tęskniła. Przekonaliśmy ją, by wytrzymała. Tłumaczyliśmy, że diametralnie poprawi swoją sytuację życiową, bo w jej miejscowości jednostka szukała szeregowych zawodowych. Dostawała zgodę na wyjazd, gdy tylko było to możliwe. Dała radę. To była szansa dla niej. I dla jej malucha też”.

### MOŻE OSZCZĘDNOŚCI

Procent rezygnujących ze służby ochotników w obu kompaniach ośrodka w Grupie jest znikomy. Kapitan **Wasielewski** tłumaczył mi: „Często pytamy podwładnych o samopoczucie. Rozmawiamy na osobności, przekonujemy, radzimy”. Chorąży **Sarnowski** właśnie toczył bój o jednego z elewów: „Psychicznie słabnie. Ale jeszcze się nie spakował”.

## Możesz, nie musisz

**Służba przygotowawcza jest przeznaczona dla cywilów, którzy chcą ją odbyć ochotniczo.**

Nie zamierzają na stałe wiązać się z zawodem żołnierza, ale widzą swoje miejsce w szeregach Narodowych Sił Rezerwowych. Dotychczas służbę przygotowawczą zaliczyło około 10,5 tysiąca żołnierzy elewów. W 2012 roku rozpoczęto ją 950 ochotników, w tym 101 kobiet. Na powołanie czeka prawie osiem tysięcy chętnych. Po zakończeniu kwartalnego szkolenia ochotnik może (nie musi) podpisać kontrakt na służbę w NSR, by nabywać dalsze umiejętności. Jako rezerwista może starać się o przyjęcie do służby zawodowej. Im wyższe kwalifikacje w zawodach przydatnych armii, tym większa szansa przejścia na zawodowstwo. ■

FOT. SŁAWOMIR MROWIŃSKI (2)



„Zdarzają się rekruci, którzy od urodzenia byli tylko przy rodzicach, nie wyjeżdżali na kolonie, nigdy nie spali poza domem, a ochotnikami zostali trochę z przymusu, ponieważ najbliżsi naciskali, by zrobić z nich mężczyzn”, skomentował kapitan **Paprocki**. „I nagle taki stres adaptacyjny: ośmioosobowy pokój, życie na komendę, żadnych osobistych rzeczy”.

„W każdym turnusie znajdzie się przynajmniej jeden taki ochotnik”, twierdzi chorąży **Sarnowski**. W takich sytuacjach tłumaczy podwładnym, że nie muszą się wstydzic, gdy poduszka robi się mokra od łez. „Wyrzycie się. To zdrowe”. Oficerowie z Grupy marzą o tym, by ochotnicy,

którzy do nich trafiają, byli dobierani w nieco inny sposób, na przykład w kompleksowych centrach rekrutacji służb mundurowych. Wystarczyłyby trzydniowy „wstępniak” kondycyjny: koszary, trening, psycholog, żeby osoby z trudnościami aklimatyzacyjnymi same się eliminowały. Taki minioboz przyniósłby armii oszczędności. Elew zostaje przecież umundurowany i dostaje uposażenie z góry bez względu na to, czy po pierwszej nocy postanowi wrócić na łono rodziny.

### UZBROJONE

W czwartym dniu szkolenia elewi pobrali broń. Na uroczystym apelu pułkownik **Dariusz Żuchowski**, komendant Centrum Szkolenia Logistyki, mówił o odpowiedzialności i obowiązku. Prosił o rozwagę i mądrość w używaniu broni. I życzył żołnierskiego szczęścia. Potem wręczył cztery karabinki kbAK wybranym ochotnikom. I choć ci z przejęcia pogubili krok, nikt im tego nie wypomniał. Jeszcze nie.

Pozostałym broń wydał dowódca kompanii. Trochę to trwało, bo najpierw wyczytywano numer broni wraz z nazwiskiem jej nowego „opiekuna”. Nikt nie zwracał uwagi na mróz. Żołnierze cierpliwie czekali na

swoją kolej. „W imieniu Rzeczypospolitej Polskiej wręczam panu/pani broń” i „Ku chwale ojczyzny” usłyszałam 142 razy.

Już w pokoju **Milena** głaskała swój karabin niczym ukochanego futrzaka: „Po **Stefanku** to będzie mój drugi pupil”. „A kto to jest **Stefanek**?”, pytam. „Moja świnka morska”, śmieje się.

**Aneta** i **Monika** broń oglądały z nie mniejszą fascynacją. „Strzelałyście już?”. „Pewnie. Z kabekaesu”, chórem odpowiedziały wszystkie trzy. „Koleżanki! Ale z bronią trzeba uważać, bo każda ponoć potrafi sama wystrzelić”, ostrzegłam, pomna słów chorążego **Mrowińskiego**, który instruował chłopców pokój dalej. „Jasne, taka bez magazynka to strzela tak, jak zwierzaki gadają w Wigilię”, parsknęła **Milena**, a jej towarzyszkę spojrzyły na mnie jak na kosmitę.

Nie chciały oficjalnie mówić, dlaczego poszły do wojska. **Aneta** bąknęła: „Wiążę przyszłość z mundurem”. **Monika** stwierdziła: „To jedna z moich pasji”. **Milena** powiedziała: „Od zawsze chciałam zostać żołnierzem”. Jak na komendę, schowały nosy w zeszytach. Nazajutrz miały zacząć służbę. A wcześniej musiały zdać egzamin z obowiązków podoficera dyżurnego. ■

### Laptop dozwolony

**Ochotniku – do ośrodka szkolenia weź ze sobą tylko:**

- dowód osobisty,
- książeczkę wojskową,
- kartę powołania,
- niezbędne kosmetyki,
- niezbędne lekarstwa,
- bieliznę osobistą (tylko kobiety).

**Dozwolone posiadanie:** telefonu, laptopa, książek, notatek.



PIOTR  
BERNABIUK

# Zaminowany teren

**Zdaniem starych wyjadaczy kobieta może się znakomicie sprawdzić również w warunkach bojowych, jako dowódca plutonu.**

**O**kobietach w wojsku jeszcze całkiem niedawno mówiło się i pisywało, lekko, z wdziękiem i nieodłączną nutką ironii. Dziś sprawa jest trudna, bo zakuta w łańcuchy europejsko-wojskowej poprawności, obłożona paragrafami, i jakkolwiek do niej podejść, stanowi zaminowany teren.

Opowiadał mi jakiś czas temu pewien plutonowy, dowódca drużyny zmechanizowanej, jak się w ubiegłym roku wygłupił wraz z kolegami na okoliczność walentynek. Wpadli sobie do dowódcy plutonu na luzaka, ze złotym serduszkim, a pani podporucznik na to, że na uczucia trzeba najpierw zasłużyć. Następnie zaprosiła ich na romantyczny spacer po lesie, z pełnym ekwipunkiem, wszystko oczywiście zgodnie z konspektem. Zaskoczenie było tak absolutne, że nawet szeregowy, który wpadł jedynie oddać L-4, dołączył do szyku, a w trakcie zajęć doznał cudownego ozdrowienia. Po południu sprawczyńi zamieszania zaprosiła dowódców drużyn na piwo.

Takich budujących i sympatycznych historyjek można by przytaczać nieskończenie wiele, kłopot jest jednak zupełnie w czym innym. Otóż panie, których mamy w armii około dwóch procent, mimo tej znikomości, a może właśnie poprzez nią, są w swych działaniach nad wyraz widoczne. Na pewno znakomicie widoczna jest pani podporucznik pełniąca na poligonie rolę oficera ogniowego, a dokładnie to jej niepełniąca. Ludzkie nieszczęście wbite w mundur i wystawione tyleż na mróz, co na pośmiewisko. Przytoczę do tego epizodu końcowy komentarz jej przełożonego: „Przemęczymy się z nią jeszcze trochę, potem wbijemy do sztabu, a jak się trafi okazja, wyślemy do dywizji. Bo jak jej napiszę w kwitach, że się do niczego nie nadaje, to sobie dopiero narobię nieszczęścia”.

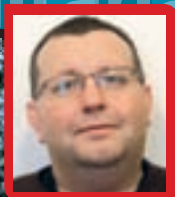
Kolejne zdarzenie. Na selekcyjnym kursie żołnierze wspierają panią kapral, taszczą jej zasobnik, popychają i podsadzają. I bardzo szybko koleżanka wypada z gry. Rozkładają ręce: „Chcieliśmy dobrze. A na wojnę to i tak by w roli dowódcy nie pojechała”. Tylko w ubiegłym roku uzbierałem kilkanaście przykładów „babskiego nieudaństwa”. I za każdym razem podobny komentarz: „Złapały teraz wiatr w żagle, to i przybrały postawę roszczeniową, a jak by trzeba na wojnę...”.

Jak to jest więc z paniami na wojnie? Wątek ten pojawił się niespodziewanie w czasie rozmowy z podoficerami na samym końcu świata, czyli w Świętoszowie: „Przyszła podporucznik nówka, przedstawiła się, powiedziała parę słów o sobie, a na koniec dodała, że oczekuje od nas, od dowódców drużyn, pomocy. Babie jest zawsze ciężko. Przejęliśmy więc codzienną szarą robotę, czuwaliśmy, żeby się wojsko nie rozpuściło. A ona radziła sobie z plutonem, z żołnierzami obchodziła się bardzo kulturalnie, prowadziła ważniejsze zajęcia – taktyczne, ogniowe – w czasie marszu kwartalnego pierwsza szła z plecakiem. I nikt jej nie pomagał. Kiedy była powódź, razem z wojskiem nosiła worki”.

Ponownie spotkali się ze swoim byłym dowódcą **Martą Dolińską** w Afganistanie: „Jak nasza porucznik miała służbę w centrum operacyjnym, to czuliśmy się w terenie bezpiecznie. Najwyższy poziom działania, pełne wsparcie, znakomita koordynacja naszej roboty. A przecież wiadomo, jakie jest na co dzień napięcie na linii kompania bojowa – Taktyczne Centrum Operacyjne”.

Zdaniem starych wyjadaczy kobieta może się znakomicie sprawdzić również w warunkach bojowych, jako dowódca plutonu: „Udowodniła to porucznik **Ewa Arciszewska** z Bartoszczy. Gdy przyjechaliśmy do Afganistanu, kończyła właśnie służbę na IX zmianie, ale te kilka dni wystarczyło, żeby zdobyła nasz szacunek”.

Paniom obiecano właśnie pełen dostęp do wszystkich stanowisk w Siłach Zbrojnych RP. Gratulacje!!! Nim się na nie rzucicie, dziewczyny, pogadajcie z paniami **Martą** i **Ewą**, jak to jest na poligonie, jak to jest na wojnie. ■



TADEUSZ  
WRÓBEL



# Rodzina orła

Od lat pięćdziesiątych XX wieku szwajcarska firma **Mowag** pracuje nad rodziną lekkich pojazdów opancerzonych.

**W** planach polskich Wojsk Lądowych jest lekka platforma opancerzona, która w przyszłości zastąpiłaby leciwe pojazdy z rodziny BRDM-2.

Mogłaby również być wyposażeniem części batalionów piechoty, na przykład górskiej. Jednym z potencjalnych kandydatów może być pojazd Eagle prezentowany w lutym przez firmę General Dynamics European Land System w Wojskowym Instytucie Techniki Pancernej i Samochodowej w Sulejówku.

### ZWINNY I BEZPIECZNY

Najnowszy Eagle opracowany został przez General Dynamics European Land Systems-Mowag GmbH, szwajcarskie zakłady europejskiej części amerykańskiego koncernu. Ich najbardziej znanym produktem są kołowe transportery Pirania, których największym użytkownikiem są siły zbrojne USA.

Pojazd nazywany czasami Eagle V (orzeł) po raz pierwszy był zaprezentowany w trakcie salonu militarnego Eurosatory w Paryżu w 2010 roku. W konstruowaniu go korzystano z doświadczeń z konfliktów zbrojnych w Afganistanie i Iraku. Starano się więc, aby Eagle miał dobrą ochronę przed minami i improwizowanymi ładunkami wybuchowymi,

odłamkami oraz ostrzałem. GDELS podaje, że jest ona zgodna ze STANAG 4569, AEP55 i porównywalna do tej, którą zapewniają dwa razy cięższe pojazdy minoodporne. Podobnie jest z ochroną balistyczną. Jako zabezpieczenie przed ostrzałem z ręcznych granatników można na tym pojeździe zamontować lekkie siatki. Eagle ma też systemy tłumienia pożarów – zarówno w kabinie, jak i przedziale silnika.

Szczególny nacisk położono na zaprojektowanie podłogi kabiny w ten sposób, by absorbowała jak największą ilość energii wybuchu. Większe bezpieczeństwo załodze mają też zapewnić specjalne fotele. Maksymalna objętość kabiny wynosi ponad sześć metrów sześciennych i jest w niej miejsce nawet dla pięciu osób.

Gdy konstruowano pojazd, starano się, aby wysoki poziom zabezpieczeń nie odbił się negatywnie na mobilności Eagle'a. Zastosowano zawieszenie De-Dion, które świetnie radzi sobie w trudnym terenie. Jest to połączenie mostów ze zintegrowanym stabilizatorem przechyłu bocznego o przekroju rurowym. Wpływ na mobilność mają też prześwit i kąt rampowy. Eagle ma również centralny układ kontroli ciśnienia w oponach, samoha-

mowne mechanizmy różnicowe i samoblokującą skrzynię rozdzielczą biegów.

### ZDOLNY DO TRANSPORTU

Imponujące są też jego zdolności transportowe w stosunku do masy własnej. Ważący siedem ton wóz ma maksymalny ładunek użyteczny do trzech ton. Oczywiście będzie on mniejszy, jeśli dla lepszej ochrony trzeba byłoby pojazd dopancerzyć. Nie jest to jednak trudne dzięki jego modułowej konstrukcji, na którą składają się dwa pod-

**WSPÓŁCZYNNIK MOCY JEDNOSTKOWEJ**  
- 25 koni mechanicznych na tonę  
**PREDKOŚĆ MAKSYMALNA**  
- 110 kilometrów na godzinę (na szosie); 55 kilometrów na godzinę (w terenie)

**KĄT NATARCIA** - 42 stopnie  
**KĄT ZEJŚCIA** - 45 stopni  
**WZNIESIE O NACHYLENIU**  
- 60 procent  
**MAKSYMALNE NACHYLENIE BOCZNE**  
- 40 procent  
**BRODY** - 1 metr (z przygotowaniem: 1,5 metra)  
**PRZESZKODA PIONOWA** - 0,5 metra



**SZEROKOŚĆ** - 2,2 metra

**DŁUGOŚĆ** - 5,4 metra

**PRZEŚWIT**  
- 0,4 metra

stawowe elementy – platforma i moduły zadaniowe.

Takie rozwiązanie ułatwia adaptowanie Eagle’a do wykonywania wielu różnych zadań. Pojazd w podstawowej wersji, zabierający czterech, pięciu członków załogi, służy do misji patrolowych. Z tyłu ma skrzynię ładunkową zabezpieczoną brezentowym dachem, a jego uzbrojenie stanowi zdalnie sterowany moduł z karabinem maszynowym.

Eagle ma napęd na cztery koła, ale opracowano też większą jego wersję – sześciokołową. Wówczas pojazd może być użytkowany na przykład jako transporter piechoty, mieszczący dziewięćosobową drużynę. Inne możliwe zastosowania to między innymi ambulans medyczny lub pojazd logistyczny (skrzyniowa ciężarówka lub wóz specjalistyczny).

Przewidziano też wariant otwarty wo-



FOT. MOWAG (2)

Wersja	4x4 załogowy	4x4 użytkowy	6x6 załogowy	6x6 użytkowy
Miejsca siedzące	4-5	2	4-5	2
Ciężar własny [kilogramy]	6700	6400	7800	7500
Długość [metry]	5,4	5,4	6,6	6,6
Szerokość [metry]	2,2	2,2	2,2	2,2
Wysokość [metry]	2,4	2,4	2,4	2,4
Pojemność kabiny [metry sześcienne]	6,25	3,0	6,25	3,0
Ładowność [kilogramy]	3300	3600	6200	6500
Moc silnika [konie mechaniczne]	250	250	250	250
Rozmiar opon	335/80R20 lub 365/80R20	335/80R20 lub 365/80R20	335/80R20 lub 365/80R20	335/80R20 lub 365/80R20

Pokazany w 2010 roku pojazd jest rezultatem prawie dwudziestoletnich doświadczeń Mowaga. Przez ten czas opracowano kilka wersji wozu. W wyprodukowanym w końcu 2003 roku Eagle IV wykorzystano podwozie innego wozu szwajcarskich zakładów – opancerzonej ciężarówki Duro. Miał on ładowność 2,4 tony przy masie własnej 8,5–8,8 tony. Dwa Eagle IV bez specjalnych przygotowań mieszczą się w transportowym C-130.

Pierwszą wersję Eagle’a zamówili Duńczycy. Kontrakt podpisany w grudniu 2005 roku opiewał na 85 wozów. Ich dostawy rozpoczęły się we wrześniu następnego roku. Ostatnie pojazdy armia duńska otrzymała w grudniu 2007. Duńczycy wybrali do nich zdalnie sterowany system wieżowy Lemur.

Niebawem Eagle IV zainteresowali się Niemcy, którzy w listopadzie 2008 roku podpisali z Mowagiem duży kontrakt na 198 pojazdów, z możliwością rozszerzenia zamówienia o jeszcze 476 sztuk. Już wiosną 2009 roku Eagle IV trafiły do niemieckiego kontyngentu w Afganistanie. Nasz zachodni sąsiad złożył jeszcze kolejne zamówienia w Mowagu. Szacuje się, że dotyczą one ogółem około pół tysiąca wozów.

Pierwsze trzy wersje Eagle’a były budowane na podwoziu amerykańskiego samochodu HMMWV, powstały w latach dziewięćdziesiątych XX wieku, a ich głównym nabywcą była armia szwajcarska. Eagle I nosi tam oznaczenie Aufklärungszüge 93. Zakupiono 156 takich pojazdów. Wyposażono je w wieżyczki z kamerami termowizyjnymi i peryskopami. Uzbrojenie stanowią karabin maszynowy kalibru 7,5 milimetra oraz wyrzutnie granatów dymnych. Poza Szwajcarią Eagle I kupiła Dania (36 sztuk), która korzystała z nich w czasie misji stabilizacyjnych na Bałkanach.

Armia szwajcarska zamówiła też 175 wozów Eagle II, czyli Aufklärungszüge 93/97. Ta wersja ma wzmocnione podwozie, przez co ładowność przy masie całkowitej 5,5 tony wzrosła do 1,5 tony. Szwajcarzy nabyli też 120 zmodyfikowanych wozów Eagle III (Schiessskommandantenfahrzeuge 93), wykorzystywanych jako ruchome stanowiska obserwatorów artyleryjskich.

zu, do, jak określono, „bardziej agresywnych działań”, czyli na przykład wykonywanych przez wojska specjalne. Zaprezentowane w Sulejówku projekty graficzne Eagle’ów do tych zadań przedstawiały pojazdy z napędem na cztery koła, bez przedniej szyby w kabynie i drzwiach.

WYSOKOŚĆ  
– 2,32 metra

ZBIORNIK PALIWA  
– 180 litrów  
ZASIĘG (NA SZOSIE)  
– 700 kilometrów



USA-POLSKA

## Pakiet dla F-16

**DEFENSE SECURITY COOPERATION AGENCY (DSCA)** poinformowała 2 lutego Kongres USA o możliwej transakcji z Polską, której wartość ma sięgnąć 447 milionów dolarów. Rzecz dotyczy F-16. Poza dostawą uzbrojenia, części zapasowych i dokumentacji w skład pakietu wchodzi przeglądy, szkolenia oraz pięcioletni serwis „efów”. Polska jest zainteresowana zakupem kierowanych pocisków rakietowych powietrze-powietrze: 93 AIM-9-2 Sidewinder Block II, 65 AIM-120C-7 AMRAAM i czterech CTAM-9X-2 (treningowe). Zamierza również nabyć bomby kierowane: dwieście 900-kilogramowych GBU-54 Laser Joint Direct Attack Munition i 42 – 225-kilogramowe GBU-49 Enhanced Paveway II. Najwięcej ma być pocisków konwencjonalnych: 642 sztuki 225-kilogramowych BLU-111, 127 – też 225-kilogramowych – Mk 82, 80 – 900-kilogramowych BLU-117 i cztery Mk 84, także 900-kilogramowe. Ponadto DSCA wymieniła w swym dokumencie między innymi dziewięć głównych modułów silników F-100-PW-229, tuzin rejestratorów wykorzystywanych do szkolenia w walce manewrowej, 28 noktowizorów, sześć urządzeń wzmacniających. (W)

FOT. USAF

USA

## Test katamarana

W trakcie wielonarodowych ćwiczeń „Bold Alligator 2012” testowano możliwości współpracy nowego francuskiego katamarana (EDAR) z amerykańskimi

okrętami desantowymi, poinformowała US Navy. Sprawdzono między innymi możliwości jego wejścia do doku USS „Wasp”. Wcześniej wypróbowano go we współpracy z USS „San Antonio”. W ćwiczeniach wzięły udział jednostki z francuskiego

desantowca „Mistral”. Obecny na pokładzie „Wasp” francuski oficer łącznikowy podkreślał, że atutem katamarana jest prędkość 25 węzłów, dzięki której może on dostarczyć na brzeg żołnierzy i sprzęt szybciej niż większość barków desantowych. (W)

HISZPANIA

## Trzeci BAM



FOT. MO HISZPANII

## Inteligentny pocisk

USA

**Amerykane opracowali pocisk karabinowy samonaprowadzający się na cel.**

Pr prawdziwym przełomem było opracowanie metody zmieszczenia procesora i innej elektroniki w tak małym pocisku (kalibru 12,7 milimetra). Jak podała

Associated Press, inżynierowie z Sandia National Laboratories pracowali nad nim trzy lata.

Ich dzieło bardziej przypomina miniaturową rakiety niż pocisk karabinowy, ponieważ wyposażono go w maleńkie lotki, które pozwalają mu korygować kierunek lotu i trafić w podświetlony laserem cel. Sensor optyczny wykrywa wiązkę laserową i przekazuje informację do ośmio-bitowego procesora, który steruje

lotkami. Współpraca z systemem naprowadzania pozwoli snajperom trafić cel o średnicy 20 centymetrów nawet z odległości dwóch kilometrów. Wyniki testu z prototypami pozwalają przypuszczać, że im większy dystans kula będzie miała do celu, tym pewniej w niego trafi. System bowiem koryguje tor lotu pocisku 30 razy na sekundę. Ze względu na wrażliwą elektronikę konstruktorzy ograniczyli prędkość jego wirowania. Do rozwiązania pozostały jeszcze dwie kwestie – zwiększenie odporności pocisku na szorstkie wojenne traktowanie oraz obniżenie kosztów produkcji. (KPL)



FOT. SNL



MACIEJ SZOPA

# O misji czarnej wdowy

## Jak zestrzelono ostatni samolot II wojny światowej.

**W** czasie, kiedy toczyła się bitwa o Anglię, we wrześniu 1940 roku Brytyjczycy postanowili podzielić się z Amerykanami swoimi doświadczeniami z wojny. W zamian za pomoc gospodarczą i 50 starych niszczycieli Waszyngton otrzymał między innymi plany projektowanego właśnie radaru. Urządzenie było na tyle niewielkie, że można je było zainstalować na samolocie, a jednocześnie tak duże, że potrzebny był wielki kadłub i silniki o znacznie większej mocy, niż miały używane w tym czasie maszyny.

Brytyjczycy sugerowali, że nowa konstrukcja powinna nadawać się do długich patroli i być uzbrojona w działka rozmieszczone na wieżyczkach, podobnie jak w ich samolocie Boulton Paul Defiant. Zadanie zbudowania nowej latającej maszyny dostali konstruktorzy z wytwórni Northropa. Co ciekawe, z powodu tajemnicy wojskowej nie powiedziano im, że ma zostać na niej zamontowany radar. Dowiedzieli się tylko, że dzięki temu urządzeniu będzie można używać samolotu do polowania w nocy na maszyny wroga.

Projekt wielokrotnie był poprawiany. W końcu radar zamontowano w części nosowej gigantycznego dwusilnikowca. Aby sprostać wymaganiom jeśli chodzi o znaczną siłę ognia, konstruktorzy zrezygnowali ze wszystkich wieżyczek, poza jedną, grzbietową, wyposażoną w cztery karabiny maszynowe. Cztery 20-milimetrowe działka umieszczono także w podkadłubowej gondoli. Dzięki temu Amerykanie uniknęli poważnego błędu: brytyjskie Defianty były skuteczne, ale

tylko do czasu, aż Niemcy zorientowali się w nietypowym rozmieszczeniu ich uzbrojenia. Później radzili sobie z nimi bez kłopotów.

Amerykański myśliwiec zakończył próby w 1942 roku. Otrzymał numer P-61 i nazwę Czarna Wdowa. Był większy i cięższy (masa własna: ponad 10,5 tony) nawet od niektórych średnich bombowców używanych w czasie II wojny światowej. Trzyosobowa załoga składała się z pilota, operatora radaru i strzelca. Grzbietowa wieżyczka była instalowana tylko na niektórych samolotach, a z czasem całkowicie z niej zrezygnowano. Dowództwo uznało, że nie jest aż tak potrzebna, i przeznaczyło ją dla Superfortec B-29. W ten sposób załoga Czarnej Wdowy zmniejszyła się do dwóch osób. Mniejszy ciężar samolotu umożliwił dobrojenie go w niemal trzy tony bomb.

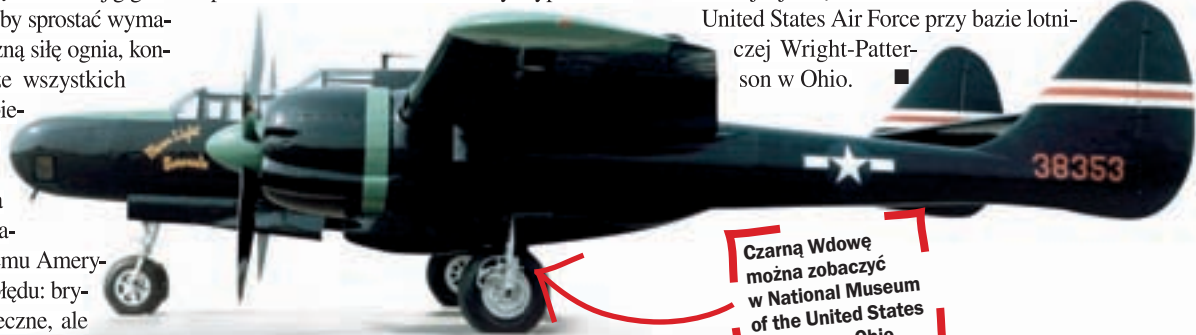
P-61 były idealnymi maszynami do prowadzenia działań typu „intruder”. Mogły samotnie zapuścić się w głąb terytorium nieprzyjaciela, dokonać bombardowania i umknąć z prędkością 590 kilometrów na godzinę. Czarne Wdowy były drogie i zbudowano ich zaledwie 650 egzemplarzy. To niewiele, biorąc pod uwagę liczbę maszyn wyprodukowanych przez aliantów. Mimo to eskadry wyposażone

w P-61 działały zarówno w Europie, jak i nad Pacyfikiem, nie dając większych szans swoim przeciwnikom.

W sierpniu 1945 roku Czarna Wdowa z 418 Dywizjonu Myśliwców Nocnych, nazwana przez załogę „Lady in the Dark”, ruszyła w nocny pościg za samotnym japońskim myśliwcem Nakijima Ki-44. Wkrótce japońska maszyna rozbiła się o ziemię. Było to ostatnie powietrzne zwycięstwo aliantów w czasie wojny. Pierwsze odniósł porucznik **Władysław Gnyś**, który zestrzelił Dorniera Do-17.

Po zakończeniu wojny dowództwo USAF szybko zaczęło rozważać wycofanie P-61 (przemianowanego zgodnie z nowymi zasadami nazewnictwa na F-61). Jego miejsce miał zająć odrzutowiec. Czarnych Wdów używano potem jeszcze do badań nad wpływem burz i innych niebezpiecznych zjawisk atmosferycznych na samoloty.

Do dziś przetrwały trzy egzemplarze tej maszyny; jeden jest remontowany po katastrofie. Czarna Wdowa nadal jest synonimem niezwykłego myśliwca. Przydomek ten nadano myśliwcom YF-23, które rywalizowały w latach osiemdziesiątych z F-22. Prezentowany P-61 znajduje się w National Museum of the United States Air Force przy bazie lotniczej Wright-Patterson w Ohio. ■



Czarną Wdowę można zobaczyć w National Museum of the United States Air Force w Ohio.



ANNA DĄBROWSKA

# WIEZIENNE & KAZAMATY

Kraty, cele, pokój przesłuchań,  
karcer, zdjęcia upamiętniające  
ofiary zbrodni – wszystko to  
zobaczymy na wystawie poświęconej  
ofiaram komunizmu.



**W**obecnej warszawskiej siedzibie Służby Kontrwywiadu Wojskowego po wojnie mieścił się Główny Zarząd Informacji (GZI) Wojska Polskiego. W tutejszych podziemiach przetrzymywano, przesłuchiowano i torturowano żołnierzy podejrzanych o spiski przeciwko państwu, członków Armii Krajowej, organizacji Wolność i Niezawisłość czy Narodowych Sił Zbrojnych. O historii GZI i jego metodach można przeczytać na tablicach stanowiących część wystawy. Znajdziemy tam też wspomnienia więźniów oraz zdjęcia funkcjonariuszy i ofiar. W podziemiach odtworzono także dawne cele i pokoje przesłuchań.

### RADZIECKIE WZORCE

Główny Zarząd Informacji powstał w 1944 roku jako organ kontrwywiadu wojskowego, ale w praktyce był odpowiedzialny za masowe represje. Zarówno kadry, jak i metody działania przejął od sowieckiego organu kontrwywiadu wojskowego Smiersz. Poza tym do samego końca w GZI używano oprócz języka polskiego także rosyjskiego, a na czele instytucji stali też oficerowie radzieccy. Pierwszym szefem GZI został pułkownik **Piotr Kożuszko**, a jego następnymi byli kolejno pułkownicy **Jan Rutkowski**, **Stefan Kuhl**, **Dmitrij Wozniesiński**, **Karol Bąkowski** oraz **Aleksander Kokoszyn**.

Osoby zatrzymywane przez GZI osadzano w więzieniu w podziemiach budynku. Aresztowanie było równoznaczne ze ścisłą izolacją. Zabraniano kontaktu z rodziną, nie można było otrzymywać paczek ani prowadzić korespondencji. Tak jak w ZSRR, podstawowym dowodem było przyznanie się podejrzanego do winy, a osoba aresztowana stawała się automatycznie wrogiem ludu.

### JAZDA DO ZAKOPANEGO

Główną metodą śledczych był tak zwany konwejer, czyli nieprzerwane – nawet przez 20 godzin w ciągu doby – przesłuchanie zatrzymanego przez kilka osób z rzędu. Takie intensywne śledztwo mogło trwać kilka miesięcy. Zabraniano też śledczym zwalniania aresztowanego do celi choćby pięć minut przed wyznaczonym czasem. Złamaniu badanych służyły też groźby natychmiastowego wykonania na nich kary śmierci i represjonowania najbliższych, brak snu, wielogodzinne stójki twarzą przy ścianie, od których puchły nogi, a od wpatrywania się w jeden punkt więzień dostawał halucynacji. Zimą jedną z ulubionych metod przesłuchujących było polewanie nagiego więźnia wodą i stawianie go przy otwartym oknie, co nazywano „wyjazdem do Zakopanego”.

Przede wszystkim jednak aresztowanych brutalnie bito. „Major **Frydman** łapał za gardło, tłukł moją głową o ścianę, skakał nogami po całym ciele”, opowiadał jeden z więźniów, przesłuchiwany przez **Mateusza Frydmana**, szefa Wydziału Specjalnego GZI. „Przez miesiąc lub dłużej nie mogłem w ogóle mówić. Dopiero w czerwcu lub lipcu 1948 roku odzyskałem świadomość i zrozumiałem, co się działo wokół mnie. W tym czasie prawą stronę, to jest pół głowy, prawą

stronę tułowia i prawą nogę, miałem bezwładną”.

Szczególnie „oporni” więźniowie trafiali do karcerów. Znajdowały się one prawdopodobnie dwa piętra pod ziemią, ale do tej pory nie udało się ich zlokalizować. Dlatego karcer będący częścią wystawy stanowi tylko próbę odtworzenia tamtych realiów. Jak wspominał jeden z aresztowanych, stało się tam w wodzie po kostki. „Było strasznie zimno. Tak bardzo, że kiedy wróciłem

## W latach 1944–1956 organa GZI aresztowały 16



Kadry i metody działania Główny Zarząd Informacji przejął od sowieckiego organu kontrwywiadu wojskowego Smiersz.

z Karca, po prostu nie mogłem mówić". Jedną z głośniejszych spraw, nad którą pracowało GZI, był tak zwany spisek komandorów, czyli postępowanie przeciwko siedmiu oficerom Marynarki Wojennej prowadzone w latach 1950–1952 na podstawie sfałszowanych dowodów. Czterech z oskarżonych skazano na dożywocie, a trzech na karę śmierci. W końcu 1952 roku w więzieniu na warszawskim Mokotowie rozstrzelano: komandora **Stanisława Mieszkowskiego**,

**932 osoby, głównie za przestępstwa polityczne.**



Podstawowym dowodem było przyznanie się podejrzanego do winy, a osoba aresztowana stawała się automatycznie wrogiem ludu. Na zdjęciu komandor **JERZY STANIEWICZ**



► komandora porucznika **Zbigniewa Przybyszewskiego** i komandora **Jerzego Staniewicza**.

Ostatni z nich w chwili śmierci miał 49 lat. Przed wojną skończył oficerską szkołę MW i został szefem Wydziału Mobilizacyjnego Dowództwa MW. Po wyjściu z niewoli niemieckiej w maju 1945 roku wstąpił do ludowego Wojska Polskiego, gdzie był szefem Oddziału Organizacyjno-Mobilizacyjnego Sztabu Głównego MW, a następnie szefem wydziału MW w Sztabie Generalnym WP. Pochowano go w bezimiennej mogile na Powązkach.

### SPISKI I WROGOWIE

Zarząd sfabrykował też sprawę „spisku w wojsku”, którym mieli kierować oficerowie o przedwrześniowym rodowodzie. W tej sprawie skazano na karę śmierci kilkadziesiąt osób, a 20 egzekucji przeprowadzono. Wyroki wykonywano także w kazamatach GZI. Zamordowano tutaj między innymi **Krystynę Mielczarek** i **Barbarę Niemczuk**, maszynistki GZI skazane w 1946 roku za współpracę z organizacją niepodległościową Konspiracyjne Wojsko Polskie.

W sumie w latach 1944–1956 organa GZI aresztowały 16 932 osoby, głównie za przestępstwa polityczne. W tym czasie przed wojskowymi sądami stanęło 80 725 osób. W stosunku do nich orzeczono 2583 kary śmierci, z których większość wykonano.

Zarząd funkcjonował do 10 stycznia 1957 roku, kiedy powołano Szefostwo Wojskowej Służby Wewnętrznej. Na początku lat dziewięćdziesiątych w jego miejsce powstały Wojskowe Służby Informacyjne, zastąpione w 2006 roku Służbą Kontrwywiadu Wojskowego. ■



**Główną metodą śledczych był tak zwany konwejer,**



**Aresztowanie było równoznaczne ze ścisłą izolacją.**





## Dwa fronty

**Siedziba Służby Kontrwywiadu Wojskowego przed wojną należała do Korpusu Ochrony Pogranicza.**

**B**udynek przy ulicy Chałubińskiego 3b powstał w latach międzywojennych jako siedziba dowództwa KOP, która mieściła się tutaj od 1932 do 1939 roku. Uwiecznia to tablica pamiątkowa przy wejściu ufundowana przez Stowarzyszenie Weteranów Polskich Formacji Granicznych w 75. rocznicę utworzenia KOP. Dowództwo przeniosło się tutaj z dotychczasowej siedziby na ulicy 6 Sierpnia (dziś ulicy Nowowiejskiej). Po wybuchu II wojny jego przedstawiciele ewakuowano z Warszawy do Pińska. Nowoczesny, jak na ówczesne czasy, gmach zaprojektował architekt Adam Paprocki. W czasie wojny budynek nie został zniszczony, dlatego przetrwał właściwie w niezmienionej formie do dziś. Jedyna różnica polega na tym, że w okresie międzywojennym jego fronton zdobiły od strony ulicy Chałubińskiego godło państwowe, a od strony ulicy Oczipki – monogram Józefa Piłsudskiego. ■

**czyli nieprzerwane przesłuchiwanie zatrzymanego przez kilka osób z rządu.**



## Procedury

**Wystawę poświęconą ofiarom terroru komunistycznego można zwiedzać po wcześniejszym umówieniu się.**

**M**ieści się ona w podziemiach siedziby SKW, więc zgodnie z procedurami bezpieczeństwa nie jest na co dzień otwarta dla zwiedzających. Osoby zainteresowane jej obejrzeniem powinny 30 dni przed planowaną wizytą przesłać do SKW swoje dane osobowe, czyli imię i nazwisko, adres zameldowania oraz numer PESEL na adres [skw@skw.gov.pl](mailto:skw@skw.gov.pl).



WŁODZIMIERZ KAŁETA

## Rakietowy fajerwerk

**Nieopatrznie zgaszony o laskę prochu papieros wysadził w powietrze potężny magazyn rakiet przeciwlotniczych.**

Sierpień 1982 roku był gorący, i to nie tylko z powodu aury. Po wprowadzeniu stanu wojennego zaczęła aktywizować się Solidarność, władze obawiały się zbrojnych prowokacji. Właśnie wówczas w Książenicach koło Grodziska Mazowieckiego, w stacjonującym tam 1 Dywizjonie Technicznym OPK doszło do wielkiego wybuchu, który podobno było słychać nawet w Warszawie. Następnego dnia po tym incydencie w okolicy aż huczało od plotek. Opowiadano, że w powietrze wyleciał magazyn rakiet. Mówiono też o akcie sabotażu podziemnych komandosów walczących z reżimem.

Tymczasem prawda o wybuchu była chroniona tajemnicą wojskową. Dopiero po trzydziestu latach od tamtej historii zdecydował się o niej opowiedzieć pułkownik **Antoni Karwowski**, który w dniu wypadku był szefem, wtedy w stopniu kapitana, sztabu jednostki w Książenicach. Potwierdza, że w sierpniu 1982 roku w tamtejszej jednostce eksplodowały laski prochowe silników startowych składowanych na potrzeby dywizjonów rakietowych wyposażonych w różne wersje rakiet do zestawów Wołchow.

Z relacji **Karwowskiego** wynika, że wybuch nastąpił, kiedy udzielał oficerowi dyżurnemu instruktażu dotyczącego trwających właśnie ćwiczeń dowódczo-sztabowych. Zgodnie z procedurą zameldował więc o zdarzeniu dyżurnemu operacyjnemu na połączonym stanowisku dowodzenia.



Kolejne wybuchy spowodowały, że **Karwowski** razem z dowódcą baterii kapitanem **Markiem Płońskim** udali się na miejsce zdarzenia. „Przed wjazdem na prostą prowadzącą do bramy zauważyliśmy grupę żołnierzy i wartowników uciekających ze strefy technicznej”, opowiada oficer. Po 15–20 minutach od pierwszych eksplozji, kiedy już przestały wybuchać silniki startowe, na sygnale nadjechał Star 25 (straż przeciwpożarowa dywizjonu). Wkrótce na teren strefy zaczęły wjeżdżać samochody cywilnej straży przeciwpożarowej oraz karetki pogotowia.

Dopiero w czasie lotu śmigłowcem nad jednostką kapitan zapoznał się z ogromem katastrofy. „Pożar drzew wokół strefy technicznej i otaczającego ją lasu żołnierze dywizjonu wraz z przydzieloną z sąsiednich dywizjonów

3 Dywizji Artylerii OPK wojskową strażą pożarną gasili przez dwa tygodnie”, powiedział oficer.

Do dziś dokładnie nie wiadomo, jakie były przyczyny tego wybuchu. Według najbardziej powszechnej wersji, do której przychyliła się wspominający wypadek oficer, prawdopodobnie doszło do podpalenia – rzekomo niepalnej bez

podsyпки prochowej i piro-nabojów laski prochowej – silnika startowej rakiety. Możliwe, że jeden z żołnierzy usiłował zgasić papierosa, petując go o laskę prochową (temperatura żarzenia tytoniu dochodzi do kilkuset stopni Celsjusza). Nastąpił zapłon, a kolejne wybuchy zniszczyły cały zapas silników i magazyn.

Jest to prawdopodobne, tym bardziej że po tym wydarzeniu w jednostkach OP wprowadzono zakaz wnoszenia do stref bojowych papierosów, zapalek i zapalniczek, zlikwidowano też palarnię. Ponadto organizowano dodatkowe szkolenia profilaktyczne dotyczące pracy z materiałami wybuchowymi; na zakończenie odbywał się pokaz podpalenia kawałka laski prochowej silnika startowego za pomocą żarzącego się papierosa. ■

Starych i młodych wiarusów poligonowych prosimy o nadsyłanie wspomnień





MAGDALENA  
KOWALSKA-SENDEK

# W drodze do Chicago

Jaki będzie sojusz  
po zakończeniu **misji ISAF?**





**P**rzed laty, kiedy zajmowałem się planowaniem różnego rodzaju operacji dla sojuszu, często opisywaliśmy specyfikę NATO zdaniem: «Interwenuję, więc jestem», powiedział **Jamie Shea**, dyplomata brytyjski, pracujący od przeszło trzydziestu lat w Kwaterze Głównej NATO w Brukseli, na V Forum Bezpieczeństwa Euroatlantyckiego „NATO i UE dla bezpiecznej Europy”, które odbyło się 9 lutego w Krakowie. Spotkanie zorganizowała Fundacja Instytut Studiów Strategicznych we współpracy z Fundacją Konrada Adenauera i Kwaterą Główną NATO. „Tak naprawdę sojusz definiowany był przez interwencje w Bośni i Hercegowinie, Iraku czy Afganistanie”. Ponieważ zgodnie z planami siły ISAF mają opuścić Afganistan w 2014 roku, staje się jasne, że mogą rodzić się pytania o przyszłość NATO po tym roku.

### WYPRZEDZANIE FAKTÓW

„Nadszedł czas na uczciwy przegląd przyjętej w Lizbonie koncepcji strategicznej sojuszu północnoatlantyckiego. Należy sprawdzić, w jakim stopniu może być ona wykorzystywana w praktyce”, taką opinię przed zbliżającym się szczytem NATO wyraził senator **Bogdan Klich**, lecz podzielił ją wszyscy uczestnicy forum.

„Trudno sobie dziś wyobrazić funkcjonowanie tej organizacji bez prowadzenia działań. Czy to oznacza, że po 2014 roku nie będziemy uczestniczyć w operacjach, nie będzie nowych wojen i interwencji?”, pytał dalej **Jamie Shea**. Według niego przed NATO stanie problem utrzymania zdolności bojowych, istotny zwłaszcza w kontekście przedłużającego się kryzysu finansowego. „Sojusz będzie musiał wyprzedzać niektóre fakty, przewidywać sytuacje konfliktowe. Dziś nie wystarczy już reagowanie na kryzys poprzez angażowanie się często w krwawe i kosztowne spory. Nie możemy sobie na to pozwolić. Musimy przewidywać i szacować ryzyko”.

Chicagowski szczyt NATO będzie więc próbą znalezienia odpowiedzi na wiele pytań. Te najważniejsze dotyczą, według ekspertów, oczywiście spraw związanych z Afganistanem, ale nie mniej ważne będą te, które odnoszą się do relacji z Rosją. Kwestia Afganistanu może być o tyle kłopotliwa, że przed wyprawieniem sił NATO z tego kraju sojusz powinien wypracować rozwiązania, które pomogłyby zapewnić Afganistanowi stabilizację. Niestety, czasu na to nie pozostało już wiele.

Rozmów o tym kraju na szczycie NATO spodziewa się podsekretarz stanu do spraw polityki bezpieczeństwa w Ministerstwie Spraw Zagranicznych **Bogusław Winid**.

„Przyszłość Afganistanu ma fundamentalne znaczenie dla nas wszystkich. Trwają prace nad dokumentem szczegółowo określającym zaangażowanie sojuszu w Afganistanie po roku 2014: jaki będzie charakter naszego wsparcia partnerów w tym kraju, jaka będzie wielkość afgańskich sił bezpieczeństwa i z czego będą one finansowane”, zapowiedział **Bogdan Klich**. Były minister obrony nie miał wątpliwości, że sojusznicy zdecydują się na ustanowienie w Afganistanie misji szkoleniowej na wzór tej, która powstała w Iraku: „Chciałbym usłyszeć w Chicago odpowiedź na trzy pytania: na jakich zasadach finansowane będą afgańskie siły zbrojne po 2014 roku? Jaki będzie kształt misji po zakończeniu operacji ISAF w Afganistanie? Czy NATO rzeczywiście zdecyduje się na utrzymanie tam misji szkoleniowej?”.

### KONTYNUACJA LIZBONY

**Bogusław Winid** poinformował, że w maju zostanie zaprezentowanych kilka dokumentów, które określą priorytety działania sojuszu na kilka najbliższych lat. Chodzi między innymi o zapowiedziany w Lizbonie przegląd polityki obronnej sojuszu północnoatlantyckiego. W Chicago należy spodziewać się także rozmów o inicjatywie smart defence.

**C** O M M E N T A R I U M



HANS-GERT  
PÖTTERING

## Unia wartości

**Nie możemy zapominać, że Unia Europejska to znacznie więcej niż kwestie walutowe i budżetowe.**

Problemy związane z kryzysem finansowym szybko się nie skończą. Nie możemy jednak zapominać, że UE to znacznie więcej niż kwestie walutowe i budżetowe. Istotnym elementem stabilnego rozwoju jest polityka bezpieczeństwa. Bezpieczeństwo to nie wszystko, ale bez niego wszystko staje się niczym. Dla Europy jest ważne, byśmy rozumieli Unię nie tylko jako wspólnotę polityczną czy twór geograficzny, lecz także jako wspólnotę wartości. Najważniejsze są: godność i prawa człowieka, demokracja, wolność, praworządność i pokój.

Często słyszę, że polityka bezpieczeństwa nie musi być już priorytetem, bo wojna na naszym kontynencie stała

się niewyobrażalna. Słuszne w tym twierdzeniu jest tylko to, że zmieniły się stojące przed Europejczykami wyzwania z zakresu polityki bezpieczeństwa.

Proces integracji europejskiej dał nam poczucie stabilności i harmonii. Nie oznacza to jednak, że polityka bezpieczeństwa nie odgrywa dziś żadnej roli. Tylko czujność i zdecydowanie mogą zapobiec wojnie, a nie naiwna ufność w rozsądek i dobrą wolę zachowania pokoju. ■

HANS-GERT PÖTTERING

był przewodniczącym Parlamentu Europejskiego, teraz stoi na czele Fundacji Konrada Adenauera.

FOT. JAROSŁAW WISNIEWSKI



„Nie ma wątpliwości, że jest to sojusznica próba znalezienia rozwiązania tego samego problemu, z którym przy okazji pooling & sharing borykają się kraje członkowskie UE, czyli finansowania”, mówił **Bogdan Klich**.

„Smart defence ma umożliwić pozyskiwanie nowych zdolności wojskowych w sytuacji zmniejszających się budżetów przeznaczanych na obronność, ze świadomością, że kryzys w niektórych krajach już trwa albo w każdej chwili może się zacząć. Niestety zasadniczym problemem w tej kwestii może okazać się niemożność wyegzekwowania złożonych przez państwa członkowskie deklaracji”.

### STOSUNKI JAK SINUSOIDA

„Kluczowe dla szczytu NATO będą także rozmowy o programie obrony przeciwrakietowej”, mówił **Lee A. Feinstein**, ambasador USA w Polsce. „Chcemy pokazać światu, że program jest w trakcie realizacji; w Hiszpanii, na Morzu Śródziemnym i w Turcji, która przyjmuje na swym terenie radary”.

Z dużym prawdopodobieństwem można założyć, że dyskusja w sprawie tego programu nie spodoba się rosyjskim dyplomatom, co sygnalizował **Robert Pszczel**, dyrektor Biura Informacji NATO w Moskwie. Przyznał on, że relacja sojuszu z Rosją pogarsza się w niektó-

rych obszarach, wzajemne stosunki przypominają zaś sinusoidę.

Reprezentujący na konferencji Kwaterę Główną NATO **Jamie Shea** i były przewodniczący Parlamentu Europejskiego, a dziś przewodniczący Fundacji Konrada Adenauera **Hans-Gert Pöttering** jednogłośnie przyznali, że Rosja jest partnerem, na którym obu organizacjom bardzo zależy. Zakres współdziałania NATO i Moskwy ustalony został w Lizbonie w 2010 roku, i o ile natowsko-rosyjska współpraca wojskowa rozwija się na polu walki z terroryzmem i piractwem międzynarodowym, o tyle w przypadku tarczy przeciwrakietowej rozmowy utknęły w martwym punkcie.

Sądząc po deklaracji prezydenta **Dmitrija Miedwiediewa** z 23 listopada 2011 roku, porozumienie jest raczej odległe. Zapowiedział on wówczas, że jeżeli w wyniku budowy tarczy przeciwrakietowej w Europie Rosja poczuje się zagrożona, to na zachodniej i południowej granicy kraju rozmieszczone zostaną systemy uderzeniowe będące w stanie zniszczyć elementy obcego systemu. Wypo-

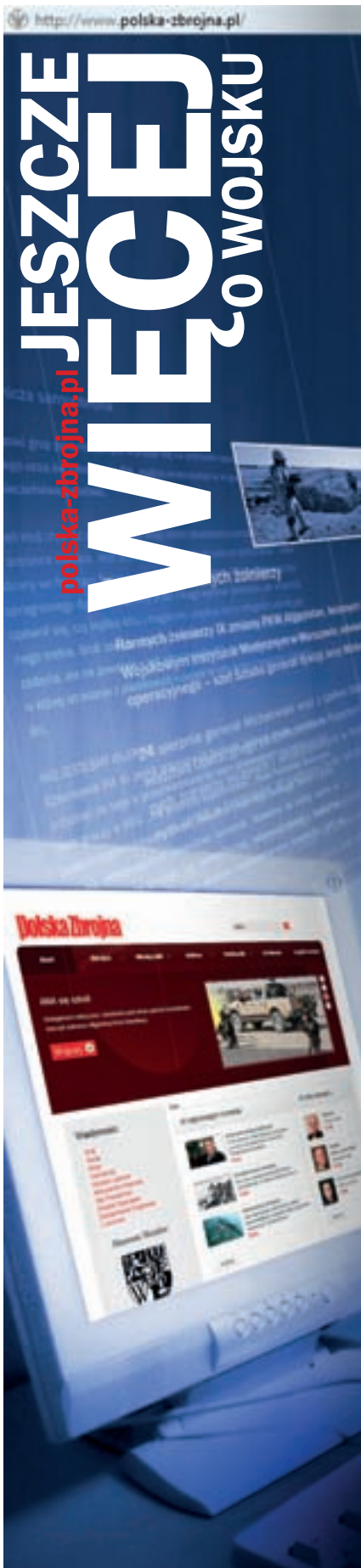
wiedź prezydenta Federacji Rosyjskiej próbowało co prawda łagodzić później rosyjskie ministerstwo obrony, ale ostatecznie stały przedstawiciel Rosji przy NATO **Dmitrij Rogozin** stwierdził, że jeżeli sojusz nie zareaguje na sugestie władz rosyjskich, będzie to sygnał dla Moskwy, by przeanalizować współpracę z NATO w innych obszarach, na przykład w Afganistanie.

### BEZPIECZNA EUROPA

„Być może teraz nie ma żadnego bezpośredniego zagrożenia dla Europy, ale moim zdaniem sytuacja nie wygląda dobrze”, komentował **Adam Kobieracki**, dyrektor Centrum Zapobiegania Konfliktom Organizacji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie. „Za kilka lat może powstać zagrożenie militarne. Rosjanie są wyraźnie niezadowoleni z programu przeciwrakietowego”.

**Hans-Gert Pöttering** zauważył, że wyzwania z zakresu polityki bezpieczeństwa Europejczyków w ostatnich latach ewoluowały: „Proces integracji europejskiej dał poczucie stabilności i harmonii. Nie oznacza ▸

**O tym, że Europa będzie musiała sama troszczyć się o własne bezpieczeństwo, świadczy decyzja USA o wycofaniu ze Starego Kontynentu dwóch z czterech amerykańskich brygad.**



**C** O M M E N T A R I U M



MARCIN  
 ZABOROWSKI

## Sprawy dużego chłopca

Relacje pomiędzy Unią Europejską a NATO są nazywane przez akademików mianem zamrożonego konfliktu.

NATO oczekuje od Unii Europejskiej, że ta skoncentruje się na sprawach o wymiarze stabilizacyjno-rozwojowym, a istotne kwestie zostawi „dużym chłopcom”, czyli NATO. UE z kolei obsesyjnie dąży do autonomii względem NATO, i stara się to stale podkreślać, mimo że nie ma odpowiednich zasobów militarnych, które pozwalałyby na jej uzyskanie. W wymiarze instytucjonalnym relacje te są po prostu niefunkcjonalne. Porozumienie Berlin Plus, które miało regulować zasady wyko-

rzystania przez Unię zasobów NATO, zostało wykorzystane tylko raz, w odniesieniu do Bośni i Hercegowiny. W wypadku innych operacji, w których NATO i UE uczestniczyły, na przykład w Kosowie czy Afganistanie, ta formuła już nie funkcjonowała, co uniemożliwiało współpracę instytucji. Relacje UE-NATO stały się w istocie „zakładnikiem” konfliktu cypryjsko-tureckiego. Uważam, że sojusz powinien przyjąć w końcu do wiadomości, że Unia Europejska będzie budować swoje zdolności obronne. Jeśli zaś chodzi o UE,

to są potrzebne śmiałe pomysły i zdecydowane działania, także w sprawie impasu tureckiego. Można na przykład przyznać Turcji specjalny status w kontekście Wspólnej Polityki Bezpieczeństwa i Obrony. Porozumienie Berlin Plus powinno być zastąpione nową umową, w której weźmie się pod uwagę interesy wszystkich stron, również Turcji. ■

Doktor MARCIN ZABOROWSKI jest dyrektorem Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych.

to jednak, że polityka bezpieczeństwa nie odgrywa dziś żadnej roli”. Według **Pötteringa** Wspólna Polityka Bezpieczeństwa i Obrony (WPBiO) nie powinna się co prawda ograniczać tylko do spraw militarnych, niemniej jednak należy wzmacniać potencjał bojowy UE: „Kto chce być silny gospodarczo, musi być silny militarnie. My, Europejczycy, musimy znaleźć wspólne odpowiedzi na istniejące wyzwania”.

Jednym z takich rozwiązań może być stała współpraca strukturalna czy wspomniana już inicjatywa pooling & sharing. Sekretarz generalny Europejskiej Fundacji Bezpieczeństwa **Karl von Wogau** przyznał, że WPBiO Wspólnota ocenia krytycznie, ponieważ ostatnie dwa lata były okresem całkowitej stagnacji. Przywołał przykład grup bojowych UE, których dotąd nie udało się użyć, mimo że były ku temu sprzyjające okoliczności.

O tym, że Europa będzie musiała sama troszczyć się o własne bezpieczeństwo, świadczy także decyzja USA o wycofaniu ze Starego Kontynentu dwóch z czterech amerykańskich brygad, liczących w sumie około siedmiu tysięcy żołnierzy. Wynika to po części z nowej strategii obronnej USA oraz wiążącej się z tym zmiany priorytetów, po części zaś z ogłoszonego przez prezydenta **Baracka Obamę** zmniejszenia wydatków na cele obronne. Ogólny budżet armii amerykańskiej ma w ciągu kolejnych dziesięciu lat wynieść prawie 480 miliardów

dolarów, co oznacza, że wydatki na wojsko zmniejszą się o 8 procent.

Amerykanie planują utrzymać w Europie dwie brygady (Włochy i Niemcy) oraz jednostkę w sile batalionu, która pozostawałaby w stałej gotowości, zdolną do szybkiego reagowania w razie zagrożenia któregoś z państw członkowskich NATO. ■



C O M M E N T

JAMIE  
 SHEA

Do głównych wyzwań NATO po 2014 roku należy zaliczyć utrzymanie zdolności bojowych, zwłaszcza wobec konieczności dokonywania znacznych redukcji w budżecie. W ostatnich dwudziestu latach możliwości szkoleniowe NATO były istotnie ograniczone, korzystano przede wszystkim z doświadczeń zdobytych w trakcie prowadzonych operacji. Jeżeli jednak nie będziemy w przyszłości brać udziału w interwencjach, to pojawi się ryzyko, że pewne zdolności utracimy. USA będą koncentrować się na Pacyfiku, Azji i Bliskim Wschodzie, ograniczając siły w Europie. Sojusz zostanie także zmuszony do odpowiedniego zredukowania struktury dowódczej i sposobu gromadzenia danych wywiadowczych. ■

JAMIE SHEA jest asystentem sekretarza generalnego NATO.

R E K L A M A

**POLSKA ZBROJNA:** Jak odebrał Pan listopadową zapowiedź Moskwy o instalacji rakiet balistycznych krótkiego zasięgu Iskander na południu i zachodzie Rosji?

**ROBERT PSZCZEL:** Wystąpienie to nie zostało w NATO dobrze przyjęte. Mówił o tym w swoim oświadczeniu sekretarz generalny sojuszu Anders Fogh Rasmussen. To część sporu dotyczącego przyszłego kształtu tarczy przeciwrakietowej. Rosjanie mają swoje oczekiwania, których sojusz nie może spełnić.

zeniach, które znajdują się poza granicami państw europejskich i Rosji. Brak tu logiki: po co wydawać pieniądze na systemy i koncepcje, które nie mają nic wspólnego z rzeczywistym zagrożeniem.

**POLSKA ZBROJNA:** O Iskanderach mówiło się przez lata. Czy prawdą jest, że tym razem to nie tylko słowa? Podobno Rosjanie wyznaczili już etat dla obsługi rakiet?

**ROBERT PSZCZEL:** Rzeczywiście, o potencjalnym rozmieszczeniu Iskanderów mó-

nie twierdzą, iż drzwi do rozmów nie są zamknięte. Ale rzeczywiście stwierdzenie, że wszystko jest dobrze, byłoby nieuczciwe. Sugerowałbym nie popadać w panikę, bo po pierwsze – Polska jest członkiem stałej i sprawdzonej struktury obronnej. A po drugie – rozmowy są kontynuowane.

**POLSKA ZBROJNA:** Konflikt wokół tarczy rzuca się cieniem na uzgodnienia z Lizboną?

**ROBERT PSZCZEL:** Owszem, pojawiają się mocne słowa, ale trudno mi sobie wyobrazić, że Rosja i NATO mieliby stać się przeciwnikami. Tarcza okazała się pewnym problemem i negatywnie wpływa na wzajemne relacje. Jeżeli jednak spojrzymy na realne zagrożenia, które stoją przed Rosją i NATO, czyli na terroryzm albo piractwo, to okaże się, że nasza współpraca jest nie do podważenia.

**POLSKA ZBROJNA:** Czy zatem grozi nam wyścig zbrojeń? Będziemy się zbroić przeciwko Iskanderom?

**ROBERT PSZCZEL:** Rosja ma przed sobą istotne zadania modernizacyjne i nie można tego automatycznie wiązać z niechęcią do tarczy. Przez wiele lat Rosjanie nie inwestowali w nowoczesne systemy, dziś mają taką możliwość, więc to robią. Według opinii niektórych ekspertów rosyjskich przewidywane nakłady finansowe mogą się nie zmieścić w rosyjskim budżecie.

**POLSKA ZBROJNA:** W Rosji i na Ukrainie widać brak zaufania społecznego do NATO. Czy jest to problem dla sojuszu?

**ROBERT PSZCZEL:** Z badań opinii publicznej wynika, że coraz mniej osób definiuje NATO jako przeciwnika albo wroga, więc jest to pewien postęp. Trzeba jednak przyznać, że nadal dla większości Rosjan sojusz północnoatlantyczny stanowi problem. Wpływ na to mają również wypowiedzi znaczących w państwie osób. Przynam, że to trochę frustrujące. Klimat nie jest teraz dobry, a temperatura polityczna podniosła się przed wyborami.

**POLSKA ZBROJNA:** Czy marcowe wybory prezydenckie w Rosji i majowy szczyt NATO w Chicago będą punktami zwrotnymi we wzajemnych relacjach?

**ROBERT PSZCZEL:** Oczekiwanie, że problem braku zaufania rozwiąże się sam, jest trochę złudne. Mamy teraz czas na kreatywne myślenie. Im więcej dialogu, tym lepiej. Być może potrzeba więcej cierpliwości. ■

# Nie będzie wyścigu zbrojeń

Z **ROBERTEM PSZCZELEM** o zaskakującej deklaracji prezydenta Federacji Rosyjskiej rozmawiają **MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK** i **MAREK SARJUSZ-WOLSKI**

**POLSKA ZBROJNA:** Może się obawiają...

**ROBERT PSZCZEL:** Przecież cały czas mówimy o tarczy obronnej. Gdy w trakcie dyskusji pojawia się nagle oświadczenie, że jeżeli nie dojdziemy do porozumienia, to Rosjanie rozmieszczą swój system rakiet ofensywnych, to takie podejście na pewno nie służy dialogowi. Jeżeli Rosjanie zdecydują się spełnić zapowiedzi, to w opinii przywódców sojuszu poniesiony wydatek będzie nieuzasadniony. Trzeba pamiętać, że system natowski jest konstruowany z myślą o zagro-

wiło się przez dłuższy czas. Ale czym innym jest tryb przypuszczający, a czym innym oświadczenie prezydenta.

Kiedy prezydent jako zwierzchnik sił zbrojnych wygłasza takie deklaracje, niejako zmusza do działania sztab generalny i ministerstwo obrony.

**POLSKA ZBROJNA:** Czy mamy się czego obawiać?

**ROBERT PSZCZEL:**

Trzeba unikać reakcji ekstremalnych, zwłaszcza że Rosja-



ROBERT PSZCZEL jest dyrektorem Biura Informacji NATO w Moskwie.



**MICHAŁ LIPA**

# Na krawędzi wojny

**W Syrii toczą się regularne walki między wojskiem a Syryjską Wolną Armią, czyli dezertierami, którzy wypowiedzieli posłuszeństwo dyktaturze BASZARA AL-ASADA.**

**P**owstanie wybuchło w marcu 2011 roku i przerodziło się w jatkę. **Al-Asad**, który nie musi oglądać się na Zachód i Organizację Narodów Zjednoczonych, zdecydował się ruszyć na powstańców. Zaangażował do tego wszystkie siły: od armii poczynając, na uzbrojonych bandach (służących reżimowi) kończąc. Te ostatnie Syryjczycy nazywają shabeeha, czyli złymi duchami.

Z czasem po stronie samoorganizujących się Syryjczyków (tworzących rady rewolucyjne i lokalne komitety koordynacyjne) stanęli profesjonalni żołnierze – dezertjerzy z syryjskiego wojska. W ten sposób narodziła się Syryjska Wolna Armia, która zadaje coraz dotkliwsze ciosy regularnemu wojsku i służbom bezpieczeństwa. W wielu miastach toczą się regularne walki. Niektóre z nich zostały zdobyte przez powstańców.

**Baszar** postanowił zdławić powstanie bez względu na koszty. Naród okazał się jednak równie zdeterminowany – po dekadach strachu zjednoczył się przeciwko dyktaturze. O odwrocie nie może być mowy, a jakkolwiek kompromis jest mało prawdopodobny. W Syrii toczy się więc walka na śmierć i życie.

Obserwatorzy zaczynają coraz częściej mówić o wojnie domowej, a nie o powstaniu. **Larbi Sadiki** z Uniwersytetu w Exeter wskazuje na cztery cechy syryjskiej rewolucji: po-

pularyzacja, profesjonalizacja, militaryzacja i umiędzynarodowienie. Skupmy się na dwóch ostatnich.

## **PARTYZANCKIE PODCHODY**

Początkowo syryjskie powstanie przypominało spontaniczne rewolty w Tunezji i Egipcie – z tą różnicą, że przedstawiciele tamtejszego reżimu nawet nie próbowali udawać, że zależy im na pojednaniu. Dla rządzących Syrią alawitów (mniejszościowej grupy religijnej luźno związanej z szyizmem), którzy przez dekady trzymali Syryjczyków „pod butem” (większość stanowią sunnici), byłby to koniec nie tylko ich politycznych karier, lecz także zapewne i życia.

Sytuacja skomplikowała się latem 2011 roku, kiedy po stronie protestujących stanęli dezertjerzy, którzy wypowiedzieli posłuszeństwo reżimowi. Ich liczba stale rośnie i osią-

## **Rośnie liczba ofiar**

**W**edług obrońców praw człowieka konflikt w Syrii pochłonął co najmniej siedem tysięcy ofiar. Ostatni styczniowy bilans ONZ mówił o 5,4 tysiąca zabitych. Od tego czasu nie aktualizuje się liczby ofiar, ponieważ trudno jest ją zweryfikować. ■

Stały przedstawiciel Syrii w ONZ BASZAR JA'AFARI przysłuchuje się debacie Rady Bezpieczeństwa zwołanej w związku z napiętą sytuacją w jego kraju.



FOT. UN

gnęła już przynajmniej kilkanaście tysięcy (sami twierdzą, że jest ich nawet czterdzieści tysięcy).

Przywódca Syryjskiej Wolnej Armii pułkownik **Riad al-Asaad** twierdzi, że jej celem nie jest zdobycie władzy, lecz jedynie uwolnienie Syryjczyków od dyktatorskich rządów **Baszara**. Przekonuje przy tym, że wśród podległych mu żołnierzy znajdują się też alawici, którzy nie chcą uczestniczyć w mordowaniu współobywateli.

Rozsiani są po całym kraju, choć najwięcej jednostek mają w środkowozachodniej Syrii – w okolicach Homs oraz Hamy, gdzie reżim jest szczególnie zniechęcony. W 1982 roku wybuchło tam powstanie – podobnie tłumione jak dzisiaj. Różnica jest taka, że teraz powstał prawie cały naród. Wtedy nie było też Facebooka, Tweetera i YouTube, więc elity świata arabskiego mogły udawać, że wszystko jest w porządku. Dziś jest inaczej – ludzie na całym świecie widzą, co się dzieje na ulicach syryjskich miast i miasteczek.

Z powodu mniejszej liczebności i słabszego uzbrojenia dezercerzy muszą walczyć partyzancko – atakują regularne oddziały z ukrycia, najchętniej w miastach. Działają przede wszystkim małymi, szybko przemieszczającymi się grupami. Aby zachęcić innych żołnierzy

do dezercji, atakują także patrole i zabijają ich dowódców. Do innych rutynowych działań Syryjskiej Wolnej Armii należy ochrona antyreżimowych demonstracji przed atakami sił rządowych.

Partyzanci uzbrojeni są głównie w kalasznikowy i granatniki RPG-7, rzadziej w amerykańskie karabiny M16, belgijskie FN FAL, niemieckie G3 czy radzieckie PK/PKS. Aby zdobyć amunicję i broń, atakują wojskowe punkty kontrolne i składy, ale kupują też uzbrojenie na czarnym rynku. W wyposażeniu Syryjskiej Wolnej Armii dominuje broń lekka, co wynika z przyjętej taktyki działania i ograniczonych możliwości, choć udało się jej również przechwycić kilka rządowych czołgów.

Najważniejszymi terenami zdobytymi przez Syryjską Wolną Armię są miejscowości znajdujące się niedaleko Damaszku, takie jak Zabadani (przy granicy z Libanem) oraz – chwilowo – Duma na północny wschód od stolicy. Boje o te miasta toczyły się na początku 2012 roku. Długotrwały sukces odniesiono jedynie w Zabadani.

Szturm na Dumę, będącą właściwie przedmieściem Damaszku, spotkał się ze zdecydowaną reakcją syryjskiego wojska. Panowania nad miastem nie udało się utrzymać – na przełomie stycznia i lutego wojska rządowe (liczące dwa tysiące żołnierzy i przynajmniej pięćdziesiąt czołgów) odbiły miasto, na czym szczególnie ucierpeli cywile protestujący przeciwko reżimowi – liczyli oni na sukces partyzantów.

To z pewnością nie koniec prób inwazji na Damaszek, które dziś jeszcze nie mogą się udać, ale z czasem – gdy więcej mundurów przyłączy się do Syryjskiej Wolnej Armii – walki z pewnością obejmą także stolicę. Jedynie natychmiastowe ustąpienie **Al-Asada** mogłoby im zapobiec, ale na to się nie zanosi.

## MIĘDZYNARODOWY PAT

Coraz bardziej krytykowana Rosja wciąż stoi murem za **Basharem**, a bez jej zgody żadne decyzje, na przykład na forum Rady Bezpieczeństwa Organizacji Narodów Zjednoczonych, w sprawie syryjskiego reżimu nie zapadną. Sojusz między Damaszkiem a Moskwą sięga czasów głębokiego komunizmu, choć dziś ma charakter nie ideologiczny, lecz handlowy. Rosja chętnie sprzedaje Syrii uzbrojenie, czego przykładem jest niedawny kontrakt na 36 myśliwców szkolno-treningowych Jak-130 (za ponad pół miliarda dolarów).

Opozycyjna Syryjska Rada Narodowa wręcz błaga Moskwę, aby zmieniła stanowisko i umożliwiła wprowadzenie przygotowa-

nej przez Maroko rezolucji potępiającej syryjski reżim. Na razie – na próżno. Podobne stanowisko zajmują Chiny, które – ze względu na dbanie o dobre relacje z Teheranem (głównie o wymianę handlową) – nie chcą podejmować żadnych działań skierowanych przeciwko Damaszкови.

Iran wspiera Syrię, ponieważ państwa te łączą wspólny wróg – Izrael. Dzięki Damaszкови Teheran łatwiej może wpływać na sytuację w Libanie. Ten kraj jest ważnym frontem bliskowschodniej zimnej wojny, która od lat toczy się między Rijadem a Teheranem.

Amerykani i Europejczycy jawnie potępiają **Baszara**, a nawet wprowadzają przeciwko niemu sankcje, ale na tym kończą się ich działania – przynajmniej te oficjalne. W dobie kryzysu, po dwóch długotrwałych interwencjach zbrojnych (w Afganistanie i Iraku) oraz jednej krótkiej (w Libii), mało kto poważnie myśli o tym, aby którekolwiek z zachodnich państw – czy to samodzielnie, czy też w ramach NATO – mogło (i chciało) zbrojnie interweniować.

Przywódcy zachodnich potęg obawiają się też, że gdyby upadł reżim, do głosu doszłyby lokalne antagonizmy, które – połączone z terrorystyczną działalnością rozmaitych odnóg Al-Kaidy – sprawiłyby, że powtórzyłyby się sytuacja z Iraku, a tego nikt nie chce. Waszyngton wprawdzie od dawna potępia Syrię i chciałby, aby jej władze były mu bardziej przychylnie, ale z pewnością nie zamierza tego osiągnąć zbrojnymi metodami. O tym, czy tamtejsza opozycja jest po cichu wspierana przez Amerykanów, dowiemy się nieprędko, ale można się tego spodziewać.

## DWIE PIECZENIE

Pośród krajów regionu jedynie Arabia Saudyjska jest zainteresowana tym, żeby w Syrii nastąpiły zmiany. Jeśli do władzy doszliby sunnici, szczodry w takich sytuacjach Rijad mógłby zyskać ważnego sprzymierzeńca w regionie – w dodatku wyrwanego z orbity wpływów Iranu. Byłyby więc dwie pieczenie na jednym ogniu.

Niedawne fiasko obserwatorów misji Ligi Państw Arabskich, którzy jedynie przyglądali się masakrze, sprawiło, że pałeczkę powoli przejmuje Rada Współpracy Zatoki Perskiej. Tam najwięcej do powiedzenia mają Arabia Saudyjska i Katar. Ich rola rośnie, co z pewnością cieszy Amerykanów. ■

MICHAŁ LIPA jest doktorantem na Wydziale Studiów Międzynarodowych i Politycznych Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Zajmuje się systemami politycznymi, stosunkami międzynarodowymi oraz procesami społeczno-gospodarczymi na Bliskim Wschodzie i w Afryce Północnej. Publicysta portalu [Mojeopinie.pl](http://Mojeopinie.pl).



W-3PL Głuszec



Aw149



SW-4

## NAJLEPSZY WYBÓR

Po przyłączeniu PZL-Świdnik S.A. do rodziny firmy AgustaWestland jesteśmy w pełni zaangażowani we wsparcie potrzeb Polskich Sił Zbrojnych. PZL-Świdnik jest jedynym w Polsce centrum projektowania, rozwoju i produkcji śmigłowców i pragnie pozostać miejscem realizacji wszelkich krajowych potrzeb w zakresie śmigłowców. Posiadając najszerszą gamę zaawansowanych technologicznie produktów do zastosowań wojskowych, w tym będący już w użyciu śmigłowiec SW-4 Puszczyk oraz nowy W-3PL Głuszec, AgustaWestland jest w stanie sprostać wielu różnorodnym wymaganiom Polskich Sił Zbrojnych.

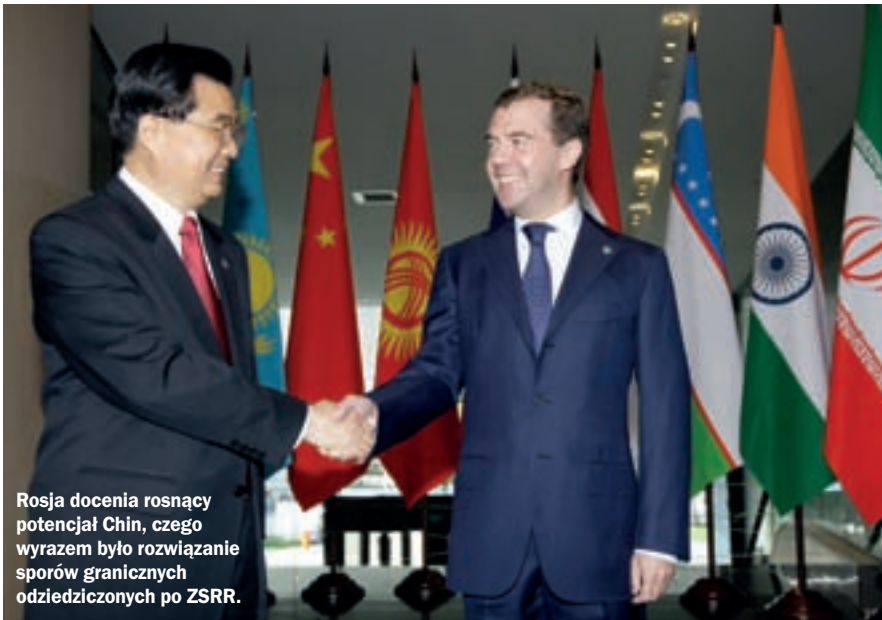


PZL-ŚWIDNIK S.A.



AgustaWestland  
A Finmeccanica Company





Rosja docenia rosnący potencjał Chin, czego wyrazem było rozwiązanie sporów granicznych odziedziczonych po ZSRR.

FOT. SHANGHAI COOPERATION ORGANIZATION

MARCIN KACZMARSKI

# Rozpędzony smok

**Chinom udało się uzyskać w zasadzie nieograniczony dostęp do surowców energetycznych, a także wzmocnić swoje wpływy w Azji Centralnej.**

**W**zrost gospodarczy Chin i ich ekspansja polityczno-ekonomiczna zdominowały prawie każdą debatę o przyszłości globalnego porządku międzynarodowego, zwłaszcza od czasu kryzysu finansowego, który odsonił słabość zarówno Stanów Zjednoczonych, jak i Unii Europejskiej. Niemal w każdym regionie świata widoczne są rosnące wpływy Państwa Środka – od Ameryki Łacińskiej, przez Afrykę, po przestrzeń poradziecką, szczególnie Azję Centralną. Chiny przestrzegają ten ostatni region w kategoriach bezpieczeństwa (sąsiaduje z prowincją Xinjiang, zamieszkaną przez wyznającą islam mniejszość ujgurską) oraz posiadanych zasobów surowców energetycznych, przede wszystkim ropy naftowej i gazu ziemnego.

## TRANSPORT NIE TYLKO MORZEM

W ciągu ostatniej dekady Pekinowi udało się wzmocnić swoje wpływy w Azji Centralnej. Chińskie koncerny energetyczne uzyskały dostęp do złóż ropy i gazu, wybudowano nową infrastrukturę przesyłową – ropociąg z Kazachstanu oraz gazociąg z Turkmenistanu. Zapewniło to Państwu Środka jedną z najbardziej bezpiecznych tras dostaw su-

rowców energetycznych na potrzeby rozpędzonej gospodarki, która w większości musi polegać na dostawach drogą morską, w razie kryzysu łatwych do zahamowania. Potencjał gazociągu turkmeńskiego nie jest obecnie w pełni wykorzystywany – mimo że istnieje możliwość przesyłu około 40 miliardów metrów sześciennych gazu rocznie, w 2011 roku tłoczono jedynie około 10 miliardów metrów sześciennych. Tymczasem strona chińska sugeruje potrzebę ułożenia kolejnej nitki, co podwoiłoby możliwości przesyłu.

Szanghajska Organizacja Współpracy (SzOW), grupująca państwa Azji Centralnej (oprócz Turkmenistanu), Rosję oraz Chiny, stała się dla Pekinu sposobem ograniczania ryzyka wspierania separatyzmu ujgurskiego przez diasporę mieszkającą w krajach regionu. Wyrazem uznania przez kraje Azji Centralnej rosnącego potencjału Chin był też sposób rozwiązania odziedziczonych jeszcze po czasach ZSRR sporów granicznych – w praktycznie wszystkich przypadkach zostały one rozstrzygnięte zgodnie z życzeniami Pekinu.

Mimo imponującego wzrostu pozycji ChRL w Azji Centralnej chińską ekspansję w tym regionie można uznać za zakończoną, a samo mocarstwo za usatysfakcjonowane. Wbrew dominującej opinii o niekończącym

się wzroście wpływów chińskich w każdym regionie świata (najpierw ekonomicznych, a w kolejnej fazie politycznych) Azja Centralna stanowi bowiem odmienny przypadek. Interesy Pekinu mają ograniczony zasięg. Chinom udało się uzyskać ogromny dostęp do surowców energetycznych (co niejako mimochodem pozbawiło Rosję monopolu importowego, a tym samym istotnego narzędzia sprawowania kontroli nad regionem), stały się także partnerem gospodarczym numer jeden dla krajów Azji Centralnej.

Zarazem nie widać sygnałów, aby tej ekspansji ekonomiczno-energetycznej towarzyszyły próby politycznej przebudowy regionu. Pekin nie wydaje się aspirować do odgrywania przywódczej czy hegemonicznej roli, czego wyrazem jest również nacisk na zwiększenie ekonomicznego wymiaru SzOW. Cele, które Chiny wytyczyły sobie względem Azji Centralnej, zostały osiągnięte – pozycję zdobytą w regionie można uznać za docelową.

## CZYNNIKI RYZYKA

Naturalne wydaje się pytanie, w jakich warunkach podejście Pekinu do Azji Centralnej mogłoby się zmienić i czy ekspansję polityczno-gospodarczą dałoby się wznowić. Za pierwszy czynnik należy uznać ewentualną destabilizację regionu po znaczącym ograniczeniu obecności wojskowej państw zachodnich w Afganistanie po roku 2014. Ryzyko rozprzestrzenienia się konfliktu afgańskiego na kraje sąsiadujące będzie zapewne w dużym stopniu zależeć od wyniku rozpoczętych rozmów z talibami, a także wzmocnienia reżimu **Karzaja**. Jednak w przypadku chaosu zagrażającego chińskim interesom (zwłaszcza bezpieczeństwu rurociągów) prawdopodobna wydaje się redefinicja chińskich celów względem Azji Centralnej.

Drugi „czynnik ryzyka” to realizowany przez Rosję projekt Wspólnej Przestrzeni Gospodarczej/Unii Eurazjatyckiej, której członkiem jest w regionie Kazachstan. Jeśli w ramach tego projektu Rosja będzie próbowała ograniczyć możliwości eksportu surowców do Chin (na przykład wprowadzając wspólną politykę energetyczną), wówczas należy się liczyć z reakcją Pekinu. ■



## WIZYTÓWKA

MARCIN KACZMARSKI

Jest analitykiem Ośrodka Studiów Wschodnich, pracuje również w Instytucie Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Warszawskiego, autor książki „Rosja na rozdrożu”. ■



Berlin, 21 września 2011 r.  
Otwarcie wystawy „Obok.  
Polska Niemcy. 1000 lat historii  
w sztuce” z udziałem  
prezydenta BRONISŁAWA  
KOMOROWSKIEGO. Wystawa  
była prezentowana w ramach  
Zagranicznego Programu  
Kulturalnego Polskiej  
Prezydencji.

FOT. PIOTR MOLECKI/KPRP

ZDZISŁAW NAJDER

# Tysiąc lat sąsiedztwa

Bez wiedzy o stosunkach polsko-niemieckich nie można zrozumieć europejskiej tożsamości kulturowej i politycznej.

**S**wiadome sąsiedztwo Polski i Niemiec liczy sobie ponad tysiąc lat. Zaczęło się od tego, że nasz pierwszy historyczny władca **Mieszko I** ożenił się z Niemką. Jego syn **Bolesław Chrobry** zaprzyjaźnił się z **Ottonem III**, cesarzem rzymskim narodu niemieckiego. W roku 1000, w trakcie zjazdu gnieźnieńskiego, cesarz udzielił zgody na królewską koronę **Bolesława**. Początek był więc znakomity: współpraca małżeńska i między państwowa. Po tysiącu lat znowu jesteśmy razem, nie tylko na zasadzie mieszanych małżeństw, lecz także współpracy w ramach przymerza północnoatlantyckiego i członkostwa w Unii Europejskiej. Stosunki polsko-niemieckie nigdy przedtem nie były tak bliskie i tak dobre, jak obecnie.

Dawniej różnie bywało. Najgorszym okresem w stosunkach polsko-niemieckich była

pierwsza połowa XX wieku. Najpierw Polska odzyskała niepodległość. Odebraliśmy Niemcom Pomorze, Poznańskie, znaczną część Górnego Śląska – tereny, do których zdążyli się przez 123 lata przyzwyczaić, jako do ziemi własnej. A później nastąpił straszny okres 1939–1945. Sześć lat niemieckich zbrodni. Ten czas pamiętamy najsilniej. Nie był on jednak typowy.

## POKOJOWE WSPÓLISTNIENIE

Przez większość z tego tysiąca lat regułą było raczej pokojowe współistnienie. W przeciwieństwie do granicy wschodniej, która paliła się niemal przez cały czas, nasza granica zachodnia była względnie spokojna. Jeśli chodzi o stosunki między społecznościami polską i niemiecką, które trzeba opisywać w kategoriach języka (bo państwo niemieckie wówczas nie istniało), typowy był Kraków XV–XVI

wieku. Miasto należało do związku hanzeatyckiego, znaczną część jego mieszkańców mówiła początkowo po niemiecku. Kościół Mariacki był niemieckim kościołem parafialnym. To parafianie zaprosili **Veita Stossa**, znanego u nas jako **Wit Stwosz**, żeby wyrzeźbił wspaniały ołtarz. A co się działo później? **Wirsing** stał się **Wierzyńkiem**, mówiący po niemiecku bürgerzy stali się krakowskimi mieszczanami. Trochę podobnie, jak tysiąc lat wcześniej germańscy Burgundowie, którzy powędrowali w drugą stronę, na zachód, stali się Burgundczykami, szybko przeszedłszy na francuski. Zabawne jest uświadomić sobie, że największe przez wiele lat mocarstwo w Europie – Francja – ma nazwę pochodzącą z Niemiec, bo założyli ją Frankowie.

Najświętniejszym wytworem niemiecko-polskiego współżycia było prawo o samorządzie miejskim, zwane u nas magdeburskim al-

bo chełmińskim. Z biegiem lat stało się polskim prawnym towarem eksportowym: ustrój miast na obszarze całej, ogromnej, wieloletniczej Rzeczypospolitej był na tym prawie oparty. To za jego sprawą cywilizacja europejska rozpostarła się daleko na wschód (nigdy nie objęła ziem rosyjskich). Jego zasięg wytycza kulturowe granice Europy w nie mniejszym stopniu niż zasięg baroku i klasycyzmu w architekturze.

## SYMPATIE NIEMIEC

Na początku XVIII wieku wybranymi polskimi królami byli **Wettynowie** z Saksonii. Na warszawskim tronie dwukrotnie zasiadali Niemcy. Nasze kultury się przenikały. Myślę jednak, że – paradoksalnie – okresem najbardziej charakterystycznym dla polsko-niemieckiego współżycia był wiek XIX. Polska była rozebrana między Prusy (nie Niemcy!), Austro-Węgry i Rosję, ale na ziemiach niemieckich żywiono do niej wiele sympatii. Jako młody chłopak śpiewałem piosenkę „Tysiąc walecznych opuszcza Warszawę”, o czwartakach. Dopiero później dowiedziałem się, że w oryginale brzmi to „Die letzten zehm vom vierten Regiment” („Ostatnich dziesięciu z czwartego pułku”) i napisał ją niemiecki poeta **Julius Mosen**. Pieśń mówi, tak jak inne popularne w połowie wieku Polenlieder (polskie pieśni), o walce Polaków z Rosjanami o niepodległość. Po klęsce powstania listopadowego jego uczestnicy byli na niemieckich granicach witani jak bohaterowie bojów o wolność.

W trakcie pierwszego zgromadzenia przedstawicieli demokratycznych Niemiec na zamku Hambach w 1832 roku podjęto uchwałę popierającą odbudowę Polski. A jeżeli ktoś mówi o wiecznej nienawiści i niemożliwości porozumienia między Polakami a Niemcami, to zapraszam na cmentarz Powązkowski w Warszawie. Znajduje się zresztą niedaleko od pomnika Bohaterów Getta i muzeum więzienia na Pawiaku, świadectw niemieckich zbrodni. Jest to ogromny cmentarz, głównie warszawskiej inteligencji i mieszczaństwa XIX wieku. Na oko jakaś jedna czwarta nazwisk, może więcej, wygląda na niemieckie. Niektórzy, jak na przykład **Breitkopfowie**, zachowali oryginalną pisownię, ale większość tych **Möllerów** czy **Schmidtów** pisze się po polsku – **Millerowie**, **Szmitowie**. Ci Niemcy widać dobrze czuli się w Warszawie, bo spolonizowali się w czasie, gdy Polski nie było na mapie. Nie musieli, ale chcieli. A więc mogliśmy współżyć. Mój pradziad był saskim chłopem, który też się spolonizował w drugiej połowie XIX wie-

ku. Taka forma sąsiedztwa nadaje ton naszemu tysiącletniemu współistnieniu.

Druga wojna światowa, którą wszyscy mamy w pamięci, pozostawiła głębokie urazy po obu stronach: polski kompleks krzywdy, nieszczerstwa, prześladowania, a także niemiecki kompleks winy. Pojawił się jednak ogromnie ważny dokument, który odwrócił tę złą, fatalną kartę w stosunkach polsko-niemieckich. Myślę o liście biskupów polskich do niemieckich z 1965 roku. Moim zdaniem jest to jeden z ważniejszych dokumentów w dziejach Europy. Biskupi polscy powiedzieli niemieckim braciom „wybaczymy i prosimy o wybaczenie”. Pamiętam, z jaką furją rzucono się w Polsce na naszych duchownych. Niezadowolona była także znaczna część kleru. Dziś jest to dokument, z którego wszyscy – Polacy, Niemcy, Europejczycy – możemy być dumni.

## ZBIÓR TOŻSAMOŚCI

Nasze niemiecko-polskie spotkanie [konferencja zorganizowana przez Wojskowy Instytut Wydawniczy i Europäische Akademie w Berlinie pod tytułem „Droga do sojuszu” – przyp. red.] odbyło się pod hasłem: „Zrozumieć Europę”. I dlatego przypominam minione tysiąc lat. Bez wiedzy o tym, jak wyglądały stosunki polsko-niemieckie, dobre i złe, ale przeważnie dobrosąsiedzkie, nie można zrozumieć europejskiej tożsamości kulturowej i politycznej. Robimy tutaj, w naszym niewielkim gronie, mały krok we właściwym kierunku – aby zrozumieć Europę.

Tożsamość europejska to zbiór tożsamości kultur i narodów, które składają się na Europę. Ale też historia stosunków między nimi. Tysiąc lat polsko-niemieckiego sąsiedztwa to bardzo bogata spuścizna, która wpłynęła na stosunki z naszymi sąsiadami, zwłaszcza od strony wschodniej i północnej. Jej znajomość i zrozumienie są niezbędnymi składnikami europejskości zarówno Polaków, jak i Niemców. ■



### WIZYTÓWKA

**ZDZISŁAW  
NAJDER**

**P**rofesor nauk humanistycznych, historyk literatury, politolog, publicysta. W 1978 roku ogłosił tekst „Polska i Niemcy”, w którym wysunął tezę, że nie będzie niepodległej Polski bez zjednoczenia Niemiec – a zjednoczenia Niemiec bez niepodległej Polski. W latach 1982–1987 dyrektor Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa; skazany zaocznie na śmierć w 1983 roku. Założyciel i pierwszy prezes polskiego Klubu Atlantycznego. W latach 1999–2004 członek Narodowej Rady Integracji Europejskiej. Założyciel (w 2004 roku) i prezes Klubu Weimarskiego. ■

**polska zbrojna**

CHCESZ  
ZAMÓWIĆ  
PRENUMERATĘ?



**Napisz  
lub zadzwoń  
do nas**

[prenumerata@zbrojni.pl](mailto:prenumerata@zbrojni.pl)

tel. 22 68 40 400

[www.polska-zbrojna.pl](http://www.polska-zbrojna.pl)



ANDRZEJ  
JONAS

# Kuna pana Wildersa

**Nie jest niczym niespotykanym próba zbijania politycznego kapitału na lękach, niewiedzy i plemiennej wrogości wobec obcych.**

**W**szyscy znają to z własnych podwórek, aczkolwiek w różnym stopniu. Natężenie tego zjawiska zmienia się też w czasie – zależnie od sytuacji gospodarczej i społecznych nastrojów. Dlatego nie dziwi, że **Geert Wilders**, szef PVV, czyli Partii Wolności, sięga do szamba prymitywnych przekonań, nie po raz pierwszy zresztą, by ogłosić, że wie, kto ponosi odpowiedzialność za przestępstwa, bezrobocie, brud i hałas. To obcy, przybysze. Przede wszystkim z Europy Wschodniej, a na ich czele Polacy. Jeśli i wam, drodzy współobywatele, ta sytuacja dolega, jeśli widzicie przykłady ilustrujące te nikczemne zjawiska, to dajemy do waszej dyspozycji specjalny portal, na którym możecie umieszczać wasze skargi i zażalenia.

Pan **Wilders** umieścił zatem w najbardziej widocznym miejscu, bo w internecie, specjalny, sygnowany przez jego partię słup ogłoszeniowy, który ma pełnić rolę średniowiecznej kuny, czyli przyrzędu, do którego przykuwa się zhańbionych.

Burza, która się rozpętała, jest naturalna. Protestują Polacy i inni „obcy”, ich ambasadorowie wystosowali specjalny list do holenderskich klubów parlamentarnych i opinii publicznej, zaprotestował nowy przewodniczący Parlamentu Europejskiego **Martin Schulz**. Komisarz UE do spraw sprawiedliwości **Viviane Reding** wzywa do bojkotu portalu.

Premier Holandii **Mark Rutte** wskazuje, że jego rząd nie ma w tej sprawie nic do zrobienia, bo nie jest to portal rządu i prawa nie łamie. I to też jest prawda. Żadne prawo nie zakazuje donosów, a niekiedy nawet do nich zachęca. A media, elektroniczne też, chyba nigdzie poza

Skandynawią nie powstrzymują się przed podawaniem do publicznej wiadomości narodowości bądź obywatelstwa przestępców.

Czy kuna pana **Wildersa** jest narzędziem dyskryminacji? To ciekawy temat dalszych dyskusji. Według stanu na dziś mamy do czynienia z problemem wolności słowa. A ta, mimo całej obrzydliwości tej konkretnej sytuacji, jest i być powinna wartością nadrzędną. Należy jej zdecydowanie bronić zwłaszcza wtedy, gdy mamy do czynienia z poglądami, z którymi absolutnie się nie zgadzamy; wstrętnymi, paskudnymi, ale niezakazanymi prawem. Jednym z najważniejszych fundamentów społeczeństwa otwartego i demokratycznego, a więc dającego wszystkim jego członkom możliwość rozwoju, jest także zapewnienie możliwości wygłaszania własnych poglądów, o ile pozostają w granicach prawa, czyli nie są przestępcze lub do przestępstwa nie nawołują. Przy całym skomplikowaniu konkretnego przypadku ta zasada jest prosta. Co oczywiście nie znaczy, że nie istnieje

wiele form przeciwstawiania się obrzydliwemu: protesty werbalne, demonstracje, bojkot, infamia i mnóstwo innych. Europa potrafiła dystyngowanie kręcić nosem, gdy w orbicie władzy austriackiej znalazł się **Jörg Haider**. Niech pokaże, co potrafi, w odniesieniu do holenderskiego populisty. Ani holenderska ulica, ani holenderska elita, w tym polityczna, nie zaakcentowały wyraziście, że się Partią Wolności i jej szefem brzydzą. Niemała grupa wyborców bez żenady na nich głośnie. Ba, w politycznych puzzlach dumnej Holandii Partia Wolności ma swoje miejsce, a miejscowy establishment podaje ludziom tej partii rękę. Arytmetyka parlamentarna bierze górę nad systemem demokratycznych wartości, a także zwykłą logiką polityczną. Ręka utyłana uściskiem z kimś z PVV cuchnie długo. Co ty na to, Europejczyku? ■

wojny i pokoje

wojny i pokoje

Redaktor działu  
ANDRZEJ FAJARA

# wojny i pokoje



WALDEMAR  
REZMER

Oficerowie Wehrmachtu obserwują  
ostrzał artyleryjski Leningradu.



## Głód silniejszy niż wróg

W czasie oblężenia **LENINGRADU** każdego dnia umierało z wycieńczenia trzy-cztery tysiące ludzi. »



**N**ajwiększy na świecie cmentarz ofiar II wojny światowej – Piskariowski – znajduje się w Sankt Petersburgu. Spoczywa na nim 520 tysięcy poległych w bitwie o Leningrad, toczonej od 8 września 1941 roku przez 900 dni w warunkach niemal całkowitej blokady miasta. Najwięcej z nich – aż 470 tysięcy – stanowią mieszkańcy, pozostałe 50 tysięcy natomiast to obrońcy grodu na Newę, czyli żołnierze Frontu Leningradzkiego i marynarze Floty Bałtyckiej. Brzmi to paradoksalnie, ale to właśnie oni, chociaż znajdowali się na pierwszej linii walk, mieli większe szanse przeżycia niż cywile, otrzymywali bowiem lepsze racje żywnościowe i zapewniono im elementarne warunki egzystencji.

Z najnowszych rosyjskich ustaleń wynika, że podczas pełnej blokady Leningradu (od

**W pewnym momencie drewniane trumny stały się zbyt cenne, więc zwłoki owijano tylko w tkaninę i oplątywano sznurkiem.**

września 1941 roku do stycznia 1943) zmarło z powodu dystrofii (choroby głodowej) 641 tysięcy mieszkańców miasta, a kolejnych 17 tysięcy zginęło od bomb i pocisków wroga. W sumie daje to 658 tysięcy ofiar cywilnych. Straty ludzkie Armii Czerwonej były pięciokrotnie mniejsze, gdyż w tym samym okresie poległo lub zmarło około 134 tysięcy czerwonoarmistów (w 1941 roku – 70 471, w 1942 zaś – 62 747). Bardzo dużo było natomiast rannych i chorych (420 485 żołnierzy), wielu też trafiło do niewoli lub przepadło bez wieści (88 840).

Według planu „Barbarossa” Leningrad, oprócz Moskwy i Kijowa,

był jednym z trzech zasadniczych kierunków uderzeń Wehrmachtu. W ciągu kilku tygodni niemiecka Grupa Armii „Nord” opanowała obszar republik bałtyckich i znalazła się na przedpolu miasta.

### **BLOKADA CAŁKOWITA**

Z północy, w stronę granicy sprzed wojny zimowej 1939/1940 roku, nacierały wojska fińskie. Aby się z nimi połączyć, siły niemieckie pod koniec sierpnia sforsowały rzekę Mgę i po zdobyciu Szlisselburga dotarły 8 września do jeziora Ładoga, co oznaczało całkowitą blokadę Leningradu od strony lądu. Teraz komunikacja miasta z resztą kraju mogła być



utrzymywana tylko przez Ładogę lub drogą powietrzną.

W obleganym mieście i przylegającym do niego obszarze pozostało 2 miliony 887 tysięcy ludzi, wśród których było około 400 tysięcy dzieci. Zapasy żywności i opału były wyjątkowo skromne, na jeden–dwa miesiące. Zniszczenia linii kolejowych powodowane atakami Luftwaffe oraz ogromne przeciążenie transportu przewozami wojsk i ewakuacyjnymi sprawiły, że już na przełomie sierpnia i września dostawy żywności do Leningradu nie zaspokajały bieżących potrzeb. 2 września obniżono więc kartkowe normy chleba: dla robotników z 800 na 600 gramów, a dla osób niepracujących i dzieci z 400 na 300 gramów. Dziesięć dni później przydział chleba zmniejszono o kolejne 100 gramów, ale pozostawiono 300 gramów dla dzieci.



**Blokada Leningradu pochłonęła 658 tysięcy ofiar cywilnych. Straty Armii Czerwonej były pięć-krotnie mniejsze.**

Kolejna obniżka miała miejsce 1 października. Teraz robotnicy i personel techniczny otrzymywali dziennie 400 gramów, a reszta mieszkańców Leningradu po 200.

Zapasy szybko się jednak wyczerpywały, gdyż jesienne sztormy, a potem lód na jeziorze Ładoga uniemożliwiły kursowanie statków i barek. Dostawy ruszyły dopiero w grudniu, kiedy lód stał się wystarczająco gruby, by mogły się po nim poruszać samochody i sanie. Zanim dotarły pierwsze dostawy, 13 listopada wprowadzono kolejną obniżkę przydziału chleba: 300 gramów dla robotników, 150 dla pozostałych leningradczyków. Tydzień później okazało się, że zapasy mąki i jej najrozmaitszych surogatów (otręby, plewy, makuchy) także są na ukończeniu. 20 listopada wprowadzono najniższe w czasie blokady racje chleba: 250 gramów dla robotników, 125 dla pozostałych mieszkańców.

W lepszej sytuacji byli żołnierze na pierwszej linii frontu, którzy w listopadzie otrzymywali dziennie 500 gramów chleba lub sucharów oraz dwukrotnie gorący posiłek, na który składało się 125 gramów mięsa (głównie koniny) lub ryby oraz 40–70 gramów krupy lub mąki, a także od 15 do 35 gramów tłuszczu. Oprócz tego wydawano im gorącą herbatę lub kawę, niekiedy dodając 35–40 gramów cukru. Otrzymywali także dziennie 10 gramów tytoniu lub 20 gramów machorki. Najlepiej powodziło się zwiadowcom, snaj-

perom oraz załogom najdalej wysuniętych punktów oporu i czujek, którym dawano wzmocnione racje, złożone z sucharów, konserw mięsnych lub rybnych, cukru i alkoholu.

## POLOWANIE NA SZCZURY

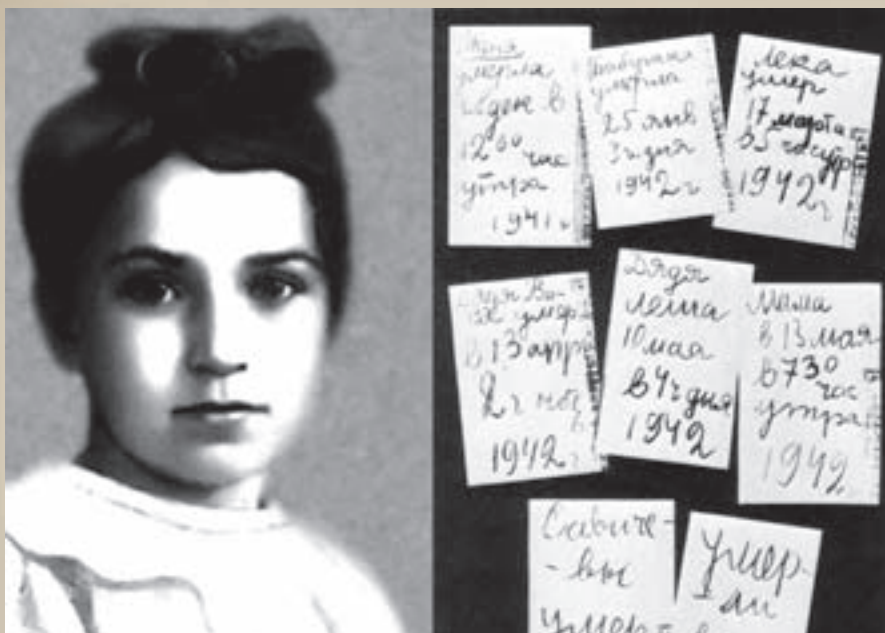
Tragicznie małe przydziały żywności sprawiły, że cywile musieli sobie jakoś radzić. Od października do grudnia zjedzono wszystkie psy i koty oraz ptaki domowe. Zaczęto wyłapywać także dzikie ptactwo. Polowano na myszy i szczury, ale te, ponieważ

nie mogły znaleźć pożywienia w głodującym mieście, przeniosły się na obszar walk. Zjedzono wszystkie konie, a także zwierzęta doświadczalne (świniki morskie, chomiki, króliki, białe myszy i szczury) znajdujące się w instytutach naukowych. Zaczęto łowić ryby w przereblach na Newie i na najstąbiej ostrzeliwanym, pięciokilometrowym, odcinku Zatoki Fińskiej, a także na jeziorkach i stawach na północ od miasta. Polowy nie dawały jednak więcej niż 4–5 ton ryb dziennie.

W okresach osłabienia walk zdesperowani leningradczycy wyruszali na okoliczne pola, niekiedy prawie pod samą linię

frontu, by wygrzebywać spod śniegu pozostałe po wykopkach kartofle, buraki czy zbierać zmarzniętą kapustę. Organizowano także wyprawy do podmiejskich lasów, gdzie szukano zmarzniętych jagód i wszystkiego, co nadawało się do jedzenia. Z młodych brzoź zdzierano korę, którą po wysuszeniu i zmieleniu dodawano do zup. Wygłodniali mieszkańcy

**Najlepiej powodziło się zwiadowcom i snajperom, którym dawano zwiększone racje żywnościowe oraz alkohol**



## Z dziennika uczennicy

W muzeum cmentarza Pisariowskiego znajduje się dziennik uczennicy TANI SAWICZEWEJ z czasów wojny.

Tania notowała w pamiętniku najważniejsze wydarzenia od grudnia 1941 do maja 1942 roku.

Zapisała w nim: „Zenia zmarła 28 grudnia 1941 roku o godzinie 12.30. Babcia zmarła

25 stycznia 1942 roku o godzinie 3 po południu. Leka zmarł 17 marca 1942 roku o godzinie 5 rano. Wujek Losza – 10 maja 1942 roku o 4.00 po południu. Mama – 13 maja 1942 roku o 7.30

rano. Sawiczewowie zmarli. Zmarli wszyscy. Pozostała tylko Tania”.

Tanię udało się ewakuować z Leningradu, ale także ona nie żyła długo – zmarła na dystrofię. ■

zjedli także rośliny doniczkowe i lekarstwa z domowych apteczek, słodkie pigułki, kremy i wazelinę. 26 stycznia jeden z nich, **Paweł Łuknicki**, zapisał w dzienniku:

„Z jednego metra kwadratowego tapety gotuję sobie kaszę. Tapety są pożywne, bo na kleju. Wszyscy leningradzcy gotują bulion z kleju stolarskiego i robią galaretkę. Danie takie uważa się za wyszukane i bardzo syjące. Nie umiem robić galaretki, a bulion dobrze mi się udaje, ale trzeba oszczędzać kleju stolarskiego. A kaszy tapetowej, która jest moim własnym wynalazkiem, może według ustalonej przeze mnie normy wystarczyć na długo”.

Mówi się, że nieszczęścia chodzą parami. Przekonali się o tym także leningradzcy, gdyż zima w 1941 roku przyszła wcześniej i była jedną z najmroźniejszych w XX stuleciu. Temperatura spadała poniżej 30 stopni Celsjusza. Zapasy opału i paliwa stopniały błyskawicznie. Przerażliwy chłód wdzierał się do domów, szpitali, fabryk, tym bardziej że z powodu wybuchów bomb i pocisków większość okien nie miała szyb. Niewiele pomagało uszczelnianie ich deskami, dyktą, papą i tekturą. Ponieważ brakowało węgla, od

17 listopada przerwano dostawy prądu elektrycznego do mieszkań, szkół i większości instytucji cywilnych. Płynął on tylko do dowództw i sztabów, szpitali, piekarni, stacji pomp i zakładów zbrojeniowych.

Na przełomie grudnia i stycznia stanęła komunikacja miejska. Aby dotrzeć do pracy, wygłodniałi ludzie maszerowali pieszo, tracąc resztki sił na pokonanie często dużych odległości. W styczniu przestały działać miejskie centralne ogrzewanie, wodociągi i kanalizacja, gdyż nie starczało energii elektrycznej. Niewiele pomagały masowo instalowane w domach „burżujki” – żelazne piecyki, w których palono drewnem z parkanów i szop, książkami, porąbanymi meblami i wszystkim, czym tylko było można. Mokre drewno pozyskane z wycinanych w parkach i podmiejskich lasach drzew dawało dużo dymu i mało ciepła. Wodę czerpano z Newy i przylegających do niej kanałów, ale często trzeba było chodzić po nią kilka kilometrów.

### CHOROBA GŁODOWA

Potęgujący się głód, mróz, panujące ciemności, stałe napięcie nerwowe powodowane ostrzałem miasta, obawa o bliskich i praca

przekraczająca możliwości wycieńczonych organizmów – wszystko to zaczęło zbierać potworne żniwo już późną jesienią 1941 roku. Każdego dnia trzy–cztery tysiące ludzi umierało z wycieńczenia w domach, w kolejkach po nędzne przydziały kartkowego chleba, zamarzało na ulicach.

Na masową skalę wystąpiła dystrofia, choroba głodowa polegająca na „samozjadaniu się” organizmu. Najpierw zanikała tkanka tłuszczowa, później mięsna i zmniejszała się waga wątroby. Pierwszą oznaką dystrofii były obrzęki, potem ciało zaczynało „wysychać”, a w ostatniej fazie pozostawał tylko szkielet obciążony skórą. Wycieńczony człowiek był coraz bardziej apatyczny, ospały, wreszcie umierał. W listopadzie 1941 roku zmarło 11 tysięcy leningradczyków, w grudniu 53 tysiące, w styczniu–lutym 1942 roku 200 tysięcy, w marcu 95 tysięcy, a w kwietniu, maju i czerwcu przeszło 200 tysięcy! Śmierć stała się zjawiskiem tak powszechnym, że przestała robić na ludziach wrażenie.

Jeszcze w listopadzie 1941 roku starano się grzebać zmarłych i zabitych w trumnach zrobionych z nieheblowanych desek lub zerbranych mebli. W grudniu drewniane trumny stały się zbyt cenne, zwłoki owijano więc tylko w tkaninę i oplątywano sznurkiem. W styczniu przestano grzebać zmarłych na cmentarzach, gdyż ludzie mieli zbyt mało sił, aby zaciągnąć tam sanie ze zwłokami. Dowożono je tylko do najbliższych szpitali albo po prostu wynoszono na podwórze. Wielu umierało nagle, na drodze, na chodniku, na schodach, gdzie przysiedli na chwilę, aby odpocząć, w kolejce po żywność, w pracy. Ulicami jeździły wojskowe ciężarówki, na które żołnierze ładowali zwłoki i wieźli w miejsca, gdzie saperzy za pomocą materiałów wybuchowych dźwżyli głębokie jamy i rowy. Szybko się one napełniały i przekształcały w zbiorowe mogiły.

Najstraszniejszy był okres od listopada 1941 do czerwca 1942 roku. Z powodu dystrofii zmarło wtedy około 560 tysięcy ludzi. Później sytuacja nieco się poprawiła, gdyż udało się ewakuować z miasta, głównie przez Ładogę, kilkaset tysięcy leningradczyków. Pozostali też mieli większe szanse przeżycia, ponieważ pod koniec maja 1942 roku uruchomiono żeglugę na jeziorze. Statki przywoziły do miasta zaopatrzenie, a w drodze powrotnej wywoziły ludzi. Dystrofia jednak długo jeszcze zbierała swoje krwawe żniwo. Z miesiąca na miesiąc miasto się wyludniało. W styczniu 1944 roku, kiedy ostatecznie wypędzono Niemców spod Leningradu, pozostało w nim już tylko 560 tysięcy mieszkańców. ■



Panu chorążemu  
**MIROŚLAWOWI TARNOWSKIEMU**  
oraz Jego RODZINIE  
wyrazy żalu i głębokiego współczucia  
z powodu śmierci  
**MATKI**

składają  
dowódca, żołnierze i pracownicy wojska  
Wielonarodowej Brygady (część polska)  
w Lublinie.

Z głębokim żalem przyjęliśmy  
wiadomość o nagłej śmierci  
Pana  
**SZCZEPANA JANKOWSKIEGO**  
wieloletniego pracownika  
Naszej Brygady.  
Wyrazy szczerego współczucia  
**RODZINIE**

składają  
dowódca, żołnierze i pracownicy wojska  
1 Warszawskiej Brygady Pancernej.

Panu mjr.  
**BARTŁOMIEJOWI**  
**JUNCZYKOWI**  
wyrazy szczerego współczucia  
i głębokiego żalu  
z powodu śmierci  
**OJCA**

oraz

Panu ppłk.  
**WOJCIECHOWI**  
**WOJTASZKOWI**  
z powodu śmierci  
**TEŚCIA**

składają  
dowódca, dowództwo, kadra i pracownicy  
wojska 22 Ośrodka Dowodzenia  
i Naprowadzania w Bydgoszczy.

Wyrazy głębokiego współczucia  
i szczerze kondolencje  
**RODZINIE i NAJBLIŻSZYM**  
zmarłego tragicznie  
gen. broni  
**HENRYKA SZUMSKIEGO**  
byłego szefa Sztabu Generalnego  
Wojska Polskiego

składają  
żołnierze i pracownicy wojska  
Żandarmerii Wojskowej.

„Nie umiera Ten, kto pozostaje  
w sercach bliskich”

Wyrazy głębokiego współczucia  
i szczerze kondolencje  
kpr.  
**PAWŁOWI MARCZAKOWI**  
z powodu śmierci  
**OJCA**

składa  
dowództwo, żołnierze i pracownicy  
2 Pułku Inżynieryjnego  
w Inowrocławiu.

**ŻONIE**  
oraz  
**RODZINIE i BLISKIM**  
tragicznie zmarłego  
gen. broni  
**HENRYKA SZUMSKIEGO**  
szefa Sztabu Generalnego WP  
w latach 1997–2000  
wyrazy głębokiego współczucia  
i szczerego żalu

składają  
szef Inspektoratu Wojskowej Służby Zdrowia,  
żołnierze i pracownicy wojska.

Panu st. chor.  
**MARKOWI**  
**WOJCIECHOWSKIEMU**  
oraz Jego RODZINIE  
wyrazy głębokiego współczucia i żalu  
z powodu śmierci  
**OJCA**

składają  
dowódca oraz koledzy  
z Orkiestry Wojskowej w Elblągu.

Wyrazy szczerego współczucia  
i głębokiego żalu  
z powodu śmierci  
Pana generała broni  
**HENRYKA SZUMSKIEGO**  
**RODZINIE i PRZYJACIOŁOM**

składają  
dowódca Sił Powietrznych  
gen. broni pil. LECH MAJEWSKI  
wraz z żołnierzami i pracownikami wojska.

Wyrazy głębokiego współczucia  
z powodu śmierci  
**MATKI**

Pani  
**CECYLIJ MALISZEWSKIEJ**

składają  
dowództwo, kadra pracownicy wojska oraz  
koleżanki z sekcji ewidencji ilościowo-  
wartościowej 33 Bazy Lotnictwa  
Transportowego w Powidzu.

Z wielkim smutkiem żegnamy  
gen. broni  
**HENRYKA SZUMSKIEGO**  
**RODZINIE i BLISKIM**  
składamy wyrazy współczucia.

Pracownicy i Zarząd Wojskowego Centralnego  
Biura Konstrukcyjno-Technologicznego SA

W trudnych chwilach po stracie  
**OJCA**  
wyrazy najgłębszego żalu  
i szczerego współczucia  
Panu kmdr. por.  
**ADAMOWI**  
**CHROSTOWSKIEMU**  
Dzikanowi Korpusu Oficerów  
Zawodowych Marynarki Wojennej  
oraz Jego RODZINIE

składa  
Konwent Dzikanów Korpusu  
Oficerów Zawodowych.

ŁUKASZ RESZCZYŃSKI

# Kozacy znad Adriatyku

Życie codzienne mieszkańców serbsko-chorwackiego pogranicza podporządkowane było całkowicie sprawom wojskowym.

**P**ogranicze Wojskowe (przez Chorwatów określane jako Granica, Vojna Krajina, Krajina) przez długi czas odgrywało istotną rolę w chorwackiej tradycji. Traktowane było przez wieki jako chrześcijańskie przedmurze Europy, chroniące kontynent przed islamem i Turkami. Tamtejszym mieszkańcom przypisuje się, z jednej strony, godne podziwu cnoty, takie jak odwaga czy wierność, ale z drugiej – mniej chwalebne, takie jak ślepe posłuszeństwo czy prymitywne żołądactwo.

## KORDON BEZPIECZEŃSTWA

Pomysł stworzenia swoistego kordonu zabezpieczającego zachodnią część Europy pojawiły się wraz z rosnącym zagrożeniem ze strony Turcji. Ich realizację zapoczątkował niejaki **Maciej Korwin**, który po upadku Bośni w połowie XV wieku utworzył z odzyskanych obszarów dwa pograniczne okręgi: Banovinę Jajce oraz Banovinę Srebrenicę, a także dodatkowo Kapitanat Senjski, którego centralnym punktem był starożytny port adriatycki w miejscowości Senj. Liczba kapitanatów rosła proporcjonalnie do zagrożenia tureckiego, co w efekcie zwiększyło liczbę okręgów Pogranicza do trzech: Primorskiej Krajiny, Hrvatskiej Krajiny i Slavonskiej Krajiny.

Wtedy na arenie pojawili się Habsburgowie. W 1553 roku **Ferdynand I**, arcyksiążę Austrii, książe Styrii, Krajiny i Karyntii z dynastii Habsburgów, desygnował **Hansa Ungnada** na „pułkownika całej granicy”, oddając mu pod opiekę obszary graniczne w Chorwacji, Sławonii oraz wybrzeże adriatyckie. W tym czasie Pogranicze Wojskowe nie funkcjonowało jeszcze jako odrębny obszar administracyjny. W tamtym rejonie stacjonowały głównie wojska najemne, austriackie, a także oddziały chorwackiej szlachty. Sytuacja zmieniła się w 1578 roku, gdy Pogranicze zostało podporządkowane arcyksięciu **Karolowi** oraz Wojennej Radzie Wojskowej w Grazu.

Wyniszczony i splądrowany przez Turków teren Pogranicza Wojskowego był zaludniany głównie przez Serbów i Chorwatów, uciekających z terenów zajętych przez Wysoką Portę, a także przez Włahów – rdzenną



**Baron HANS UNGNAD VON WEISSENWOLFF (XVI-wieczna rycina)** – desygnowany przez arcyksięcia Ferdynanda I na „pułkownika całej granicy”



Mapa Pogranicza Wojskowego w 1742 roku

ludność zamieszkującą Bałkany jeszcze przed przybyciem Słowian.

## PIRACI Z SENJ

Wśród ludności napływowej istniała też grupa tak zwanych uskoków – uciekinierów z zajętych przez Turków ziem Dalmacji, którzy osiedli w porcie Senj. Przed przybyciem na teren Pogranicza uskocy przez kilka lat

dzielnie bronili się przed Turkami w chrześcijańskiej osadzie niedaleko dzisiejszego Splitu, prowadząc niezwykle skuteczne i dokuczliwe działania partyzanckie. Początkowo było ich około sześciu tysięcy, zgrupowanych w cztery oddziały dowodzone przez wojewodów, podległych kneziowi, który z kolei odpowiadał przed miejscowym komendantem królewskim.

W Senj uskocy zaczęli się specjalizować w działaniach morskich. Stali się prawdziwą zmorą żeglugi tureckiej w rejonie Morza Adriatyckiego. Atakowali statki bez względu na to, czy między chrześcijanami a Turkami obowiązywał pokój, czy toczyła się wojna. Używali szybkich i zwinnych łodzi mieszczących od 30 do 50 wojowników, z których każdy był uzbrojony w broń palną i białą. Uskocy swoim



FOT. VOJNI MUZEJ, BELGRAD

stali się zagrożeniem już nie tylko dla Turków, lecz także dla całej żeglugi adriatyckiej. Rozwojowi uskokkiego korsarstwa sprzyjało otoczenie portu w Senj, który od strony lądu był osłonięty lesistym pasmem górskim, a od strony morza skalistym wybrzeżem, co uniemożliwiało wpłynięcie doń okrętów z ciężkimi działami. Do połowy XVI wieku działalność uskoków była inspirowana przez Habsburgów, ale po podpisaniu przez nich układu pokojowego z Wysoką Portą w 1547 roku piractwo stało się coraz bardziej samowolne.

## WOJSKOWA CODZIENNOŚĆ

Wojowniczość uskoków wcale nie była czymś wyjątkowym na tle pozostałych mieszkańców Pograncza. Była to głównie ludność pochodzenia serbskiego, w przeważającej części prawosławna. Jej życie codzienne w całości podporządkowane zostało sprawom wojskowym. Mężczyźni podlegali obowiązkowej służbie wojskowej, a rodziny żołnierzy mogły liczyć z tego tytułu na liczne profity. Jednym z nich była możliwość dzierżawy ziem uprawnych od państwa.

Wojskowe reguły obowiązywały pograniczników na każdym kroku. Granica wieku pozwalająca na zawarcie małżeństwa miała ścisły związek ze służbą wojskową. Schematy zabudowy miast dostosowywane były do potrzeb ewentualnego pola walki. W skład Obszaru Pograncza Wojskowego wchodziły regimenty, co było niespotykaną formą podziału administracyjnego.

W razie konfliktu zbrojnego owe cywilne regimenty w bardzo krótkim czasie były gotowe do walki.

## STŁUMIONY BUNT

W 1755 roku mieszkańcy Pograncza wszczęli bunt przeciwko zmianom, jakie chciały wprowadzić władze austriackie (chodziło o przekształcenie istniejącej milicji w regularną armię). Rozruchy zostały dość szybko stłumione, a ich skutkiem było zniesienie autonomii tego regionu. Odpowiedzialność za Pograncze przejęła wówczas administracja wojskowa. Nowa władza znacznie rozszerzyła zakres dyscypliny i podległości mieszkańców Pograncza. Poza służbą wojskową zobowiązani byli oni wykonywać liczne obowiązki na rzecz państwa, takie jak udział w budowie dróg i mostów czy roznoszenie listów.

Z biegiem czasu, gdy zagrożenie ze strony Turcji słabło, zmieniała się rola Pograncza Wojskowego. Stało się ono swoistym straszakiem wobec wszelkich elementów wywrotowych i rewolucyjnych zagrażających monarchii habsburskiej od wewnątrz. W połowie XIX wieku Pograncze zorganizowane było w jedenaście regimentów zamieszkiwanych przez ponad 570 tysięcy ludności, z czego 50 tysięcy stanowił garnizon wyszkolonych, zawodowych żołnierzy. W tym okresie każdy pułk pograniczników składał się z dwóch batalionów piechoty (liczących 2,75 tysiąca ludzi) oraz trzeciego, zapasowego. Po 1848 roku (Wiosna Ludów) Pograncze Wojskowe stało się integralną częścią armii austro-węgierskiej.

## POŻEGNANIE Z BRONIĄ

Żołnierze z Pograncza brali udział w niemal wszystkich wojnach, które od XVIII do XIX wieku prowadziła Austria.

**Żołnierze z Pograncza brali udział w niemal wszystkich wojnach, które od XVIII do XIX wieku prowadziła Austria**

Zawsze odznaczeni się wyjątkową walecznością. W okresie wojen napoleońskich przez pewien czas część Pograncza znalazła się pod jurysdykcją Francji. Cesarz Napoleon nie wprowadził jednak większych zmian w organizacji tego obszaru (zmienił jedynie obowiązujący język niemiecki na francuski oraz zasady musztry).

W roku 1866 pogranicznicy zostali zmobilizowani po raz ostatni do wzięcia udziału w wojnie przeciwko Prusom i Włochom. Ludność tamtego regionu miała już dość ciągłego życia pod bronią. Po zawarciu w 1867 roku umowy

dualistycznej pomiędzy Austrią a Węgrami kwestia Pograncza została ostatecznie rozwiązana. W roku 1871 doszło do upragnionej przez mieszkańców demilitaryzacji i połączenia z cywilną Chorwacją i Sławonią. Władzę na tym obszarze przejął chorwacki ban.

Etniczno-kulturowa spuścizna Pograncza Wojskowego dała o sobie znać dopiero pod koniec XX wieku, kiedy rozpoczęła się krwawa zawierucha wojenna w byłej Jugosławii. Jednym z podstawowych problemów walczącej o niepodległość Chorwacji stali się właśnie Serbowie z Krajiny, domagający się prawa do niepodległości. W wyniku błyskawicznej akcji „Burza”, przeprowadzonej przez siły chorwackie za przyzwoleniem Zachodu, Serbowie zostali z tych obszarów ostatecznie wypędzeni. ■

trybem życia, polegającym na ciągłym wojowaniu i życiu z łupów, przypominali znanych z okresu Rzeczypospolitej Kozaków. Ich pirackie działania były po części usprawiedliwione. Nie dostawali od pogranicznego kapitanatu regularnego żołdu, więc korsarstwo traktowali jako sposób zdobywania środków do życia.

Z czasem uskocy, którzy zaczęli atakować także statki weneckie oraz dubrownickie,



ANDRZEJ GARLICKI

# Obalenie caratu

**Ostateczny cios zadała caratowi chłopska armia, która miała dość nieudolnego dowodzenia na wojnie.**

**S**więta 1916 roku carska rodzina obchodziła w pałacu Aleksandrowskim w Carskim Siole pod Piotrogiem. Tu było spokojniej niż w stolicy. Caryca **Aleksandra** wiele czasu spędzała w łóżku, a **Mikołaj II** popadł w depresję. „Rano i po południu udawał, że przyjmuje dygnitarzy i dyplomatów zagranicznych”, pisze **Richard Pipes**, amerykański historyk i socjolog. Uważnie czytał też listy od prostych ludzi, które utwierdzały go w przekonaniu, że lud go kocha i ceni. Ich pisanie było organizowane przez ministra spraw wewnętrznych **Aleksandra Protopopowa**, o czym car nie wiedział.

Lud był jednak coraz bardziej rozgoryczony i wzburzony. Mrozy i zamiecie paraliżowały transport kolejowy, co drastycznie pogarszało zaopatrzenie Piotrogiem w żywność i opał. Z powodu braku energii fabryki zawieszały produkcję i tysiące robotników pojawiało się na ulicach. Początkowo byli niegroźni, ale w każdej chwili mogli stać się agresywni.

25 lutego (8 marca) 1917 roku w Piotrogiem demonstrowało około stu tysięcy robotników. Władze nie użyły siły i wieczorem był już spokój. Następnego dnia na ulice wyszło około dwustu tysięcy ludzi. Doszło do incydentów, pojawiły się hasła polityczne („Precz z wojną”, „Precz z samowładztwem”). 25 lutego przebywający poza Piotrogiem car polecił telegraficznie użyć przeciw demonstrantom wojska. Następnego dnia od rana armia obsadziła węzłowe punkty miasta. Zapanował spokój i mogło się wydawać, że sytuacja została opanowana, ale właśnie wówczas rozpoczął się bunt w piotrogrodzkich jednostkach. Błyskawicznie ogarnął cały, liczący sto sześćdziesiąt tysięcy żołnierzy, garnizon. W większości byli to poborowi, którzy jeszcze nie powąchalili prochu, przede wszystkim chłopci.

**Richard Pipes** uważa, że 27 lutego (12 marca) należy uznać za początek rewolucji lutowej. Tego dnia demonstracje robotnicze

wzmocnił bunt żołnierski. Przebywający w głównej kwaterze w Mohylewie car nadal nie zdawał sobie sprawy z tego, jak groźna jest sytuacja. Zaalarmowany przez **Aleksandra** postanowił wrócić do stolicy. Okazało się to jednak już niemożliwe. Zdecydował więc, że uda się do Pskowa, gdzie mieściło się dowództwo frontu północnego. Przybył tam pod wieczór 1 marca.

Tutaj następnego dnia podjął decyzję o abdykacji, początkowo na rzecz syna **Aleksieja**, a następnie brata **Michała**. Ten jednak korony nie przyjął i oświadczył, że może to uczynić jedynie wtedy, gdy zwróci się do niego w tej sprawie Konstytuanta. I to był koniec monarchii w Rosji.

W ciągu kilku dni, przy znikomej liczbie ofiar (mniej niż półtora tysiąca zabitych), runęła monarchia, bo nikt już nie chciał jej bronić. Ostateczny cios zadała jej chłopska armia, która miała dość nieudolnego dowodzenia na wojnie. Wspólnie z piotrogrodzkimi robotnikami zbuntowani żołnierze odmówili obrony dotychczasowego porządku.

Z polskiego punktu widzenia oznaczało to całkowitą zmianę sytuacji. Oto jeden z zaborców deklarował – choć z ograniczeniami – prawo Polski do niepodległości. Przekreślało to sens polityki współpracy z państwami centralnymi, która zresztą i bez obalenia caratu znalazła się na całkowitym rozdrożu.

Wyciągnął z tego wnioski **Józef Piłsudski**, który obserwował wydarzenia w Rosji. **Leon Wasilewski**, jego bliski przyjaciel i współpracownik, wspominał, że „wybuch rewolucji w Rosji komendant ocenił od razu jako fakt o niesłychanej doniosłości i punkt zwrotny w całej naszej polityce. Rosja, jako najpoważniejsza siła w naszych obliczeniach politycznych, ten nasz wróg największy – na dłuższy przeciąg czasu ustępowała z pola. W tym okresie można się było nie liczyć z bezpośrednim niebezpieczeństwem rosyjskim i należało teraz zwrócić całą energię przeciwko dwóm innym okupantom”. To była geneza tak zwanego kryzysu przysięgowego, a w rezultacie osadzenia **Piłsudskiego** w twierdzy w Magdeburgu. ■



MACIEJ  
SZOPA



# Submarine po angielsku

Poczucie humoru i odpowiedzialność  
to zdaniem **Brytyjczyków** najlepsze  
cechy podwodniaka.

**N**a wielomiesięczne patrole atomowych okrętów Royal Navy bardzo rzadko zabierano dotąd osoby cywilne, a jeszcze nigdy nie wzięli w nich udziału dziennikarze. Nic w tym dziwnego. Od czasu upadku Imperium Brytyjskiego to już nie grupy lotnikowców czy flota pancerników strzegą bezpieczeństwa Albionu. Zajmują się tym okręty podwodne z napędem atomowym, które – choć relatywnie nieduże – dziedziczą nazwy i tradycje dawnych nawodnych gigantów. Wizyta na pokładzie takiego okrętu, a co się z tym łączy – pokazywanie szerokiej rzeszy odbiorców tajnych urządzeń i procedur, nie były dotąd możliwe.

## KLASA TRAFALGAR

Flotę podwodną Wielkiej Brytanii stanowią okręty wyposażone w broń atomową – boomer, ale przede wszystkim stosunkowo niewielkie uderzeniowe jednostki klasy Trafalgar (w terminologii brytyjskiej hunter-killer). Te ostatnie służą koronie od wczesnych lat osiemdziesiątych XX wieku. Ich podstawowym zadaniem jest przechwytywanie i niszczenie wyposażonych w rakiety nuklearne okrętów podwodnych, które mogłyby stanowić zagrożenie. Mogą też wystrzeliwać rakiety manewrujące Tomahawk i atakować w ten sposób cele naziemne odległe nawet o dwa tysiące kilometrów od okrętu. W ten sposób odgrywają rolę podwodnych krążowników i są manifestacją potęgi Zjednoczonego Królestwa.

Pierwszy spośród siedmiu okrętów należących do klasy Trafalgar został już wycofany ze służby, sześć pozostałych ma zastąpić do 2022 roku budowane właśnie jednostki klasy Astute. Być może właśnie dlatego na wychodzący w swój ostatni rejs HMS „Turbulent” admiraliczka zgodziła się wpuścić ekipę filmową. W przeciwieństwie do tego, w jaki sposób dotychczas powstawały dokumentalne obrazy o realiach panujących w amerykańskich, a nawet rosyjskich okrętach podwodnych – a trzeba przyznać, że było ich już wiele – filmowcy nie ograniczyli się do zwiedzania jednostki stojącej w porcie. Wzięli udział w części dziesięciodniowego patrolu bojowego, dzieląc trud i nerwy razem z zamkniętą z nimi w kadłubie niemal stuosobową załogą.

## MONTY PYTHON

„Turbulent” wyruszył z Plymouth w lutym 2011 roku. Najpierw na pokładzie pojawiali się kolejni członkowie załogi; wraz z nimi przybył komandor **Ryan Ramsey**, dowódca jednostki. Jego zastępca **Gareth Jenkins** pilnował, aby wszystko, co niezbędne, znalazło się na okręcie. Nie chodziło przy tym wyłącznie o paliwo i uzbrojenie, lecz także o części zamienne oraz wodę i żywność, w tym owoce, herbatę i słody-



Wizyta na pokładzie okrętu podwodnego z napędem atomowym oraz pokazywanie szerokiej rzeszy odbiorców tajnych urządzeń nie były dotąd praktykowane.



## Filmowa epopeja

Rejs z 2011 roku był ostatnią przygodą HMS „Turbulent”. W grudniu 2011 roku okręt został wycofany ze służby. Jego losy będzie można śledzić w trzyczęściowym filmie na Discovery Channel. Premiera odbędzie się 20 lutego 2012 roku.

cze. „Herbata na okręcie to podstawa, bez tego jednostka nigdzie nie popłynie. Ten element życia pokładowego jest po prostu niezbędny”, tłumaczył filmowcom **Jenkins**.

Kapitan **Ramsey** zapytany o to, co powinno cechować dobrego podwodniaka, odparł: „odpowiedzialność i poczucie humoru”. Rzeczywiście, atmosfera na pokładzie na pierwszy rzut oka wydaje się dosyć swobodna. Wszyscy zachowują się – przynajmniej przed kamerą – jak grupa przyjaciół. Zadania wykonują jednak w sposób nienaganny. W takiej sytuacji przychodzi na myśl marynarze z zatopionych w czasie wojny o Falklandy niszczycieli HMS „Sheffield” i HMS „Coventry”, którzy w oczekiwaniu na pomoc śpiewali piosenkę „Always Look at the Bright Side of Your Life” z filmu „Żywy Brytan”.

Mimo pozornego luzu na okręcie obowiązują precyzja, czystość i dyscyplina. Pod wodą do

rangi problemu urastają sprawy wydawałoby się trywialne: zatkany śmietnik czy uszkodzony ciśnieniowy sedes. Naprawa tego ostatniego to cała epopeja. Na oczach widzów reperujący toaletę marynarz znajduje przyczynę awarii. „Komuś wypluła kalcjum z organizmu, ale teraz to wyrzucę, w końcu było w czyimś tyłku”, opowiada bez ogródek, prezentując do kamery niewielką bryłkę.

## ZABIJANIE NUDY

Oczywiście życie pokładowe nie toczy się bez zgrzytów. Zmęczenie i presja wywołane przebywaniem przed długi czas w zamkniętej przestrzeni dają o sobie znać. Reprimendę można dostać za każde uchybienie, nawet niedogolony policzek. Kiedy jeden z marynarzy zaspal i zaniedbał swoje obowiązki, został zwołany sąd. W rolach oskarżyciela i obrońcy wystąpili wyżsi oficerowie, a kapitan był głównym sę-





Atmosfera na pokładzie na pierwszy rzut oka wydaje się dosyć swobodna.



FOT. DISCOVERY WORLD (6)

dzią. Radosny klimat rodem z Monty Pythona gdzieś się ulotnił, zastąpiła go surowość przywodząca na myśl epokę wiktoriańską i dominację Wielkiej Brytanii na morzach i oceanach.

Oskarżony marynarz wmaszerował do sali w pełnej gali, precyzyjnie odmierzając kroki. Czekaający na niego oficerowie nasunęli daszki czapek na oczy, co przydało im bardziej oficjalnego i surowego wyglądu. Ceremonia odbyła się błyskawicznie. Jeden z oficerów wyrecytował listę przewinień oskarżonego, drugi zadeklarował w jego imieniu chęć naprawienia błędu. Kapitan Ramsey udzielił marynarzowi ostrzeżenia trzeciego stopnia i kazał odmaszerować. Dopiero później odbył z winowajcą nieoficjalną rozmowę. Poradził mu, co powinien robić, aby lepiej dawał sobie radę na podwodnym pokładzie.

W czasie oglądania filmu nie da się też nie zauważyć, że służba na okręcie podwodnym

**JEDNOSTKI  
KLASY  
TRAFALGAR  
mogą  
zaatakować  
cele naziemne  
odległe nawet  
o dwa tysiące  
kilometrów.**

jest nie tylko trudna, lecz często także nużąca. Długie, nieobfitujące w wydarzenia dni, załoga osładzała sobie grami planszowymi i ćwiczeniami fizycznymi na upchniętym w kącie pokładu urządzeniu do wiosłowania. To jedyny sposób na zachowanie sylwetki w takich warunkach. Monotonie przerywały też ćwiczenia wojskowe, na przykład z obrony okrętu przed łodziami motorowymi. Jeżeli nieprzyjaciel zdołałby opanować górną część kiosku, zagrożona byłaby cała załoga. Dlatego dla pełniących wachtę marynarzy niezwykle istotne są uważna obserwacja morza i odpowiednie reagowanie na zbliżające się obiekty.

Rejs „Turbulenta” zbiegł się w czasie z ostatnimi niepokojami na świecie. Rewolta w Egipcie postawiła pod

znakiem zapytania możliwość transportowania towarów przez Kanał Sueski. Wielka Brytania wzięła aktywny udział w wojnie domowej w Libii i kiedy bliźniacza jednostka HMS „Triumph” odpaliła w wyznaczone cele swoje pociski Tomahawk, istniało duże prawdopodobieństwo, że podobny rozkaz będzie musiała wykonać załoga „Turbulenta”. Libijskie wybrzeże kilkakrotnie było widać w obiektywach peryskopu okrętu. Czy samoloty albo okręty Kaddafiego przedrą się na morze i zaatakują? Z tym pytaniem załoga musiała żyć przez wiele dni. „Turbulent” patrolował akwen Morza Śródziemnego aż do czerwca 2011 roku. Następnie pojawił się na Oceanie Indyjskim, gdzie bez większych przygód kontynuował rejs. ■

# Serce w trzy minuty

**Pierwszy w Europie Środkowo-Wschodniej skaner nowej generacji do badania serca uruchomiono w Wojskowym Instytucie Medycznym w Warszawie.**

**N**owoczesny aparat pozwala ocenić stan czynności serca w zaledwie trzy minuty. „To rewolucyjne urządzenie w kardiologii. Nie dosyć, że pięciokrotnie skraca czas badania, to jeszcze zapewnia cztery razy dokładniejsze obrazowanie mięśnia sercowe-

go”, mówił na konferencji prasowej profesor Mirosław Dziuk, kierownik Zakładu Medycyny Nuklearnej WIM. Uruchomiony w instytucie skaner Discovery NM 530c wykorzystuje detektory cyfrowe zawierające półprzewodnik. Zamienia on promieniowanie gamma na sygnały elektryczne, które potem zobrazowują pracę mięśnia sercowego na ekranie. W trakcie badania dawka promieniowania pochłanianego przez pacjenta jest podobna do tej, na jaką zostaje on narażony, gdy się wykonuje zdjęcie rentgenowskie. Koszt badania to 780 złotych, za koronarografię, za tradycyjne badanie drożności tętnic wieńcowych serca trzeba zaś zapłacić od tysiąca do 1,2 tysiąca złotych. Badanie z użyciem skanera serca jest też wygodniejsze i przeprowadza się je w ciągu jednego dnia, a po jego zakończeniu chory od razu otrzymuje wynik i może wrócić do domu. (AD,PAP) ■



## Plastikowa akcja

**W ciągu kilku miesięcy 1,4 tysiąca kilogramów plastikowych nakrętek zgromadził kapitan KAROL MATUSZEWSKI.**

Oficer zawsze chciał brać udział w akcjach charytatywnych i pomagać potrzebującym. W zeszłym roku został koordynatorem „plastikowej” akcji w Toruniu. W spółdzielni mieszkaniowej nieodpłatnie zajął niewielkie pomieszczenie, w którym przyjmuje nakrętki. Cel programu charytatywno-ekologicznego „Zakrętki.info. Pomagamy nie tylko przyrodzie...” jest jasny: zebrane korki są przekazywane firmom recyklingowym, które pieniądze za nie przelewają na konta różnych fundacji, a one z otrzymanych środków

pomagają konkretnemu dziecku: kupują wózek inwalidzki, refundują koszty rehabilitacji czy turnusu leczniczego. Akcja jest też proekologiczna, bo dzięki niej zmniejsza się ilość śmieci. „Każdy może pomóc, wystarczy tylko trochę się postarać i dać coś od siebie. Daje to ogromną satysfakcję i poczucie spełnienia”, twierdzi kapitan. W akcję zaangażowali się cała jego rodzina i znajomi, a także koledzy z jednostki, mieszkańcy rodzinnej Kruszowicy, toruńskie firmy, szkoły i przedszkola. (PG) ■



30 LUTEGO 1931 ROKU

P O L S K A Z B R O J N A

## Podpułkownik rezerwy ANDRZEJ BARTYCKI:

„Związek Oficerów Rezerwy powinien wreszcie w kwestii wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego stanowczo zrewidować swoje stanowisko i wyjść z dotychczasowej bierności. W tej kwestii oficer rezerwy udziela się za mało. A przecież jest to praca najbardziej państwu miła, a ro-

la działacza w tej dziedzinie bardzo wdzięczna. Wychowanie fizyczne i przysposobienie wojskowe to dziedziny, w które oficer rezerwy w pierwszym rzędzie powinien zaangażować swe zdolności i dobre chęci. Czyż nie zaszczytna to rola dla ludzi, którzy w założeniu swym przewidzieli przedewszystkiem działalność dla dobra państwa?”. ■

## Komputerowy jasnowidz

**Amerykańska armia pracuje nad radarem, który będzie umiał przewidywać wybuchy konfliktów i zamachy terrorystyczne, jeszcze zanim do nich dojdzie.**

**R**adar nazwany przez badaczy społecznym, ma być tak naprawdę siecią programów zbierających dane z całego świata. Będzie on korzystał z różnych źródeł – zarówno z doniesień medialnych, wpisów na forach internetowych i stronach społecznościowych, informacji podawanych przez rząd i organizacje pozarządowe, jak i danych przesyłanych z bezzałogowych samolotów szpiegowskich i satelitów. Wszystkie informacje mają być gromadzone w jednym komputerze o gigantycznej pamięci, który będzie je analizował i tworzył na ich podstawie prognozy wydarzeń. Według naukowców będzie on umiał przewidzieć, czy spierające się strony chwycą za broń,

czy na danym terenie wybuchnie powstanie oraz jakie jest prawdopodobieństwo zamachu terrorystycznego. Na razie jednak badacze pracujący dla sił powietrznych Stanów Zjednoczonych przyznają, że są jeszcze daleko do zbudowania takiego zaawansowanego systemu. Skupili się więc na narzędziach służących do analizy nastrojów w sieci. Oceniają one, czy konkretny wpis w internecie ma charakter negatywny czy pozytywny. Na początek pod lupę pójdą publikacje na Twitterze i Facebooku. Dzięki takiej analizie naukowcy będą mogli – przynajmniej teoretycznie – zdecydować, w jakim nastroju są mieszkańcy danego miasta, regionu czy państwa. (AD) ■

## Wsparcie Podhalańczyków

**W 1 Batalionie Czołgów zakończyła się zbiórka pieniędzy dla niepełnosprawnego chłopca.**

Dyrekcja Zespołu Szkolno-Przedszkolnego z Oddziałami Integracyjnymi w Orlach zwróciła się do dowództwa 1 Batalionu Czołgów w Żurawicy z prośbą o pomoc finansową dla jednego ze swoich podopiecznych. Mateusz pilnie potrzebował nowego akumulatora do wózka inwalidzkiego. Podpułkownik Rafał Kowalik, dowódca batalionu, odpowiedział na prośbę szkoły. Podhalańczycy zorganizowali zbiórkę pieniędzy, które

na początku lutego przekazali chłopcu. Dzięki żołnierzom Mateusz znów może korzystać z wózka i kontynuować naukę. (MKS) ■





ANDRZEJ  
FAŁARA

# Rytuał kibicowania

**Skandując nazwiska strzelców bramek czy odpalając race po zdobyciu gola, kibice biorą czynny udział w widowisku. I łudzą się, że wpływają na jego przebieg.**

**Z**a kilka dni na Stadionie Narodowym zostanie rozegrany pierwszy mecz między państwowy, w którym nasi piłkarze zmierzą się z Portugalczykami. Pod warunkiem, rzecz jasna, że trawa się ukorzeni, a policja uzyska upragnioną łączność w podziemnych garażach. Ciekawe, ilu kibiców przyjdzie na to nasze narodowe чудо z zasuwany dachem. I czy w ogóle przyjdą, bo może nie spodoba im się jakaś wypowiedź premiera **Tuska** albo ministra **Muchy** i zbrokotują tę piłkarską inaugurację.

Kibice to dziś potęga niemal polityczna. Na szczęście partii nigdy nie założą, bo musieliby się pogodzić między sobą, a to przecież sytuacja niewyobrażalna. Trzeba by zakopać bejsbole i maczety. Na murze wyścigów konnych fani Legii wymalowali napis oglądany codziennie przez jadących w stronę Piaseczna i z powrotem: „Nienawidzimy wszystkich”. To dobre hasło wyborcze w kraju, gdzie niechęć do bliźnich, zwłaszcza tych inaczej wyglądających, jest dość powszechna.

W tym samym miejscu, w którym dziś stoi Stadion Narodowy, prawie pół wieku temu oglądałem po raz pierwszy w życiu piłkarską reprezentację Polski. Nasi grali z Włochami w eliminacjach do mistrzostw świata. Na Stadion Dziesięciolecia przyszło wtedy 60 tysięcy ludzi – a może nawet 80 tysięcy, nikt wtedy ich oficjalnie nie liczył – i po meczu miasto pozostało nietknięte. Żadnych zniszczeń, żadnych walk z milicją. Wielu było na trybunach pijanych, trafiło się też kilku nawiedzonych, którzy obrażali sędziego i zagranicznych piłkarzy. Po polsku, więc nieszkodliwie.

Kibicowanie było wówczas czynnością najprostszą z prostych. Obowiązywały trzy środki wyrazu: ryk radości, jęk zawodu oraz gwizd dezaprobaty. Nie trzeba było nawet patrzeć na tablicę, by znać

wynik meczu. Wystarczyło przez moment obserwować zachowanie kibiców. Dziś drużyna przegrywa 0:3, a kibice dopingują ją tak, jakby prowadziła 3:0. Po każdym straconym голу wydają z siebie najbardziej nieszczęsny okrzyk, jaki można usłyszeć chyba tylko w Polsce: „Nic się nie stało”. Jak to nic się nie stało? Dostajemy łomot i udajemy, że nie ma problemu? Nie na tym polega wierność ukochanej drużynie. Wierność swoim piłkarzom oznacza obecność na następnym meczu. I na kolejnym, nawet przegranym.

Tak zwana oprawa, którą dziś szczył się kibice, na mnie w ogóle nie działa. Jest sztuczna i niczemu nie służy. Ktoś, kto lubi tego rodzaju atrakcje, niech jedzie na karnawał do Rio albo Paradę Równości do Berlina. Mnie interesuje wyłącznie piłka, a ta cała dzisiejsza kibicowska celebra tylko przeszkadza w odbiorze. Ja wiem, piłkarze powiedzą coś innego. Że lepiej grają, jak słyszą te wszystkie śpiewy, jak patrzą na transparenty i jak widzą podskakujących i falujących na trybunach kibiców. Niech mi ktoś jednak wytłumaczy, dlaczego **Lubański**, **Deyna** i **Boniek**, którzy grali w czasach, kiedy opraw nie było, robili to o niebo lepiej niż dzisiejsze orły i sokoty?

Nie mam najmniejszych wątpliwości, że ten cały rytuał kibicowania jest potrzebny przede wszystkim samym kibicom. Śpiewając, skandując nazwiska strzelców bramek, odpalając race po zdobyciu gola, biorą czynny udział w widowisku. I mają złudzenie, że wpływają na jego przebieg. Utwierdzają ich w tym mniemaniu piłkarze i trenerzy, którzy często powtarzają, że „dobra publiczność to dwunasty zawodnik”.

Co jeszcze zapamiętałem z meczu z Włochami rozegranego prawie pół wieku temu? Podchmielonego sąsiada, który co kilka minut wykrzykiwał jedno i to samo zdanie: „Heniek, nie bój się makaroniarza”. Pamiętam też, że pod koniec spotkania zaczął padać deszcz i przemokłem do suchej nitki. Na Narodowym, ze względu na rozsuwany dach, takich wspomnień już nikt miał nie będzie. ■

Pani  
**ANNIE GOTOWIEC**  
oraz Jej **NAJBLIŻSZYM**  
wyrazy głębokiego żalu  
i szczerego współczucia  
z powodu śmierci  
**MATKI**

składają  
żołnierze i pracownicy Zarządu Planowania  
Rozwoju SP Dowództwa Sił Powietrznych.

Panu st. plut.  
**ADAMOWI SALETNIKOWI**  
wyrazy szczerego żalu  
i głębokiego współczucia  
z powodu śmierci  
**OJCA**

składają  
dowództwo kadra i pracownicy wojska  
I Dęblińskiego Batalionu Drogowo-Mostowego.

W trudnych chwilach po stracie  
**OJCA**  
wyrazy najgłębszego żalu  
i szczerego współczucia  
przewodniczącemu Kolegium  
Mężów Zaufania  
Korpusu Podoficerów Zawodowych  
Panu chor. sztab.  
**GRZEGORZOWI  
MARCZEWSKIEMU**  
oraz Jego **RODZINIE**

składa  
Konwent Dziekanów Korpusu Oficerów  
Zawodowych.

Panu płk. prof. dr. hab. inż.  
**KRZYSZTOFOWI  
CZUPRYŃSKIEMU**  
oraz Jego **NAJBLIŻSZYM**  
wyrazy głębokiego współczucia  
i szczerze kondolencje  
z powodu śmierci  
**TEŚCIOWEJ**

składają  
najbliżsi współpracownicy, żołnierze  
i pracownicy wojska Wydziału Nowych  
Technologii i Chemii WAT.

Z głębokim żalem i smutkiem  
przyjeliśmy wiadomość  
o przedwczesnej śmierci naszego Kolegi  
majora  
**PIOTRA DUKA**  
komendanta Ośrodka Szkolenia  
Specjalistycznego  
w Centrum Szkolenia Wojsk Lądowych  
w Poznaniu.  
Odszedł od nas Człowiek wielkiego serca  
i ogromnej życzliwości,  
oddany służbie dla Ojczyzny,  
wybitny profesjonalista.

Wyrazy głębokiego współczucia  
i szczerze kondolencje  
**RODZINIE i BLISKIM**

składają  
komendant, żołnierze i pracownicy wojska  
Centrum Szkolenia Wojsk Lądowych  
im. Hetmana Polnego Koronnego Stefana  
Czarneckiego w Poznaniu.

**RODZINIE i BLISKIM**  
majora  
**PIOTRA DUKA**  
wyrazy głębokiego współczucia

składają  
koledzy – oficerowie promocji 1996  
Wydziału Logistyki Wyższej Szkoły Oficerskiej  
im. S. Czarneckiego w Poznaniu.

Z ogromnym bólem przyjęliśmy  
wiadomość o śmierci  
w dniu 27 stycznia 2012 roku  
mjr. mgr. farm.  
**WOJCIECHA WITCZAKA**  
żegnamy naszego Przyjaciela  
ze smutkiem i zadumą.

Przekazane nam dobroć i życzliwość  
pozostaną na zawsze w naszej pamięci.  
Panu Bogu dziękujemy, że na naszej  
drodce życia mogliśmy spotkać tak  
wspaniałego Człowieka.

**RODZINIE** Pana Majora  
składamy głębokie wyrazy współczucia  
i łączymy się w bólu.

Pograżeni w smutku  
komendant, kadra oraz pracownicy  
10 Wojskowego Szpitala Klinicznego  
z Polikliniką SP ZOZ w Bydgoszczy

Łącząc się w bólu i żalu  
z powodu śmierci  
mjr.  
**PIOTRA DUKA**

składamy  
**ŻONIE, DZIECIOM i RODZINIE**  
wyrazy współczucia i otuchy w tych  
trudnych dla Nich chwilach.

Szef szkolenia oraz kadra i pracownicy Pionu  
Szkolenia Dowództwa Wojsk Lądowych

Panu kmdr. por.  
**ADAMOWI CHROSTOWSKIEMU**  
oraz Jego **NAJBLIŻSZYM**  
wyrazy głębokiego współczucia  
i szczerze kondolencje  
z powodu śmierci  
**OJCA**

składają  
dziekan korpusu oficerów Wojsk Lądowych  
oraz mężowie zaufania.

Panu gen. bryg.  
**ROMANOWI KLECHA**  
oraz Jego **RODZINIE**  
wyrazy głębokiego współczucia  
i szczerego żalu  
z powodu śmierci  
**TEŚCIA**

składają  
szef, kadra i pracownicy Inspektoratu  
Wsparcia Sił Zbrojnych.

Wykładowcy Zakładu Wychowania  
Fizycznego w Wyższej Szkole Oficerskiej  
Sił Powietrznych  
Panu mjr. rez. mgr.  
**ROBERTOWI JĘDRYSOWI**  
oraz Jego **RODZINIE**  
wyrazy żalu i szczerego współczucia  
z powodu tragicznej śmierci  
**SYNA**

składają  
rektor-komendant, senat, kadra i studenci  
„Szkoły Orłąt”.

FOT. RADOSŁAW SZEWCZYK (2)



RADOSŁAW SZEWCZYK

# Skowronia Góra

Pochowano tutaj ponad 7,5 tysiąca szeregowych i podoficerów Armii Czerwonej poległych w walkach o Festung Breslau.

**N**ekropolia znajduje się przy ulicy Działkowej, w południowej części Wrocławia, na osiedlu Gaj. Nazwa Skowronia Góra jest raczej zwyczajowa, nie odnosi się bowiem do żadnego wzniesienia. Teren, na którym ulokowano cmentarz, jest płaski, położony w sąsiedztwie kompleksu katolickich i ewangelickich nekropolii.

## JEDNA Z OŚMIU

Cmentarz powstał w marcu 1945 roku, jeszcze w trakcie walk o Wrocław. Oddziały sowieckiej 6 Armii I Frontu Ukraińskiego generała **Władimira Głudzowskiego**, zdobywające miasto, założyły w tym miejscu niewielką, prowizoryczną nekropolię, na której do końca walk w maju 1945 roku powstały 994 mogiły. Chowano w nich poległych lub zmarłych od ran i chorób żołnierzy. Cmentarz był jedną z ośmiu podobnych nekropolii wybudowanych w warunkach polowych na obrzeżach miasta przez oddziały Armii Czerwonej.

W latach 1947–1948, gdy w mieście porządkowano sprawy cmentarzy wojennych, Skowronia Góra została wytypowana do trwałego upamiętnienia żołnierzy sowieckich poległych w walkach o Wrocław i toczących się w jego okolicach. Teren został poszerzony do 4 hektarów i przeniesiono tutaj prochy

żołnierzy ekshumowanych z kilku innych tymczasowych cmentarzy znajdujących się w mieście, a także poza stolicą Dolnego Śląska. Cmentarz zyskał rangę zbiorczej nekropolii wojennej.

Po zakończeniu trwającej do 1953 roku akcji na cmentarzu w 356 wspólnych mogiłach zostało pochowanych łącznie około 7,7 tysiąca poległych. Leżą w nich oprócz Rosjan żołnierze innych narodowości: Żydzi, Gruzini, Ormianie, Polacy, a także Niemcy, którzy przeszli na stronę radziecką.

## CZARNY OBELISK

Nagrobki zostały otynkowane i otrzymały obramowanie z cegieł, a na ich powierzchni położono płyty betonowe z wytłoczonymi nazwiskami żołnierzy, których tożsamość udało się ustalić. Na cmentarzu stanął pomnik w kształcie wysokiego na 3,5 metra obelisku z elementami z czarnego marmuru. Umieszczono na nim dwie tablice z napisami (w języku rosyjskim): „Wieczna chwała bohaterom poległym w bojach za wolność i niepodległość radzieckiej ojczyzny” oraz „Ojczyzniana wojna 1941–1945”.

W latach 1965–1967 cmentarz przebudowano według projektu **Janusza Szymańskiego**. Nekropolia Skowronia Góra ma kształt wydłużonego prostokąta przedzielonego aleją.

Cmentarz tworzą cztery pola złożone z trzydziestu kwater, a każda z nich składa się z tuzina mogił zbiorowych. Na niektórych rodzinie pochowanych żołnierzy umieściły upamiętniające tabliczki.

Na końcu alei w listopadzie 1967 roku odsłonięto monumentalny obelisk według projektu **Łucji Skomorowskiej-Wilimowskiej**. Ma on kształt sześciokąta o wysokości 3,6 metra i długości 24 metrów. Przypominający długą ścianę pomnik został osadzony na żelbetowej konstrukcji autorstwa **Eugeniusza Skomorowskiego**. Cała jego czołowa płaszczyzna jest wyłożona kilkudziesięcioma płytami marmurowymi w kolorach: czarnym, niebieskim, różowym i szarym. Jednej kwaterze odpowiada jedna płyta. Znajdują się na niej nazwiska poległych pochowanych w danej kwaterze oraz liczba leżących tam nieznanymi żołnierzy.

Stan techniczny cmentarza, podobnie jak innych wojennych nekropolii radzieckich, od początku był nie najlepszy. Zbudowano go z materiałów słabej jakości – cementu i cegieł pozyskiwanych z ruin – dlatego szybko uległ zniszczeniu. Z biegiem lat cmentarz i pomnik stają się coraz bardziej zaniedbane i wymagają renowacji, podobnie jak wrocławska nekropolia przy alei Karkonoskiej, gdzie są pochowani oficerowie radzieccy. ■

# INNOWACJE DLA BEZPIECZEŃSTWA



## Zabawy z bronią



Jeżeli coś się nie zmieniło przez ostatnie setki lat, to z pewnością zabawki dla najmłodszych dzieci. Dzisiaj na przykład chłopcy uwielbiają samochodziki, którymi można sobie pojeździć po dywanie. W średniowieczu były to drewniane konie na kółkach, które można było ciągnąć za

sobą na sznurku. Na całym świecie, niezależnie od tego, czy wykopaliska prowadzi się w Azji, na terenach barbarzyńskich, czy na przykład rzymskich, takie zabawki są znajdowane. Oczywiście najstarszą i najbardziej popularną był patyk. Mały rycerz potrzebował przecież miecza. (SZP) ■



FOT. KAROLINA PRYMILEWICZ

## Czyszczenie muszkietu

Broń czarnoprochowa jest kapryśna i zawodna.

**R**ekonstruktorzy z epoki napoleońskiej nie mają większych kłopotów ze zdobyciem funkcjonalnej repliki odpowiedniej broni. Muszą się tylko liczyć z kosztami. Warto też pamiętać, że od 1 marca 2012 roku broń czarnoprochową należy zarejestrować. Broń czarnoprochowa jest kapryśna i zawodna. Proch błyskawicznie łapie wilgoć z powietrza, przez co bezpowrotnie traci swoje właściwości. Dlatego w epoce na-

poleońskiej w trakcie przemarszów i w złą pogodę na zamkową część muszkietu nakładano skórzaną futerał. Nawet mżawka mogła uniemożliwić prowadzenie ognia, więc starano się ochronić kurek i panewkę - niesiono muszkiet spustem do góry, co i tak niewiele dawało. Podobne kłopoty z tą bronią mają rekonstruktorzy. Po powrocie z inscenizacji muszą wyczyścić muszkiet. Jeżeli tego nie zrobią, broń

szybko zardzewieje. Aby z lufy usunąć nagar, trzeba ją wymontować i przyłożyć do niej końcówkę przysznica - gorąca woda usuwa osad. Po tej operacji należy szybko ją osuszyć i naoliwić. Niestety, konstrukcja zamka powoduje, że w momencie wystrzału nagar dostaje się do wszystkich elementów, więc trzeba go wymontować i dokładnie wyczyścić. Warto przy okazji oczyścić i nawoskować łożo muszkietu. (KP) ■

## C Z A S N A R E K O N S T R U K C J E

### 17 marca, Kopa Biskupia

Na górze Kopa Biskupia nieopodal Nysy odbędzie się inscenizacja patrolu granicznego. Polskie legiony, weterani walk we Włoszech, zetrą się z niedobitkami oddziałów pruskich, tak jak w 1807 roku.

KWIECIEŃ						
pn	wt	śr	cz	pt	sb	ni
						1
2	3	4	5	6	7	8
9	10	11	12	13	14	15
16	17	18	19	20	21	22
23	24	25	26	27	28	29
30						

### 27-29 kwietnia, Tykocin

Odbędzie się impreza obozowa „Zdobycie Tykocina 1657”, na którą zaprasza Podlaska Brygada Rekonstrukcji.

### 30 kwietnia-2 maja, Warszawa

Na Fortach Bema odbędzie się Bitwa Narodów 2012. W imprezie wezmą udział reprezentacje z 13 krajów (Ukraina, Białoruś, Polska, Rosja, Kanada, Włochy, Niemcy, Austria, Dania, Belgia, Mołdawia, Izrael i USA). ■

### 27-29 kwietnia, Czersk

Na zamku w Czersku odbędzie się trzynastowieczna impreza - IV Turniej na Dworze Konrada Mazowieckiego.

O G Ł O S Z E N I E

**WRZESIEŃ 1939**

**Walhalla Inscenizacje Historyczne**  
imprezy historyczne w scenariach: Antyku, Średniowiecza, Polski Szlacheckiej, II Wojny Światowej  
www.walhalla.com.pl

**dobroni.pl**  
portal historii ożywionej

**Kompendium wiedzy historycznej**  
**Kalendarium imprez 2011**  
**Mapa miejsc pamięci**  
**500 blogerów**  
**300 grup rekonstrukcyjnych**

**Sindar**

**W sprzedaży modele do sklepania i gotowe, akcesoria modelarskie, literatura modelarska oraz historyczno-wojskowa, również obcojęzyczna.**

Tel.: 0 22 487 93 24  
Mail: sindar@neostrada.pl  
Nasz sklep internetowy:  
www.sindar-model.home.pl

## Kolekcja POLSKI ZBROJNEJ

56.

Nazwa: noszowy regimentu  
haubic polowych numer 1  
Datowanie: 1916 rok  
Grupa: Tradycyjny Oddział  
C. i K. Regimentu Artylerii  
Fortecznej No. 2 barona  
Edwarda von Beschi - Twierdza  
Kraków



Torba sanitarna starego wzoru  
– dwuczęściowa, rozkładana – w której  
elementy wyposażenia były rozdzielone  
i dodatkowo chronione przed uszkodzeniem.



Wyróżnikiem sanitariuszy była biała  
opaska z czerwonym krzyżem greckim.



PRZEMYSŁAW JASKÓŁOWSKI

# Sanitariusz austro-węgierski

W każdej z formacji artyleryjskich były pododdziały sanitarne.

**Z**ołnierze jednostek sanitarnych, co jest charakterystyczne, nie mieli broni, tylko tasaki – jako sprzęt pomocniczy do obsługi rannych. Przydawały się one, gdy trzeba było przygotować wszelkiego rodzaju usztywnienia w przypadkach złamań oraz do budowy nosideł lub przecinki terenu. Sanitariusze używali dwóch podstawowych wzorów tasaków: 1853 (z późniejszymi modyfikacjami) oraz 1915. Ten z czasów wojny miał kilka zalet – był lżejszy niż wzór 1853 oraz prostszy i tańszy w produkcji. Rekonstruktor prezentuje taki właśnie model. Tasek zawieszono na żabce wykonywanej na prywatne zamówienie, z nietypowym sposobem mocowania pozwalającym na szybkie odpięcie go od pasa.

Innym charakterystycznym elementem wyposażenia sanitariuszy były skórzane torby w kształcie powiększonej ładownicy, w których znajdowały się bandaże, jodyna, morfina i strzykawka z igłami. Torby sanitarne zawsze noszono z przodu, co wymuszało przesunięcie zapięcia pasa (klamry lub sprzączki) na lewą stronę. W tym przypadku zaprezentowano torbę sanitarną starego wzoru – dwuczęściową, rozkładaną – w której elementy wyposażenia były rozdzielone i dodatkowo chronione (szczególnie ampułki) przed uszkodzeniem. Zgodnie z regulaminami ubiorczymi z lat 1909–1912 wprowadzono nowy wzór torby sanitarnej jednoczęściowej, której wewnątrz nie było w żaden sposób przegrodzone.

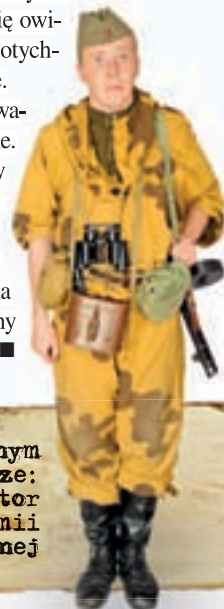
Ostatnim wyróżnikiem sanitariuszy była opaska z białej bawełny o szerokości 8 centymetrów, z czerwonym krzyżem greckim o ramionach długości 6 centymetrów i grubości 2,2 centymetra.

W 1915 roku pojawiły się w armii austro-węgierskiej pierwsze mundury, szyte jeszcze

wtedy prywatnie, z wykładanym kołnierzem. Ten krój został później przyjęty jako obowiązujący, oznaczony jako wzór 1916. Pod koniec 1916 roku pojawiła się inna modyfikacja mundurowa, polegająca na uproszczeniu oznak pułkowych. Dotychczas miały one formę patek naszywanych na stójkach lub kołnierzach, a od listopada 1916 roku zostały zastąpione centymetrowym paskiem naszywanym w miejscu, gdzie kończyły się patki – około 7 centymetrów od brzegu kołnierza. Dystynkcje oraz oznaki w przypadku nowych oznaczeń barw pułkowych naszywano bezpośrednio na kołnierzu kurtki. Patki w kolorach pułkowych nie zniknęły z mundurów i były noszone do końca działań wojennych w 1918 roku.

Innym uproszczeniem z czasów wojny było naszywanie górnych kieszeni na kurtce mundurowej zamiast pracochłonnego wyszywania miecha zgodnie z przepisami ubiorczymi z 1909 roku. W 1915 roku jako nowy element umundurowania pojawiły się owijacze do spodni, które wyparły dotychczas używane kamazse i opinacze.

W przypadku tego umundurowania są opisane modyfikacje wojenne. Mundur został zaprezentowany przez **Mateusza Szczawińskiego**, wiceprezesa Tradycyjnego Oddziału C. i K. Regimentu Artylerii Fortecznej No. 2 barona Edwarda von Beschi, a wykonany przez firmę WERK 33. ■



W następnym numerze: obserwator artylerii Armii Czerwonej

FOT. MAREK JASKIEWICZ (6)



## ★★★ Strategia w biznesie

**Jak doświadczenie zdobyte w dowodzeniu jednostką specjalną można wykorzystać w kierowaniu firmą?**

Pewnemu generałowi bardzo się spodobało, jak amerykańscy oficerowie bratają się z podwładnymi. Zauważył, że nie tylko siadają przy jednym stole ze zwykłymi żołnierzami, ale również jedzą to co oni. Wydawało mu się, że jeśli będzie ich naśladował, zyska miano dobrego, równego dowódcy. Udał się zatem do stołówki, gdzie zobaczył kocioł z mało apetycznie wyglądającą cieczą, Postanowił

jednak, że będzie twardzielem i zje tę zupę. Kategorycznie uciął protesty kelnera i powtórnie zażądał, żeby mu ją podano. Żołnierze, którzy zjedli prawdziwą zupę, zwiłali się ze śmiechu, gdy patrzyli na upartego generała konsumującego zlewki.

To jedna z wielu anegdot, które przytoczył w książce **Roman Polko** „RozGROMić konkurencję. Sprawdzone w boju strategie dowodzenia, motywowania i zwyciężania”.

General dwukrotnie stał na czele GROM-u, był też zastępcą szefa BBN. Teraz jest doradcą wielu polskich i zagranicznych firm. Twierdzi, że razem z żoną **Pauliną** stworzyli pierwszy polski podręcznik zawierający zasady wojskowe, które z powodzeniem można stosować w biznesie. I faktycznie, udało im się napisać nietuzinkowy poradnik. Znakomicie się go czyta, między innymi dzięki wspomnianym anegdotom z życia wojska, które ilustrują teoretyczne zasady, oraz różnego typu ramkom z ciekawostkami historycznymi czy strategicznymi. Został on również znakomicie przygotowany od strony edytorskiej, ma bardzo elegancką, pomysłową i przejrzystą szatę graficzną. Jest jed-

nak jedno ale. Czy jest to pozycja dla ludzi w garniturach, jak twierdzą autorzy, czy raczej dla tych w mundurach? Określenie odbiorcy jest niezwykle ważne, a ja mam wrażenie, że tutaj ta granica się zatarła. Podczas lektury tego poradnika chwilami miałam wrażenie, że jest on jednak skierowany raczej do dowódców niż do dyrektorów korporacji. Ponadto książka w dużym stopniu promuje jej autora – generała **Polko**.

ANETA WIŚNIEWSKA



General **Roman Polko**, doktor **Paulina Polko**, „RozGROMić konkurencję. Sprawdzone w boju strategie dowodzenia, motywowania i zwyciężania”, Helion, 2012



## ★★★ Kto pierwszy, ten lepszy?

**W zimnowojennym wyścigu w Kosmos** wystartowały między innymi pies i małpa.

Słumetrowa, ważąca ponad 200 kg, była imponującym dziełem człowieka. Wyniosła na orbitę Sputnik – urządzenie wielkości piłki do koszykówki, pierwsze w historii sztuczne ciało na orbicie planety.

Sputnik wywołał wielkie zamieszanie za oceanem. ZSRR miał już broń nuklearną, a teraz jeszcze wygrywał wyścig o zdobycie Kosmosu. Centralnie sterowana gospodarka radziecka nie sprzyjała kreatywności ludzi, jednak umożliwiła realizowanie wielkich projektów. Łatwo było sobie wyobrazić, że satelity mogą być wykorzystane do zrzucania bomb atomowych na wroga. To było nie do pomyślenia, żeby Związek Radziecki zdominował przestrzeń kosmiczną. Ameryka musiała odpowiedzieć. Walka o wyprzedzenie sowieckich

konstruktorów była zacięta. **D'Antonio**, dziennikarz, laureat Nagrody Pulitzera, sugestywnie opisuje nerwowe minuty w pomieszczeniu kontrolnym przed uruchomieniem kolejnych rakiet testowych i gorzkie rozczarowanie, kiedy kolejna z nich ulega spaleni lub nie opuszcza wyrzutni. Wysiłek jednak powoli zaczął się opłacać. Zbudowano raketę Vanguard, wysoką i smukłą w porównaniu do masywnej radzieckiej R-7. Vanguard był gotowy do lotu w grudniu 1957 roku, dwa miesiące po umieszczeniu na orbicie Sputnika. Amerykanie powoli zaczęli wyprzedzać ZSRR w wyścigu o panowanie w Kosmosie.

KRZYSZTOF PŁAWSKI

Michael D'Antonio, „Wyścig na orbitę”, Prószyński i S-ka, 2012



## ★★★★ Strach przed potęgą

**Dziś o sytuacji na światowych rynkach decydują Chiny.**

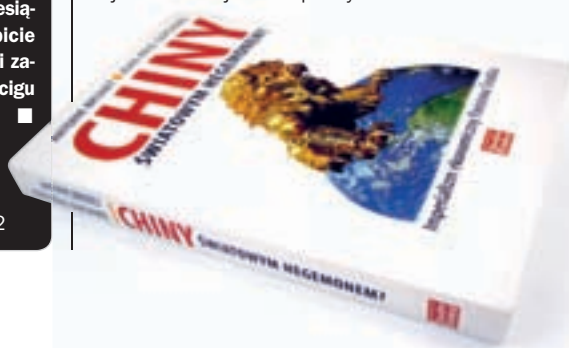
To od Chin zależy rozwiązanie obecnego kryzysu, twierdzą **Jean-Paul Guichard** i **Antoine Brunet**. Aby dowieść tej dość sensacyjnej tezy, przytaczają dziesiątki liczbowych zestawień. Autorzy widzą w tym kraju zagrożenie. Uważają, że to agresywny merkantylizm pozwolił mu na zgromadzenie ogromnych rezerw walutowych, co legło u podstaw kryzysu, który zdestabilizował Europę i Amerykę. Przy okazji przypominają historię innych światowych hegemonów, takich potęg jak Anglia, a potem USA czy Japonia, którym także nieobce były praktyki merkantylizmu gospodarczego. Wszystko to podają językiem zrozumiałym dla „zwykłego” czytelnika.

**Jean-Paul Guichard** i **Antoine Brunet** twierdzą, że w świecie zakorzenił się fałszywy obraz Chin jako producenta tanich i prostych towarów. Tymczasem w Pekinie dawno już zaprzestano produkcji zabawek na dużą skalę – teraz eksportowane są stamtąd najnowocześniejsze komputery. Chi-

ny stały się potęgą gospodarczą, największym w świecie konsumentem podstawowych surowców, ale także wierzyicielem niemal wszystkich państw zachodnich. Francuscy autorzy (ekonomista teoretyk oraz finansista praktyk) uważają Państwo Środka za kraj totalitarny, widzą w nim zagrożenie i uważają, że chiński model jest wyzwaniem dla świata.

To książka wyjątkowa, bo nikt jeszcze tak o Chinach nie pisał. Zawiera wiele ostrzeżeń i dramatyczne przesłanie: powstrzymajmy Chiny, dopóki nie jest za późno! Z niektórymi tezami trudno się jednak zgodzić, jak chociażby z wezwaniem do izolacji Pekinu czy z tezą o chińskim dążeniu do przejęcia od USA hegemonii nad światem. Wielu ekonomistów uważa, że na obecnym etapie rozwoju Państwo Środka nie jest w stanie zagrozić dużo bardziej rozwiniętym krajom Starego Świata. To lektura dla tych, którzy lubią myśleć i polemizować.

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER



Jean-Paul Guichard i Antoine Brunet, „CHINY światowym hegemonem? Imperializm ekonomiczny Państwa Środka”, Studio Emka, 2011





★★★★

## Niegrzeczny chłopiec

**Genialny wirtuoz przemocy ujawnia sekrety swoich tajnych misji wykonywanych na całym świecie.**

Nie jest to książka dla osób o słabym sercu, a siły specjalne to nie są grzeczni chłopcy. Marcinko jako młody oficer SEAL w Wietnamie działał za linią wroga. Wraz ze swoim plutonem w wietnamskich ubraniach, bosy i ze zdobyczą bronią tropił partyzantów Wietkongu. W ciągu sześciu miesięcy odbyli 107 patroli, w których czasie zabili 180 partyzantów, a ponad 80 wzięli do niewoli.

„W Wietnamie, w boju, dowiadywałem się, kto potrafi zabić, a kto nie. Był tylko jeden sposób, żeby się przekonać, kto pociągnie za spust, a kto zastygnie w bezruchu”.

Marynarka była całym jego życiem i pasją. Tam też zdobył „śmiercionośny” fach: zasadzki, miny pułapki, egzotyczne rodzaje broni, skoki spadochronowe z dużej wysokości – we wszystkich tych dziedzinach został mistrzem. Operacje specjalne stały się jego obsesją.

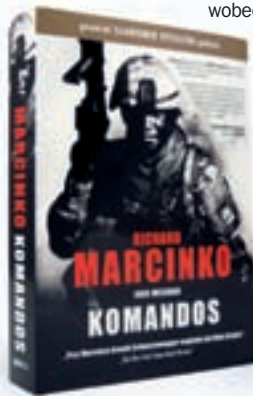
Odnaczonego najwyższymi orderami za waleczność i odwagę Marcince powierzono sformowanie specjalnej jednostki SEAL, Team Six. Dowództwo wiedziało, że on nie nawali. Aby osiągnąć ten cel, musiał na nowo napisać całość zasad rządzących działaniami specjalnymi. Szedł pod prąd, nadepnął na odcisk wielu biurokratów. Zawsze był jednak lojalny wobec ludzi, którymi dowodził, nie zaś wobec systemu marynarki.

Ta książka to fascynująca opowieść o nieprawdopodobnych ludziach i zadaniach, które wykonywali.

■  
Ta książka to fascynująca opowieść o nieprawdopodobnych ludziach i zadaniach, które wykonywali.

KRZYSZTOF  
PŁAWSKI

Richard Marcinko,  
John Weisman,  
„Komandos”, Znak,  
2012



★★★★



## Büssing-NAG Typ 500A/S w skali 1:35

**Specjalne terenowe samochody ciężarowe o ładowności 4,5 tony trafiły do produkcji dopiero po zatwierdzeniu „Programu Schella”.**

**M**ito jest poinformować o nowych produktach rodzimych wytwórców modeli, a już szczególnie, jeśli te nowości są udane. Tak jest z nowymi produktami warszawskiej firmy IBG. W lutym w sprzedaży znajdują się dwie repliki do sklepania niemieckich samochodów ciężarowych Büssing-NAG 500 w wersji A i S. Specjalne terenowe ciężarówki o ładowności 4,5 tony trafiły do produkcji po zatwierdzeniu i skierowaniu do realizacji „Programu Schella”, czyli standaryzacji produkcji samochodowej na potrzeby Wehrmachtu. Produ-

gowany od 1939 roku model Büssing-NAG Typ 500 napędzany był sześciocylindrowym silnikiem Diesla o pojemności 7,4 litra i mocy 105 koni mechanicznych. Montowane były wersje z napędem na wszystkie koła (4x4), oznaczone jako Typ 500 A (1939–1941), lub na tylną oś (4x2) – Typ 500 S (1940–1941). Budowano odmiany z zamkniętą metalową kabiną lub otwartą, z brezentowym dachem. Powstała także, na podwoziu 4x4, wersja warsztatowa z zamkniętym nadwoziem, w którym umieszczone były urządzenia i ekwipunek serwisowy.

W pierwszej połowie 1941 roku na podwoziu 500 A zmontowano niewielką liczbę pojazdów pomiarowych dla ruchomych baterii przeciwlotniczych uzbrojonych w armaty 88 milimetrów bądź cięższe. Oznaczone jako Kfz. 415, miały otwarte metalowe nadwozie z brezentowym dachem i siedzeniami dla 17 żołnierzy oraz kierowcy, za którymi umieszczono dwa duże zamykane zasobniki na sprzęt pomiarowy lub dodatkową amunicję. W sumie zmontowano 14 813 sztuk wszystkich wersji mo-

deli 500 S/A i ich produkowanych od 1942 roku zmodernizowanych typów 4500 S/A.

Modele IBG przedstawiają samochód Büssing-NAG 500 zarówno w wersji 4x2, jak i 4x4, zestawy różnią się jedynie jedną wypraską z detalami zawieszenia i maski. Na sześciu ramach wykonanych z szarego plastiku znajdziemy 206 (wersja S) lub 216 (wersja A) części plus cztery detale przezroczyste. W modelach mamy starannie wykonane podwozie z detalami zawieszenia, układu przeniesienia napędu i repliki jednostki napędowej. Zwracają uwagę dobrze wykonane koła z charakterystycznym bieżnikiem na oponach. W kabinie, wykonanej jedynie w wariantcie zamkniętym, mamy podstawowe elementy, jak tablica rozdzielcza, kierownica, pedały, dźwignie i kanapa. Drzwi, wykonane jako oddzielne części, można zamontować także jako otwarte. Zwraca również uwagę charakterystyczna masywna maska, różniącą się detalami dla wersji A i S, oraz przedni zderzak z wytłoczonymi napisami, również w dwóch wersjach. Imitację drewnianej skrzyni ładunkowej możemy zmontować w wersji z niskimi burtami lub podwyższonymi. W modelach brak prętów do rozłożenia brezentowej plandeki, nie ma też samej imitacji plandeki.

Wszystkie elementy wykonano na wysokim poziomie. Model nie jest trudny w montażu. Cena wynosi około 140 złotych.

■  
ROBERT SAWICKI

Büssing-NAG 500 S, producent IBG, numer katalogowy 35010, skala 1:35  
Büssing-NAG 500 A, producent IBG, numer katalogowy 35011, skala 1:35

### O G Ł O S Z E N I E

Wojewódzki Sztab Wojskowy i Wojewódzka Komenda Uzupelnień we Wrocławiu  
Wyższa Szkoła Oficerska Wojsk Lądowych imienia Generała Tadeusza Kościuszki

Agencja Artystyczna JEDYNKA  
przy wsparciu Wojsk Lądowych

## 4 ZŁOT WOJSKOWY OPERACJA ZACHÓD 2012

1–3 czerwca 2012 roku

Wrocław, Poligon WSOWL „Raków Wielki”,

granica Wrocławia i gminy Wisznia Mała, obok autostradowej obwodnicy Wrocławia.

- wystawa uzbrojenia Wojsk Lądowych ● wystawa historycznego sprzętu militarnego ● dynamiczne pokazy sprawności pojazdów na poligonie, z komentarzem ● obóz polowy Stowarzyszenia Miłośników Pojazdów Militarnych i Historii „Twierdza Wrocław” i innych GRH połączony z pokazem ich sprawności ● prezentacja dioram tematycznych ● koncert Reprezentacyjnej Orkiestry Dętej Wojsk Lądowych ● Festiwal Świątowej Piosenki Wojskowej ● przejazd wydzielonej grupy pojazdów militarnych przez Wrocław ● „W sidle najlepiej” – pokaz studentów WSOWL ● Jarmark military ● Inscenizacja „Operacja desant”

Informacje: [www.jedynka.art.pl](http://www.jedynka.art.pl), tel.: +4871 718 90 25.



MARIUSZ  
JANICKI

# Metody ważne, cel też

**Wobec obywatela państwo ma pewne obowiązki, musi stosować przewidywalne i zawarte w przepisach, znane mu zasady.**

**G**łośny i tragiczny przypadek **Magdy** z Sosnowca wywołał dyskusję na temat sprawności policji. Funkcjonariuszom, a także prokuraturze zarzuca się opieszałość w prowadzeniu śledztwa, nadmierne trzymanie się biurokratycznych procedur, przesadną ostrożność w traktowaniu innych osób dramatu. W efekcie przełomu w śledztwie dokonała osoba prywatna, nawet bez licencji detektywa, choć z takiej działalności znana.

Ekspertcy mówią, że w przypadku każdego śledztwa konieczne jest wyważenie dwóch wartości: praworządności i skuteczności. I że w przypadku sosnowieckim postawienie przede wszystkim na praworządność, na zdobywanie porządných, procesowych dowodów spowodowało, że ktoś mniej skrupowany wymogami procedury mógł sobie pozwolić na blef, sprowokowanie, jak się okazało, sprawcy, i przez to stał się skuteczniejszy. Ale jednocześnie, jak zauważają prawnicy i konstytucjoniści, państwowe służby powinny się jednak trzymać reguł i przepisów, szanować prawa obywatelskie i zasady domniemania niewinności. To jest bowiem w sumie bezpieczniejsze, jeśli chodzi o interesy obywateli, swobody i wolności, mimo że czasami skutki takiej ostrożności są negatywne. Wtedy, jak w przypadku z Sosnowca, zaczynają się wielkie emocje, społeczeństwo krytykuje policję i inne służby, domaga się energiczniejszych śledztw, zdecydowanych metod.

Ale nie ma przecież powszechnej zgody na brutalność i bezceremonialność policji. Nikt nie chce być traktowany jak przestępca, bez bardzo wyraźnych do tego przesłanek, nie chce, aby stosowano wobec niego prowokacje, nieczyste metody, aby musiał się obawiać państwowych

funkcjonariuszy, którzy mogliby go oszukiwać, zwodzić, zastawiać na niego pułapki, a więc to, co czasami nazywa się ładnie „grą operacyjną”. Państwo ma wobec obywatela pewne obowiązki, musi stosować przewidywalne i zawarte w przepisach, znane mu zasady. Relacje z państwem nie mogą być loterią, po której należy się spodziewać wszystkiego najgorszego.

Wszystko to prawda i nie budzi żadnych wątpliwości w przypadku przestępstwa niejako zakończonego, już dokonanego. Są zwłoki, szuka się sprawcy, powoli, aby go nie spłoszyć, aby zebrać żelazne dowody, takie, których potem nie zakwestionuje sąd. Inna jest jednak sytuacja, kiedy przestępstwo trwa i liczy się każda godzina, która może zdecydować o życiu lub śmierci. Tak jest, kiedy chodzi o możliwe porwanie, kiedy znika człowiek, zwłaszcza małe dziecko, które samodzielnie nie jest w stanie przeżyć. Prymat ocalenia życia staje się bezdyskusyjny. I policja powinna w takiej sytuacji mieć możliwość stosowania swobodnej gry operacyjnej, łącznie z blefem, zwiększoną podejrzliwością, ostrzejszym przesłuchaniem.

Oczywiście nie ma mowy o takim przypadku, jak słynne zdarzenie sprzed kilku lat w Niemczech, kiedy tamtejszy policjant zagroził porwawczowi torturami, jeśli nie wyjawí miejsca ukrywania porwanego. Doszło w ten sposób do złamania prawa i niemiecki funkcjonariusz poniósł konsekwencje, choć jego przypadek jest do dzisiaj rozważany na prawniczych seminariach. Ale gdyby policja z całkowitym przekonaniem w ramach psy-

chologicznego nacisku tak przesłuchała matkę **Magdy**, jak zrobił to były prywatny detektyw, gdyby zapytała wprost: co pani zrobiła ze swoim dzieckiem?, ta zapewne przyznałaby się do winy. Gdyby jednak okazało się, że dziecko rzeczywiście zostało porwane, a podejrzania wobec matki były nieuzasadnione? Pozostaje mieć nadzieję, że w takim wypadku zarówno matka, jak i cała rodzina zrozumieliby, że gdy w grę wchodzi poszukiwanie małego dziecka, nawet taka metoda jest uzasadniona.

To trudne sprawy. Ale kiedy chodzi o życie, kiedy liczy się czas, to można wymagać większej skuteczności. ■

Autor jest komentatorem „Polityki”.

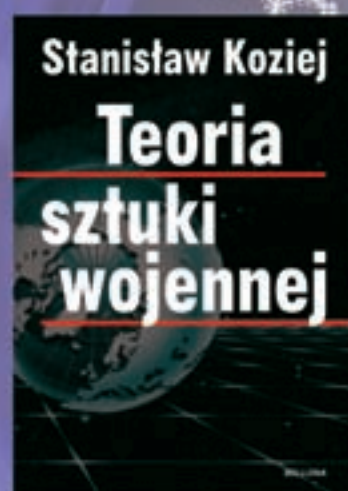
**BELLONA** proponuje:



—cena det. 59,00 zł  
cena wysyłkowa 47,20 zł



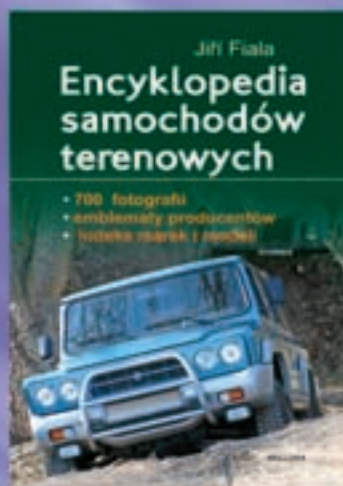
—cena det. 43,00 zł  
cena wysyłkowa 34,40 zł



—cena det. 42,00 zł  
cena wysyłkowa 33,60 zł



—cena det. 45,00 zł  
cena wysyłkowa 36,00 zł



—cena det. 51,00 zł  
cena wysyłkowa 40,80 zł



—cena det. 35,00 zł  
cena wysyłkowa 28,70 zł



—cena det. 45,00 zł  
cena wysyłkowa 36,00 zł



—cena det. 59,00 zł  
cena wysyłkowa 47,20 zł



—cena det. 25,00 zł  
cena wysyłkowa 20,50 zł

[www.ksiegarnia.bellona.pl](http://www.ksiegarnia.bellona.pl)



Tam gdzie precyzja i niezawodność  
jest niezbędna dla sukcesu misji